



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 21537**



100000000170

**DYBOWSKI B. – WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI PODWIEKOWEJ**










Widok więzienia, zwanego „Polskiej Kazamat“ w Wilujsku, gdzie JÓZEFAT OHRYZKO i Dr JÓZEF DWORZACZEK przebyli lat 5 od r. 1866 do 1871 a MIKOŁAJ CZERNYSZEWSKI lat 11 od r. 1871—1882.

# Wspomnienia z przeszłości półwiekowej

objaśnione czterdziestu kilku rycinami.

NAPISAŁ DR. B. DYBOWSKI.



LWÓW 1913.  NAKŁADEM RODZINY AUTORA.  
Z „DRUKARNI POLSKIEJ“, LWÓW, UL. CHORAŹCZYŹNY L. 31.





*Czcigodnemu Dr. Benedyktowi Palianu*

*in memoriam*

Dr. B. DYBOWSKI.

*Dr. B. Dybowski*

*8/10 1916.*

*Amici*

# Wspomnienia z przeszłości półwiekowej

Objaśnione czterdziestu kilku rycinami.



Nakładem rodziny Autora.  
„Drukarnia Polska“, Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 31.  
1913.

(1783)



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 21537**



1000000000170

<http://rcin.org.pl>

Tyle czasu upłynęło, mój Ty miły Boże,  
Pług zaorał ludzkie kości, a serca nie może!

## Wspomnienia z przeszłości półwiekowej.

Pamięci niewinnie spotwarzonych,

poświęca Autor

Dr. B. Dybowski.

*O dla tych wszystkich, którzy szli przed nami  
Z hasłem Ojczyzna i z męką szaloną,  
O dla tych wszystkich, co ginęli sami,  
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną.  
Za śmierć dla jutra, za ich myśl słoneczną,  
O Polsko! matko! miej też pamięć wdzięczną.*

*Jak oni, brnący rzeką purpurową  
Z myślą o Tobie w każdej szli godzinie,  
Tak Ty o Polsko! matko ich i wdowo!  
O ich mogiłach nie zapomnij ninie,  
I dziś i kiedy miną dni żałoby,  
Ty w sercu swoim miej ich wszystkie groby.*

*M. K.*

## I.

Każda praca, każdy czyn, każde działanie, choćby najmniejsze, nawet niewłaściwe i nie stosowne co do środków, czasu i miejscowości przedsięwzięte, ale mające na celu wyswobodzenie ojczyzny z pod obcej przemocy — staje się przez to samo własnością narodu, bo świadczy dzisiejszemu pokoleniu i świadczyć będzie pokoleniom przyszłym.

*Rufin Piotrowski.*

Jeżeli powstanie, które wybuchło przedwcześnie, zastało Królestwo Polskie nieprzygotowane, to tem mniej do niego była przygotowana cała Litwa, pomimo że już w roku 1860 powstała organizacja narodowa na Litwie, związana i utrzymywana w wielkiej tajemnicy. Wróciwszy z Berlina do Dorpatu, dowiedziałem się o niej od kolegów. Cele były szlachetne, podniosłe; miano wpływać na obywatelstwo, ażeby zostały na zawsze zarzucone: zbytki, karciarstwo i używanie napojów alkoholowych. Młodzież miała się starać o to, ażeby wymódz na starszem pokoleniu, ofiarę z ziemi, na rzecz włościan, a sama miała się zająć nauczycielstwem w szkołkach wiejskich; marzono uzyskać od rządu autonomję prowincjonalną. Te wszystkie projekty obliczone były na lata, bo przedewszystkiem wypadało pozyskać lud wiejski, zaś skutecznienie takiego zadania, mogło nastąpić nie raptownie, tylko powoli kosztem wielkich ofiar, do których nawoływała młodzież; wszakże nikt wtedy na Litwie nie myślał o możności wystąpienia z akcją czynną, powstańczą, natychmiastową.

Nakaz tedy insurekcyjny w roku 1863, był przedwczesny pod każdym względem. Zalecano i nakazywano ujawnić powstanie na całej linii i podtrzymywać je według sił i możliwości, bo tylko w ten sposób miała się jakoby uzyskać interwencja zagraniczna, a dla niej warto było nie szczędzić ofiar. Nakazu usłuchano, chociaż chwila wystąpienia z akcją czynną była najmniej pomyślną, bo wprost rozpaczliwą. I tak:

Biurokracja rossyjska, wiecznie wroga kulturze polskiej, głosiła publicznie przez usta swych czynowników i popów, że car postanowił darować ziemię na własność włościanom

i uwolnić ich od pańszczyzny, lecz że właściciele ziemscy, panowie polscy, opierają się temu postanowieniu i myślą rozpocząć bunt. Wśląd za tą propagandą nienawiści ze strony biurokracji, okazał się już w kwietniu manifest cesarski, który w oczach ludu był świadectwem prawdy, zaś powstanie polskie jej potwierdzeniem najoczywistszym. Wymagano też od włościan czynnego wystąpienia przeciwko buntowi panów polskich, tę pomoc nieśli oni chętnie, prawie wszędzie na Litwie.)

Ogłoszono stan wojenny, odebrano broń wszelką — konfiskowano nawet wielkie noże kuchenne, zabierano buty myśliwskie z długimi cholewami. Po odebraniu broni palnej każdy już wystrzał był poczytywany przez policję za zbrodnię, bo świadczył o utajeniu oręża. Włościanom zalecono, ażeby donosili władzy o zjazdach panów, chociażby tylko na jaką uręczystość rodzinną, a tem bardziej o pojawieniu się partji powstańczej. Za doniesienie płacono, zaś karano za opieszałość w zawiadomieniu. To też szpiegostwo rozwinęło się powszechnie na wielką skalę.

Już w miesiącu grudniu 1862 r., wydano rozporządzenie w Nowogródzkim, ażeby od przejezdnych nieznanymi, chcących popasać w karczmach przydrożnych, nawet na traktach partykularnych, żądano okazania paszportów. W kwietniu 1863 urządzono roгатki po wsiach ze strażą włościańską, arestującą każdego podróżnego, któryby się jej wydał podejrzanym, a w tymże samym miesiącu kwietniu, już był wydany rozkaz, ażeby trzymać na pogotowiu podwody dla wojska, ścigającego powstańców.

To, co tu przytoczyłem, wystarczy, ażeby poznać, w jakich warunkach nieprzyjaznych, musiały się formować partje powstańcze.

Jak przykłady, ilustrujące to, com powiedział, podaję krótkie historie naszych partji „litewsko-białolechickich“ czyli Białoruskich:

#### 1. Partja Nowogródzka:

Na trzeci dzień Świąt Wielkanocnych r. 1863, przybyła około godziny 5 z rana garstka młodzieży z Nowogródka, idąca z lasu Nalibockiego pieszo do D e r e w n e j. Tam miał czekać na przybywających, wyznaczony jako dowódca, K o n s t a n t y D o b o s z y ń s k i; tu też miała być także dostarczona broń. Dowódcy nie było i broni nie zastano. Młodzież posiliwszy się we dworze i zabrawszy ze sobą prowiant żywnościowy, wyruszyła napowrót do puszczy Nalibockiej, wyznaczonej na formowanie się partji. Już ku wieczorowi tego dnia przyznał na podwodach włościańskich spory oddział wojska moskiewskiego, wraz z oficerem; nastąpiła indagacja służby i panów, poczem puścili się Moskale śladem partji w pogoń za

nią; dognano ją, zabito dwóch niewiadomego nazwiska, wzięto do niewoli kilku, pomiędzy nimi (syna obywatela ziemskiego ziemi nowogródzkiej), *Adasia Pusłowskiego*, który biegnąc zaplątał się był wśród gałęzi suchych i upadł; reszta rozbiegła się po lesie i uszła pogoni na razie. *Adasia* rozstrzelano bez sądu w Nowogródku, na rozkaz *Murawjewa* (szczegółowy opis podaję na końcu). Na dwór derewieński nałożono znaczną kontrybucję za pobyt owej partji. *Garstka* młodzieży bez dowódcy, z księdzem *Łaszkiewiczem*, który odczytał w Nowogródku manifest *R. N.* w kościele, tułała się po lasach *Nalibockich*, aż wyznaczony nowy dowódca wprowadził ją ztamtąd.

Do partji Nowogródzkiej, należeli przeważnie Nowogródzianie; z nazw osób do niej należących mogę podać następne, podyktowane przez siostrę moją, p. *Malwinę Nargielewiczową*, która była obecna w *Derewnej*, gdy młodzież tam przybyła. I tak z wiadomych nazwisk: *Adaś Pusłowski*, *Michał Nowicki*, *Iwaszkiewicz*, stolarz z *Nowogródka*, *Rudołtowski*, syn obywatela ziemskiego. O innych wiem tylko tyle, że był tam jeszcze organista, którego nazwy nie pamiętają i kilku mieszczan z *Nowogródka*. Co do ilości osób do tej partji należących, to ona wynosiła zaledwie kilkunastu. Do partji, dopóki bawiła w lasach pobliskich, dostarczano prowiant z derewieńskiego dworu, zajmowały się tem siostry moje *Malwina* i *Anna*, wraz z *Izabellą Szwerynowną* i *Franciszką Butwiłowską*. Dowoził potajemnie po nocy zarządzający gospodarką rolną, *Adam Bereśniewicz*, dzielny patriota, namiętny myśliwy — sądzony został do katorgi na *Syberję*. *Proboszcz derewieński*, ks. *Benedykt Szaniawski*, całą duszą oddany sprawie narodowej, szerzyciel trzeźwości u ludu; za to, że odczytał w kościele manifest *R. N.*, uległ losowi innych, sądzony do robót ciężkich, umarł w drodze na *Sybir*. Ojca naszego *Jana Dybowskiego* aresztowano. Kontrybucji, którą zapłacić musiał, nie zwrócili właściciele *Derewnej*, *Czapscy*, a korzystając z aresztowania dzierżawcy, zatrzymali nawet przy sobie sumę zastawną, złożoną jako kaucję pod dzierżawę.

*Konstanty Doboszyński*, wyznaczony początkowo na dowódcę, był studentem uniwersytetu kijowskiego. *Wołodźkowie*, późniejsi dowódcy partji Nowogródzkiej i *Rubieżewickiej*, byli naszymi sąsiadami, ich rodzice, spokrewnieni z *Jodkami*, mieli folwark pod miasteczkiem, zwanem *Rubieżewiczami*. Ojciec ich odumarł wcześniej, opiekunem nad sierotami był nasz ojciec. Z trzech synów *Henryk* bawił wraz ze mną na uniwersytecie w *Dorpacie*, a jako

lekarz praktykował potem w Rossji, dwaj inni, Walenty i Władysław, kształcili się w korpusie kadeckim, obydwa, już w randze oficerów, przystąpili do powstania. Walenty został sądzony do katorgi, Władysław emigrował za granicę, mieszkał we Lwowie, tu znany był pod pseudonimem Koszczyca, jako literat i konspirator do końca życia. Ks. Łaszkiewicz, wikary parafii nowogródzkiej, przecho- wywał się u swych parafian przez cały rok 1863, dopiero w r. 1864 dostał się szczęśliwie za granicę; w r. 1870 przybył z Pa- ryża do Galicji, tu za staraniem ks. Leonowej Sapie- żyny uzyskał obywatelstwo austriackie; umarł przy szpitalu w Czerwonogrodzie.

## 2. Partja Tonewska:

Miała się formować w lasach majątności Tonwy, będą- cej własnością Ślizniów, a dzierżawionej przez ojca na- szego, tu urządzoną była główna kwatera dla tej partji, to też tam dzisiaj „kamień na kamieniu“ nie pozostał. Drugą kwaterą powstańczą był Chotów Łęskich; dwaj ich synowie Konstanty i Zenon, wraz z siostrą Wilhelminą (Wilcią), brali czynny udział przez cały czas akcji powstań- czej; zesłani na Syberję, bawili w Tobolsku. Uczestnicy, za- pisanani na listach partji Tonewskiej nie dopisali, — zjawilo się ich w dzień wyznaczony, bardzo niewiele — przeprowadził do partji Rubieżewickiej, połączywszy z Nowogródzką partją Wołodźko. Nazwiska osób, należących do partji Tonewskiej utonęły w niepamięci, z wiadomych mnie są następujące: Ta- deusz Dybowski, Stanisław Matusewicz i Dłużniewski.

## 3. Partja Rubieżewicka:

Formować się miała w lasach Rubieżewickich; liczebnie powinna była być największą, do niej miały się ściągać inne, jak Nowogródzka, Tonewska, by się następnie połączyć z Koj- danowską. W dzieńznaczony na stawienie się do partji padał od rana deszcz ulewny. Partyzanci przybywający, każdy pojedynczo, ukradkiem na miejsce, mieli odzież przemokłą, gdy się już pewna ich ilość, niestety bardzo szczupła, zebrała, postawiono na pikietach dwóch z młodzieży, mianowicie Mi- kołaja Paszkowskiego i Stanisława Matuse- wicza, zaś reszta pozrzucawszy burki przemokłe, poroz- wieszala je na drzewach i krzakach. Powstańcy, nie przygo- towani na zdradę (zdradził włościanin Burak) i przekonani, że Moskale wiedzieć nie mogą o miejscu ich zebrania, biesiado- wali najspokojniej, dziwiąc się, że tylko tak nieznaczna ilość towarzyszy przybyła do lasu. Naraz pędem przybiega z pi- kiety Matusewicz, wołając: „Maskali iduć“, a tuż za nim spostrzeżono biegnących żołdaków moskiewskich. Na



ten widok, zerwali się wszyscy na nogi i rozpierzchli po lesie, pozostawiając burki rozwieszzone na pastwę żołdactwu. Moskale w tryumfie, po zamordowaniu Mikołaja Paszkowskiego, który zginął bohaterską śmiercią na posterunku, i po zabraniu łatwego łupu, wrócili do miasteczka żydowskiego Rubieżewicz. Nazajutrz sprzedawano publicznie burki na rynku. Stąd rozeszła się wieść, że partja Rubieżewicka zniszczoną została. Do tej partji należeli: Paweł Baranowski z synem Michałem (?), Ludwik Sobolewski, Franciszek Osipowicz, Wołodźkowie. Zaopatrywali partję tę, dwory następujące: Wołodźków, Sobolewskich. Czynnymi tu były: Zosia Sobolewska z młodszą siostrą swoją, następnie Alina i Misia Wołodźkówny.

#### 4. Partja Kojdanowska:

Była bardzo szczupła, do niej należeli: Stefan Bohdaszewski, Michał Januszkiewicz, syn Januarego, synowiec Adolfa sybiraka i Romualda i Eustachego emigrantów, Downari jeszcze kilku, których nazw nie pamiętają.

#### 5. Partja Rakowska:

Także bardzo nieliczna. Do niej należeli: Rempel, Stanisław i Rudolf Ratyńscy, Apolinary Świętozrecki. Dwory dostarczające prowiantu dla partji, oprócz Krasnego Ratyńskich, są mi nieznane.

#### 6. Partja Iwieniecka:

O ile sądzić mogę z opowiadań, jakie udało mi się zebrać, wcale nie dopisała.

#### 7. Partja Nieświeżska czyli partja Maszewskiego:

O niej mało się dowiedzieć mogłem. Dowódcę Maszewskiego znałem bardzo dobrze, widywałem go gościem w latach 1855 i 1856 w Dunajczycach, majątku Jeleńskiego Romualda, w pobliżu miasteczka Klecka położonego. Tam mieszkał wówczas brat mój stryjeczny Jan, żona jego Róża z domu Niemorszańska od początku akcji powstańczej, brała czynny udział i całym sercem oddaną była sprawie narodowej. Już w owych latach, gdym poznał M., należał on do organizacji. W czasie powstania stanął na czele partji, miał zadanie przeprowadzić ją w Ihumeńskie. Zdradzony przez włościanstwo, otoczony wojskiem moskiewskim, zginął na polu walki (tak mi o tem opowiadano na Syberji). Partja po większej części wzięta została do niewoli, ilu zabitych było niewiadomo, równie niewiadomo, ilu z tej partji dostało się na miejsce, w lasy Ihumeńskie.

### 8. Partja Klecka:

Na jej czele wystąpił Dr. Antoni Sankiewicz, dorpaczanin, o nim wspominałem kilkakrotnie w opisach o pobycie naszym w Dorpacie; był on jednym z najdzielniejszych ludzi owego pokolenia. Po ukończeniu studjów medycyny w Dorpacie, pełnił czynność lekarza w dobrach mozyrskich Kieniewiczów, następnie zajmował się praktyką lekarską w Nieświeżu, a potem w Klecku. Tu go zastał rok 1863. Uformowawszy partję, sam był przy niej lekarzem, a w potrzebie i dowódcą. Przy pierwszym spotkaniu z żołdactwem moskiewskiem, partja rozbita została. Sankiewicz, broniąc się osobiście przed Kozakami, rzucił się w pław przez rzekę Łoszę i tu trafiony kulą miał utonąć. Tak opowiadano o jego zgonie. Pewniejszych o nim wiadomości zebrać nie mogłem. Zwłok nie znaleziono. Stąd była następnie urosła legenda, którą słyszałem opowiadaną na Syberji, że Antoni Sankiewicz zdołał dostać się za granicę i że we Włoszech zasłynął jako znakomity okulista, pod przybranem nazwiskiem „Sankini“. Nie wierzyłem owej legendzie, albowiem człowiek tak niespożytej energii, jak on, gdyby żył, nie szukałby schronienia za granicą.

Antoni Sankiewicz był całą swą istotą oddany walce o wolność ojczyzny, żywiłowo nie znosił caratu. On od czasów uniwersyteckich propagował wciąż myśl darowania włościanom ziemi, na której pracowali i uwolnienia od pańszczyzny, by w ten sposób pozyskać przychylność ludu. Zapóźno i po niewczasie wyszedł manifest Rządu Narodowego. Sankiewicz przetłumaczył go na język miejscowy, ogłaszał z przed ołtarza, gdy który z księży tego uczynić nie śmiał, wkraczał nawet do cerkwi, sam będąc prawosławnym z konieczności, gdyż był chrzczony przez księdza unickiego. Niestety, odczytywanie manifestu nie miało już żadnego wpływu na usposobienie ludu, nieprzychylnego, a nawet wrogiego względem powstania. Ludowi wpajano urzędownie, że powstanie ma na celu powrót do pańszczyzny i temu on łatwiej dawał wiary, niż przyrzeczeniom Rządu Narodowego.

Przedwczesny zgon Antoniego Sankiewicza, głęboko dotknął wszystkich jego przyjaciół i znajomych, zrazu nikt temu wierzyć nie chciał, długo oczekiwano, że się usłyszy jeszcze o nowej działalności jego na polu walki, atoli od chwili rozbicia partji, już się nigdzie nie ukazał. Cześć jego pamięci! Fotografia Sankiewicza Antoniego, którą przy niniejszem opowiadaniu podaję, pozostaje jedynem obrazem wspomnieniem dla przyszłych pokoleń o tym człowieku, założycielu tow. t. zw. konspiratorów na Litwie. Ile osób należało do partji kleckiej i kto mianowicie ze znajomych moich, tego

dowiedzieć się nie mogłem. Również jest rzeczą niesprawdzoną, czy obie partje: Nieświeżska i Klecka po ich połączeniu, za jednym razem były zniszczone, czy też każda z nich poniosła klęskę osobno, oddzielnie. Z należących do tej partji, żyje jakoby jeszcze dotąd kilka osób, pomiędzy nimi Napoleon Obuchowicz.

#### 9. Partja Słucka:

Do niej należeli uczniowie wyższych klas gimnazjum słuckiego, n. p. Bogurski (jego krótką biografję podałem uprzednio gdzieindziej) i niektórzy z nauczycieli, pomiędzy nimi Leon Dąbrowski, któremu powierzono przeprowadzić partję do oddziału, zwanego partją Świętorzeckiego Bolesława, przebywającą wtedy w lasach Ihumeńskich. Z Leonem spotkałem się na Syberji, byliśmy z nim wspólnie w Siwakowej nad Jngodą, następnie w Darasuniu nad rzeką Turą, później w okolicach Irkucka. To, o czem się dowiedziałem od niego, podaję poniżej. Namawiałem Leona, ażeby spisał swe przejęcia, a zarazem dzieje swej partji; obiecywał to uczynić, ale nie wiem, czy dotrzymał przyrzeczenia, córka jego i synowie żyją, może w ich ręku pozostawił swoje wspomnienia spisane?

Leon Dąbrowski, dorpatczanin, po ukończeniu studjów w Dorpacie (1851—1858), pozyskał posadę nauczyciela geografji w kalwińskim, słuckim gimnazjum. Serdeczny kolega i towarzysz, zawsze pogodnego umysłu i wesołego usposobienia, lubiony był powszechnie przez kolegów i kochany przez uczniów swoich. Mężny, odważny, silny, zdrow, wysokiego wzrostu, namiętny myśliwy, doskonały strzelec, znał lasy i knieje okolic słuckich i kleckich, otóż z tego tytułu wybrano go na przewodnika partji słuckiej. Już zaraz po wyjściu, szpiegowani przez włościan, prześladowani przez wojska, czas jakiś potrafili unikać spotkania, wrędcę atoli, otoczeni ze wszech stron, musieli się bronić; po wystrzeleniu raz jeden nabitej broni, już nie mieli czasu nabijać powtórnie; wielu legło na miejscu, inni ranni pozostali także na polu walki, część dostała się do niewoli. Leon z niewielu innymi zdołał się ocalić z pogromu partji i dotarli do lasów Ihumeńskich, ale przybyli właśnie w chwili dezorganizacji partji Świętorzeckiego. Bolesław sam był zmuszony ukrywać się w lasach, zanim przyjaciele jego, będący jeszcze na wolności, potrafiały wyrobić mu jaki paszport i urządzić możność wydstania się za granicę. Na głowę Bolesława Świętorzeckiego wyznaczono znaczne premjum, bo chciano go powiesić w Bohuszewiczach, na tej samej bramie, na której on kazał powiesić popa szpiega. Zmuszony więc ukrywać się po lasach, wybrał Leona za towarzysza i tajemnie

we dwóch udali się do puszczy, przebrani za drwałów. Leon przywykły do orientowania się wśród najdzikszych ostępów bez kompasu, odważny, silny, zdrowia stalowego i pogody umysłu nieporównanej, nadawał się na takiego towarzysza. O miejscu dokąd się udawali, Leon i Bolesław, wiedział tylko Artur Turczyński, on też od czasu do czasu dosyłał żywność, składaną na umówionych polankach, a po nią z głębi lasów przychodzili obydwaj oni razem.

Pobyt ten w puszczy, w ciągłej obawie przed obławą, przed szpiegami, ukrywanie się we dnie pod powalami drzew były strasznie męczące. Siekiery stanowiły jedyny oręż obronny, świty włościńskie jedyne okrycie przed deszczem i chłodem, roje komarów i meszek były stałymi towarzyszami wśród koczowiska. Pokarm suchy, zimny, a często niedostateczny, brak dobrej wody, wpływały szkodliwie na zdrowie. Pobyt w lesie trwał długo, trzeba było przeczekać, aż Moskale przyjdą do przekonania, że pogoń i poszukiwania dalsze są bezskuteczne. „Czuliśmy się zmęczeni i zdenerwowani w najwyższym stopniu“, opowiadał Leon, „obawialiśmy się o Turczyńskiego, gdyby on został aresztowany, byłibyśmy bez wszelkiej pomocy, pozostawieni sobie samym. Szczęśliwie, że władze wojenne miały przekonanie, iż Świętorzecki jest przy partji, w ten sposób uwaga na dalszą okolice mniej ścisłą była. Nareszcie znaleźliśmy zawiadomienie, ażeby w dany dzień i czas dnia Bolesław przybył na wyznaczone miejsce. W nocną porę zabrano go. Pozostałem sam. Przyszędłem do przekonania, że nie mam innego wyjścia, jak oddać się dobrowolnie w ręce władzy wojskowej. Zamiar swój miałem uskutecznić w ten sposób, że dojdę do pierwszej wsi i tam zażądam, ażeby mnie zawieziono do naczelnika; otrzymaliby włościanie zapłatę za jeńca, a ja sam byłbym uniknął wiele męczarni. Z takim postanowieniem opuściłem puszczy. Wyrałem siekierą kij sękaty, zarzuciłem torbę na plecy, zatknąłem siekiere za pas i ruszyłem w drogę przed siebie; nie spotykałem zrazu nikogo. Wyszędłszy na gościniec, spostrzegłem z dala karczemkę, była to stara budowla z omszonym dachem, z oknami tuż przy ziemi, ganek przed nią o dwóch słupkach, ławeczka z jednej strony, a na niej siedzący żyd arendarz. Podeszędłszy do żyda, który się mnie ciekawie przypatrywał, pozdrowiłem go w narzeczu ludowem, ten mi odpowiedział pytaniem po polsku: „a pan z daleka?“ „O mało że nie z księżycyca, odrzekłem, ale mniejsza o odległość, proszę mi dać co do zjedzenia, bo głodny jestem, może mleka i kawał chleba“. Żyd powstał i nic nie mówiąc, wszedł do karczmy. Wprędce potem wyniósł zydelek, postawił go przedemną, siedzącym na ławce, a następnie podał miśę z mlekiem kwaśnem i kawał

chleba razowego. Z wilczym apetytem spożyłem mleko, gdym był już bliski końca, żyd przyniósł spory kieliszek wódki; podziękowałem, mówiąc, że nie mam czem zapłacić za nią. „Ja zapłaty nie wymagam“, odrzekł żyd. „No! to w ręce wasze“ i jednym haustem wychyliłem cały kieliszek. Po chwili uczułem dziwny stan swej świadomości. Co się ze mną stało, tego sobie i dzisiaj wytłumaczyć nie mogę. Ja, com przywykł w Dorpacie do dziesiątek szklanek punczu, albo gliwejnu, teraz kieliszek siwuchy pozbawił mnie przytomności. Zakreśliło się mnie w głowie raptownie, zciemniało w oczach, szum jakiś straszny w uszach, język zesztyniał, ręce i nogi straciły władzę. Żyd widocznie przełknięty moim stanem nagłym, pomógł mi wstać, to jeszcze pamiętam, doprowadził do płotu w ogrodzie warzywnym naprzeciwko karczmy i tam przy jego pomocy przestąpiłem przez przełaz, a straciwszy równowagę padłem jak nieżywy na trawę przy płocie — odtąd już nic nie pamiętam. Jak długo pozostawałem nieprzytomny — nie wiem. Obudziłem się dopiero nad ranem, widocznie wskutek chłodu nocnego i obfitej rosy. Przy sobie znalazłem worek i siekiere, które pozostały na ławce, a w torbie kawał chleba. Powstawszy, drżący od chłodu, odniosłem siekiere i położyłem na ławce w zanku. Doszedłszy do rzeczki umyłem się, spożyłem chleb i puściłem się w dalszą podróż, nie wiedząc dokąd idę. Uszedłszy dobry kawał drogi, posłyszałem tentent koni, pędzących klusem, obejrzałem się i spostrzegłem zdala piki kozackie. No! rozpoczną się męki, pomyślałem. Gdy Kozacy zrównali się ze mną, zawołał z nich jeden do mnie: „Kuda idiosz, stoj“. Na to pytanie i na rozkaz stania odpowiedziałem, że idę do „naczalnika“. „Nie tuda daroga“, zakrzyczeli i natychmiast dwóch Kozaków zeskoczyło z koni, schwycili mnie wpół i rzeniemiami, które mieli przy sobie, skrępowali mi ramiona, ściągnawszy je w tył na grzbiet, a trzymając końce rzemieni w rękach, zaczęli mnie okładać nahajami, bijąc po głowie, twarzy, karku i grzbiecie, łając przytem w najohydniejszy sposób. Zabezpieczywszy się z góry przed moimi rękami, mogli się teraz pastwić nademną. Ucieszywszy się mojem cierpieniem, wsiedli na koń, prowadząc mnie na dwóch linkach, jak bydłę na rzeź; dowleczony w taki sposób zostałem do wsi niedalekiej, tu kazali przygotować podwodę. Musiałem strasznie wyglądać: z pobbitemi oczami, siniakami na twarzy i krwią zapiekłą na brodzie i wąsach, bo wszystko co żyło we wsi, zbiegło się i otoczyło mnie półkołem zdaleka; gapiono się, jak na jakieś dzikie zwierzę. Nareszcie wpakowano mnie na wóz i drogą powrotną, po tej, którą szedłem wczoraj, ruszyliśmy do naczalstwa. Mając ciągle skrępowane ramiona, znosiłem straszne tortury, ręce mi pobrzękły, rzucany byłem

na wozie w różne strony; pędzono śpiesznie, mijaliśmy karcznię, gdzie mnie ugaszczał żyd, ale go teraz nie widziałem na ganku, przed domem. Po długiej jeździe, postawiony byłem przed naczelnikiem. Kazał rozwiązać rzemienie i podać wody do umycia twarzy, a dopiero wtedy rozpoczął indagację. Gdy mu wymienił nazwisko „L e w D a b r o w s k i“, zapytał: „Wy wiernie naczelnik szajki?“ „Bynajmniej“, odrzekłem. „No uwidim“, i tem zakończył tymczasowe pytania. Wpakowano mię do więzienia“.

O dalszych przygodach L e o n a to tylko tu nadmienię, że wożono go do Słucka, a stamtąd przewieziono do Mińska. Towarzysze L e o n a z partji, sądząc, że zginął w boju, składali wszystko na karb jego tak, że się nagromadziła dostateczna ilość faktów, ażeby go osądzono na powieszenie. Dowiedziawszy się o tem i o premjum, naznaczonem przez M u r a w j e w a na jego głowę, jako dowódcy, zawołał: „a to organiści!“ i ze spokojem czekał na dalszy przebieg śledztwa. Atoli towarzysze L e o n a, gdy się dowiedzieli, że żyje i że dostał się w ręce władzy, odwołali swoje zeznania uprzednie, a w ten sposób wyświeśliło się jego stanowisko w partji — ostatecznie zamiast na szubienicę, sądzony był do katorgi na Syberję.

Bolesław Świątorzecki został szczęśliwie, przez Artura Turczyńskiego, dowieziony do Mińska, tam oddany pod opiekę księdza P a c y n k i, ukrywał się czas jakiś w podziemiach katedry Mińskiej, nareszcie udało się go przeprowadzić za granicę. Fakty, które tu przytoczyłem zbierałem najmożliwiej skrupulatnie, teraz przywiędę kolejno opowiadania, w jaki sposób przeprowadzano powstańców z miejsca na miejsce, jak dostarczano prowiant, jak przewożono chorych etc. Rozpaczynam od opowieści K o s z c z y c a, czyli W ł a d y s ł a w a W o ł o d ź k i, jemu przypadło w udziale przeprowadzenie partji Nowogródzkiej do R u b i e ż e w i c z, a ztamtąd wiódł już połączone partje do lasów Ihumeńskich.

„Wiodłem moich partyzantów, powiadał K o s z c z y c, sam idąc na czele, za mną dwójkami szli inni; przechody odbywaliśmy po nocach, w dzień odpoczywaliśmy. Zbliżywszy się do dworu, ukrywałem towarzyszy w blizkiej odległości, a sam, znając jako sąsiad, położenie dworu, szedłem w nocy; zachodziłem najczęściej od strony parku, dając do domu mieszkalnego; jeżeli się świeciło w oknach, to był znak umówiony, że można zapukać. Niewiasty w każdym dworze były przygotowane do takich odwiedzin, miały już zwykle upakowane prowizje, bieliznę etc. One same najczęściej, niedowierzając służbie, niosły żądane rekwizyty za mną do partji. W taki sposób, okalając wsie z daleka, nie pokazując się we dnie, a przekrada-

jąc się po nocy, nie zostałem nigdzie napadnięty, ani przez włościan, ani przez Moskali". Opowiadanie *Koszczyca* stwierdziłem opowiadaniem sióstr moich, które jeszcze są przy życiu.

Jeżeli chodziło o przewiezienie jednej osoby i dostawienie jej do partji, to ukrywano ją pod fartuch w bryce i kobiety przekradały powstańców w ten sposób przed czujnym okiem straży wiejskiej.

Jak przewożono chorych do leczenia ich w tajemnicy po dworach, przedstawię za pomocą dwóch przykładów następujących, opowiedzianych mi przez osoby, dotąd jeszcze pozostające przy życiu:

1. „W nocy w miesiącu kwietniu 1863 r. przyniósł na swych barkach Stanisław Matusewicz chorego, Michała Nowickiego, który popalił sobie nogi, gdy spał przy ognisku; Stanisław niósł go z daleka po nocach i dowlekł się szczęśliwie do dworu w Derewnej. Chory pozostawał ukryty i leczony w tajemnicy, aż do wyzdrowienia, poczem go odwieziono ukrytego w bryce pod fartuchem do „partji“.

2. Dano znać p. Kamilli Kotowiczowej, za pośrednictwem kartki, kreślonej przez lekarza partji Dra Oskierkę, że brat jej Tadeusz Dybowski ciężko zaniemógł na rupturę (Hernia inguinalis) i że został pomieszczony w chałupie leśnika w puszczy Ciepłeńskiej — polecono, ażeby kupiła pas bandażowy i postarała się zabrać chorego, bo lada chwila może się dostać w ręce żołdactwa. Oto jak opisuje p. K. K. wywiezienie brata swego z lasów Ciepłeńskich:

„Odebrawszy polecenie kupienia pasa bandażowego, według wzoru i miary przysłanych mi przez Dr. Oskierkę, pojechałam do Mińska, gdzie zrobiono bandaż; teraz chodziło o to, jak wywieźć chorego z lasu. W dzień wysłania koni po niego, naznaczyłam uroczystość dożynkową w folwarku Jaśkiewiczach, ażeby w ten sposób zwrócić uwagę włościan na dożynki. Zaprosiłam sąsiadów, napisałam do sióstr i do brata Władysława, ażeby przybyli. Następnie udałam, żem zachorowała, a więc była konieczność wysłania koni po doktora Piekarskiego do Ciepłenia. Wysyłany po lekarza, zaufany nasz stangret, Walenty Matusewicz, miał polecenie zatrzymać się przy rogatce w Dudziczach, gdzie straż trzymali włościanie i każdego podejrzanego aresztowali — tam kupić miał Walenty owsa u żyda, rozmawiać ze strażnikami, potraktować ich wódką i powiedzieć, że o zmroku lub w nocy wieź będzie doktora, bo pani zachorowała nagle w czasie dożynek. Walenty wykonał polecenie dokładnie, wszakże wjechawszy do lasu mu nieznanego, nie mógł odszukać chaty i może byłby nawet jej nie znalazł, gdyby nie wy-

padek szczególniejszy następujący: gdy jechał drożyną a leśną, wskoczyła do bryki kobieta, mówiąc: „jedź, jak ci będę wskazywała“. Podjechawszy do chaty, kobieta wyskoczyła z bryki i oddaliła się niepostrzeżenie. Dopiero po północy wrócił W a l e n t y z chorym. Wychodziłyśmy kilkakrotnie na spotkanie. Cośmy przeżyły w tym czasie trudno opisać, tak jak i radość naszą, gdy T a d e u s z a udało się ocalić“.

Zaprowiantowywaniem partji zajmowały się dwory, jak się to działo, wskażę przy pomocy kilku opisów, które mi za-komunikowały osoby dotąd żyjące:

1. Buty i odzież wożyłyśmy pod ubraniem naszym, które wtedy pozwalało opakowywać się dosyć znacznie; bieliznę ukrywałyśmy na dnie bryk pod siano, wędlinę w worek z owsem.

Przewóz produktów żywnościowych, tak opisuje p. K a m i l l a K o t o w i c z o w a:

„W obozie powstańczym nigdy nie byłam; razu pewnego w miesiącu czerwcu doniesiono nam, że partja powstańców zbliżyła się do Ciepłenia, dokąd zwykle dowoziłam prowiant. Ciepłen, majątność Józefa Unichowskiego, dzierżawili wtedy rodzice Dr. Piekarskiego, tam oddawałam przywiezione rzeczy. Dowiedziawszy się, że można będzie widzieć się z braćmi, wyjechałyśmy we trzy. Ja, Władysława Hłaskowa i jej siostra Marja Brzozowska. W drodze spotkałyśmy t. zw. referenta R. N. p. Monte-grandiego, jadącego z Ciepłenia. P. M. dowiedziawszy się z ust moich, że mam zamiar odwiedzić braci swoich w obozie, oświadczył, że to jest rzeczą niemożliwą, bo partja, napierana przez wojsko, musiała się oddalić. Zawiozłyśmy więc, jak zwykle, wszystko cośmy miały przy sobie do Ciepłenia i wróciłyśmy do domu, nie mogąc być wówczas w obozie powstańczym i nigdy też w nim nie byłam. Co do siostry Anny, o którą zapytujesz, to ona wtedy wraz z Malwiną bawiły w Tonwach, przy matce — miały tam swoje zajęcia obowiązkowe“.

Teraz jeszcze dla dopełnienia obrazu wyżej skreślonego, podam opis rewizji częstych, dokonywanych po dworach przez wojsko.

„Pewnego ranku“, pisze siostra moja Malwina, „po wyprawieniu w nocy powstańców, którzy przechodzili przez Tonwy, dała nam znać służąca, że widziała zdala po drodze z Rubieżewicz, jakby błyszczące na słońcu bagnety idącego licznego wojska. Wybiegłyśmy na ganek i spostrzegłyśmy, że w samej rzeczy jest to wojsko, idące drogą do dworu. Zanim zdołałyśmy obejrzeć w pokojach, czy nie zostały jakie ślady po bawiących tu jeszcze w nocy powstańcach, już wojsko oto-



czyło dom, łamiąc ogrodzenie, by utworzyć gęsty łańcuch z uzbrojonych i gotowych do strzału żołnierzy. Oficer w otoczeniu солдатów wszedł do środka, rozpoczęła się rewizja ścisła, przerzucano wszystko, kazano odmykać biórka, komody, szafy; po zrewidowaniu jednego pokoju, pozostawiono tam żołnierza i rozpoczynano dalszą rewizję — aż do strychów. Przeszukawszy dom cały, rozpoczęto rewizję po zabudowaniach gospodarskich, szukano po piwnicach, lodowni, spichrzach. Nic nie znalazłszy, aresztowano służbę męską i uwięzionych poprowadzono z sobą. Z mężczyzn naszych nikogo wtedy nie było w domu“<sup>1</sup>

„Takie rewizje powtarzały się kilkakrotnie, szczęśliwie, że służba nasza nigdy nikogo nie wydała“.

Takimi były ogólne warunki i okoliczności, wśród których tworzyły się i istniały partje powstańcze; te wszystkie partje, o których uprzednio mówiłem przeznaczone były do uformowania większych, z nich jedna, „partja Laskowskiego Stanisława“ wystąpiła czynnie. Jakie miała powodzenie, tego powiedzieć nie mogę, bo z nimbu legendy trudno dzisiaj coś realnego wyświetlić, nawet ilości osób, które należały do tej partji napewno podać nie można. Dezorganizacja jej nastąpiła bardzo prędko tak, że Bolesław Świętorzecki uznał za konieczność opuścić ją, jak to wskazałem powyżej.

Druga większa partja, powierzona została Zarembie, dla tej partji zebrałem materiał, o ile można dokładny i to, co się z niego w pewną całość ułożyć daje, przedstawiam poniżej.

Nasamprzód oznaczyć wypada ilość osób, tworzących tę partję. Ona formowała się z partyjek, od Nowogródzkiej poczynając aż do Rakowskiej — gdy one wszystkie się połączyły, wytworzyła się według zdania obecnie jeszcze żyjących osób, należących do niej — ilość wynosząca około 60 partyzantów, lecz ta ilość zmalała następnie, wskutek usunięcia niezdatnych do boju, lub chorych. W skład partji wchodził: ze dwa dziesiątka młodzieży uniwersyteckiej i gimnazystów, jaki dziesiątek młodzieży, synów szlachty okolicznej, znowu dziesiątek starszych wiekiem osób, następnie pewna ilość młodych oficerów z wojska rosyjskiego, resztę zaś stanowiła służba dworska, chłopacy pokojowi i fornale. Uzbrojenie było bardzo liche, broń palna bez bagnetów, najczęściej pojedynki do śrótu, rzadziej dubeltówki ptaszynki, wyjątkowo z jedną lufą do kul. Tornistry, ładownice etc. posiadali wyjątkowi tylko, nabijanie odbywało się starodawnym sposobem, syjąc proch z rogu, a zapędzając kule obwinięte w pakułę. Większa część partyzantów ani nabijać fuzji, ani celować, ani strzelać nie umiała, sygnałów komendy nie było, o jakiejś taktyce wojskowej, o rygorze i subordynacji nie miano najmniejszego pojęcia. To też, jak wyka-

zały wszystkie partje, o których uprzednio wspominałem, żadna z nich pierwszego zaraz naporu wojska nieprzyjacielskiego odeprzeć nie potrafiła, zresztą i dziwić się temu nie można, ani też z tego powodu zarzutu im czynić, bo takim być musiał zawsze konieczny rezultat starcia ludzi źle uzbrojonych z liczniejszym nieprzyjacielem, posiadającym o wiele lepsze uzbrojenie, umiejącym niem władać należycie.

Przy partji nie było ani wjucznych koni, ani tragarzy, nie było ani namiotów, ani kotłów do gotowania strawy, rozpalać nawet ogniska nie można było. Każdy z partyzantów musiał dźwigać wszystko co miał przy sobie wraz z kilkudniowym zapasem żywności dla siebie.

Nużące marsze i kontrmarsze, odbywane z konieczności, wskutek ciągłego ścigania partji przez wojsko, nie pozwalały na odbywanie ćwiczeń w strzelaniu i mustrze, stąd wytworzenie z surowego materiału bojowej komendy było niepodobieństwem.

Oto jest w krótkich zarysach przedstawiony stan rzeczy, jaki istniał w partji Zaremby, gdy on objął nad nią dowództwo.

Zarim przejdę do dalszych szczegółów, wpierw podam tu krótką biografję dowódcy.

Paweł Dybowski (Zaremba) był synem Leopolda, byłego marszałka powiatu mińskiego i stąd do końca życia zwanego marszałkiem, wychowywał się ze swoim bratem Emilem w Łazdonie, pensjonacie prywatnym pastora w Inflantach niemieckich. Gdy Emil wstąpił na uniwersytet w Dorpacie, Paweł udał się do Kijowa, tam przy okoliczności jakiejś rewizji policyjnej, odbywanej w domu, gdzie mieszkał, u gospodarza, z którym był zaprzyjaźniony, znalazł poezję Mickiewicza, srodze zabraniane podówczas, Paweł, chcąc uchronić ojca licznej rodziny przed karą, która go czekała za posiadanie tych poezji, oświadczył, że poezję inkryminowane są jego własnością; za to, a następnie, że nie chciał wydać źródła, skąd dostał książki, został sądzony na Kaukaz w proste żołdacy „bez wysługi“, czyli bez prawa awansu na wyższe stopnie wojskowe w ciągu lat dziesięciu. Brat starszy Pawła, Konstanty, ukończywszy wydział medycyny w Moskwie, podał się dobrowolnie na lekarza wojskowego na Kaukaz, ażeby móżdż bytnością tam swoją, przynosić ulgę bratu w ciężkiej jego służbie, która trwała 8 lat z rzędu, aż do śmierci Mikołaja. Na podstawie manifestu nowego władcy, Paweł został mianowany oficerem. Przesłużywszy w tej randze pewien czas wymagany, ażeby mieć prawo na urlop, przybył za nim do kraju w końcu 1859 r. Po skończeniu terminu urlopu, prosił o prolongatę, a następnie o dymisję. W parę lat potem ożenił się ze swą krewną Wandą

Oskierczanką, (córką Emila Oskierki, znanego na Litwie całej jako inicjatora podania prośby do rządu o pozwolenie oczyszczania włościan i uwolnienia ich od pańszczyzny), poczem osiadł w majątności ojcowskiej Rudzicy, leżącej przy gościńcu, wiodącym z miasteczka Rubieżewicz do miasteczka Kojdanowa.]

Paweł od czasu powrotu z Kaukazu, należał do organizacji narodowej i napierał na to, ażeby jak najprędzej załatwić kwestję włościańską, nawoływał do ofiary ziemi, byleby tylko pozyskać przychylność ludu; z tego powodu przez wielu uznawany był za człowieka, zbyt radykalnych poglądów i przekonañ.

Gdy powstanie wybuchło w Królestwie, a tuż zaraz wymagano, ażeby wszystkie prowincje dawnej Polski brały w niem udział, bo wierzono najświęciej w interwencję zagraniczną, która była obiecaną jakoby pod warunkiem koniecznym powstania powszechnego — Paweł oświadczył, że w interwencję nie wierzy i że na niej polegać nie można. Jakkolwiek stanął tu po raz drugi w kolizji z poglądami większości, musiał uleść wymaganiom i poświęcił siebie, nawet wbrew przekonaniom swoim, że powstanie bez poparcia zagranicy, na najmniejsze powodzenie liczyć nie może.

Przyjmując dowództwo określił najdokładniej warunki, na jakich zobowiązuje się utrzymać partyę aż do chwili, gdy nadzieje na interwencję upadną. Zakreślił termin do końca czerwca starego stylu, w tym terminie składał dowództwo i radził przytem, ażeby w ową porę rozpuszczono powstańców do domów. Następnie co do samej partyi, to żądał: 1. ażeby nie wymagano od niego wystąpień ofensywnych, do czasu, gdy będzie mógł z partyzantów urobić materyał, zdolny do boju; 2. ażeby ilość partyzantów w partyi wynosiła 100—150 i to osób uzbrojonych; 3. ażeby w kilku umówionych miejscach były urządzone składy z żywnością, amunicją i odzieżą; 4. ażeby mianowano komisarza, obowiązkiem którego byłoby zbierać wiadomości o ruchach wojsk moskiewskich, nadto miano uzupełniać składy i utrzymywać stały kontakt z organizacją narodową.

[Werbowaniem do partyi, Paweł nie zajmował się wcale; tę czynność wykonywał zarząd główny w Mińsku. Do czasu, gdy objął partyę nie wyjeżdżał z domu w Rudzicy, czekał tam na przyjazd braci, którym zdawał opiekę nad rodziną swoją. Pomimo, że żaden z warunków, podanych przez Pawła nie został wykonany, on wszakże zobowiązania swoje wypełnił najsumienniej. Niepokoił wojsko moskiewskie, ukazując się na różnych punktach. Potrafił zawsze w porę ująć przed pogonią, nie dał się nigdzie otoczyć. Ćwiczył garstkę swych

ludzi sądząc, że zdoła zaprowadzić ją do boju. Znosił najcierpliwiej wszelkie niewygody, często nawet brak żywności. Maszerując wśród puszczy przez dwa i pół miesiące, prawie bez chwili odpoczynku, dociągnął do terminu przez siebie naznaczonego, a do którego to czasu, jak obiecywano miała nastąpić interwencja zagraniczna. W terminie zażądał, ażeby mianowano zastępcę na jego miejsce, lub też rozpuszczono partję do domów. Wysłano z Mińska nadzwyczajnego komisarza, w osobie Michała Oskierki, chciano, żeby Paweł pozostał dalej na stanowisku. Na tę propozycję nie przystał, oświadczając, że nie ma nadziei, ażeby partja w tym składzie, z takim uzbrojeniem i w tych warunkach, jakie istniały podówczas — przyniosła jakikolwiek bądź pożytek dla sprawy powstańczej — żąda więc stanowczo wyznaczenia nowego dowódcy, sam zaś ze swoim dziesiątkiem opuszcza partję. Do jego dziesiątka należeli: Paweł Baranowski, rotmistrz i syn jego Michał, Franciszek Osipowicz, Michał Januszkiewicz, Stefan Bohdaszewski, Dłużniewski, resztę nazwisk, t. j. czterech innych, nie pamiętają obecnie jeszcze żyjący świadkowie. Na zastępcę wyznaczono Remiszewskiego Łucjusza pseudonim Ruszczyca, zaś na jego pomocnika Teodora Jełczaninowa, pseudonim Harapa, obadwaj byli oficerami wojska rosyjskiego. Że rada Pawła była słuszną, wykazuje fakt następujący:

Ruszczyca za namową Harapa urządził zasadzkę na konwój moskiewski, eskortujący partję rekrutów. Na pierwszą zaraz salwę ze strony konwoju, pierzchnęła partja bez powrotu. Jaka ilość została przy dowódcach nie wiadomo. Dopiero w sierpniu przybyło do Tonwów 12 powstańców, z byłej partji Zaremby, wraz z obu dowódcami Ruszczycem i Harapem. Po kilku dniach pobytu tutaj, trzech z nich, mianowicie Małachowskiego, Zawadzkiego i trzeciego niewiadomego nazwiska, wywozła Wilhelmina Łęska do Chotowy, siedmiu następnych wywozili kolejno Konstanty i Zenon Łęscy, również do Chotowy; dwaj ostatni Ruszczyca i Harapa pozostawali w ciągu 6-ciu tygodni w ukryciu najściślejszem w Tonwach. Siostra moja Malwina Nargielewiczowa pisze o nich, jak następuje:

„Nie można sobie wyobrazić tej trwogi i niepokoju, w jakich przeżywałyśmy ów czas cały, obawiałyśmy się ciągle napadu ze strony wojska dla rewizji, które już uprzednio miały miejsce. O paszporty i pieniądze na drogę starano się długo, to też gdy czas nagiął, a obawy o bezpieczeństwo ukrywanych coraz bardziej się wzmagaly, postanowiła córka sąsiadów naszych, młoda panienska, Zosia Sobolewska, zająć się

wywiezieniem za granicę Juljusza Remiszewskiego, którego serdecznie pokochała. Sporządziła więc kałamaszkę, gdzie miała go ukryć, a powożąc sama jednym koniem przybyła do Tonwów. Matka nasza stanowczo się temu oparła i uprosiła Remiszewskiego, ażeby czekał cierpliwie dalej. Jakoż przyjechał po Ruszczyca Konstanty Łęski, zaś Harapa zabrał Bolesław Oskierko. O pierwszym miałyśmy wiadomości od Zosi, z którą korespondował, szczęśliwie dostał się za granicę, lecz niedługo żył. Trawiony tęsknotą za krajem, zachorował obłóźnie i zgasł na obczyźnie. Jełczaninow, którego matka była Polką, doskonale mówił i pisał po polsku, korespondował z nami, dostał się do Paryża, ukończył tam studia, ożenił się bogato, i wtedy, gdy żył już w dostatku nie zapomniał o nas, w jednym z listów zapytywał, jak stoimy finansowo po kontrybucjach i konfiskatach, bo on teraz mógłby przyjść nam z pomocą.

Zaremba, wróciwszy do domu potajemnie, ukrywał się tutaj. Pewnego dnia, najniespodziewaniej, wojsko liczne otoczyło dwór w Rudzicy — szczęśliwym tylko trafem zdołał się ocalić Paweł. Aresztowano wszystkich w domu i wywieziono do Mińska. W dalszym ciągu tułał się Paweł czas jakiś po lasach, aż go siostra Fabianna, przebranego za stangreta, zdołała przekraść na Wolyń do krewnych swoich Horwattów, skąd go przetransportowano tajemnie do Odessy, a następnie do Konstantynopola. Tam zaniemógł ciężko. Wywiązało się cierpienie nerwowe. Jedyną myśl „wrócić do kraju” zapanowała nim wszechwładnie. Za pośrednictwem posła rosyjskiego Ignatjewa w Konstantynopolu, zdołano uzyskać t. zw. amnestję. Po powrocie sądzono go do gubernii Archangielskiej, skąd po latach wielu, chory już na gruźlicę przybył do kraju i tu gaś powoli.

Taką jest, po krótko tu przedstawiona, historia partji Zaremby i biografia dowódcy. Oparłem to sprawozdanie na pewnych i wiarygodnych faktach. Stawimy teraz pytania, czy mógł Zaremba z materiałem, jaki miał do dyspozycji i przy warunkach wyżej opisanych wystąpić z ofensywą i przyjąć bój z wojskiem? a następnie, jaką korzyść przyniosłoby sprawie powstania, gdyby wystawił swoją partję na rozbitcie? Czy nie lepiej zrobił, że przez ciąg około trzech miesięcy utrzymywał swoją partję, tając jej liczebność i niepokojąc ciągle oddziały wojskowe moskiewskie? Co do mnie, to mogę zupełnie sumiennie i bezstronnie oświadczyć, że uznaję jego działalność i jego taktykę za jedynie słuszną i wskazaną w owych warunkach — wojny partyzanckiej. Jestem przekonany, że gdyby nastąpiła interwencja, to wszyscy ci, którzy się nie stawili na czas do

partji, byliby pośpieszyli wypełnić zobowiązanie swoje, a wtedy chyba byłaby jakakolwiek nadzieja na pomyślniejszy rezultat walki. Następnie, gdyby Z a r e m b a był wystąpił z ofensywą, to rzecz najniezawodniejsza, że partja jego byłaby rozbitą, jak wszystkie inne, powyżej wspomniane. Brat mój, T a d e u s z, z partji Z a r e m b y, jeszcze dotąd pozostający przy życiu, gdy po wyzdrowieniu zdołał szczęśliwie ująć za granicę i bawił w G a l a c z u, spotkał się tam z byłym wojewodą mińskim, K o r n e l e m P e l i k s z ą, a następnie, gdy ten osiadł na kilkumorgowej posiadłości ziemskiej pod J a s s a m i, mieszkał z nim, pomagając w pracach gospodarczych. Otóż tam często w kółku wygnańców, zbierających się u P e l i k s z y rozprawiano o świeżo minionych wypadkach w kraju. P e l i k s z a żałował, że nie usłuchano głosu radykała P a w ł a. Gdybyśmy to w czas zrobili ofiarę z ziemi, powiadał, to dzisiaj B o h u s z e w i c z e, S i e n i ło, L a k i, byliby w rękach uczciwych ludzi, a nie Moskali. Zamiast wyprawiać „a l a p a n i e K o c h a n k u“, uroczystości weselne, czyż nie lepiej byłoby w dzień ślubu obdarzyć swoich pańszczyźnianych poddanych, posiadłością ziemną? Przy takich rozmowach, powiada T a d e u s z, zwracaliśmy się często myślą do partji Z a r e m b y i do niego samego. P e l i k s z a znał warunki, na których P a w e ł zgodził się objąć dowództwo, znał środki i materiał, którymi rozporządzał i był tego zdania, że taktyka jego „nie dać się rozbić“, o wiele była racjonalniejszą, niż innych, i gdyby interwencja nie zawiodła, a już w czerwcu była ogłoszoną, byliby się utworzyły dokoła partji istniejących, daleko silniejsze oddziały, z którymi można byłoby przejść do ofensywy.

---

## II.

„Słuszaj, nie słuszaj, a wrat' nie mieszaj-  
*Przysłowie rossyjsko-syberyjskie.*”

O partji Zaremby, o ile wiem, pisał jeszcze p. Apolinary Świętorzeckij; on podał na 30 stronicach druku, wiadomości najrozmaitszego rodzaju. Czy jednak tym opowiadaniom jego możemy dawać jakąkolwiek wiarę? Oto pytanie, na które powinniśmy odpowiedzieć z całą stanowczością, zanim się powoływać na nie będzie można.

P. Zofia Kowalewska z domu Łętowska opracowała opowiadanie p. M. S. pod względem literacko-stylistycznym i wydała je pod nagłówkiem „Zewspomnień Wygnańca”. Gdy wspomnienia rzeczzone okazały się pierwotnie w feljtonie jednej z gazet wileńskich, zwracałem uwagę redakcji owej gazety, że wspomnienia te nie odpowiadają prawdzie. Pomimo uwag moich, drukowano je dalej, a następnie wydano w formie książki o 262 stronicach druku. Powiedziałem wyraźnie, że one są dalekie od prawdy. Lecz tego, ażeby módz określić dokładnie rozmach i doniosłość improwizacji autora wspomnień, o których mowa, a także, ażeby wykazać granice jego lekkomyślności, albo może raczej jego chorobliwej psychiki, rozpocznę od improwizacji największej i najważniejszej, bo dotyczącej osobistości, blisko obchodzących całe nasze społeczeństwo, niemi są: Józefat Ohryzko i dr. Dworzaczek.

W roku 1875 do Maczy, gdzie bawił p. A. S. miał przybyć ks. Szwernicki, który jako proboszcz objeżdżał zwykle swoją rozległą parafię. Jak opisuje p. Apolinary spotkanie to swoje z ks. S. podaję w następującem: „Zdziwienie kolonji polskiej w Maczy, powiada p. A. S., było wielkie, gdy ks. S. wrócił z Wilujska rychlej, niż zwykle, mocno wzruszony i przygnębiony.... gdy się zebrało ściślejsze kółko polskie, ks. S. oznajmił nam, iż w Wilujsku, w ciężkich kazamatach, bez nazwiska, oznaczony tylko numerem — siedział Józefat Ohryzko. Ksiądz go znalazł w celi pod nr. 40. — Wiadomość ta wywarła na wszystkich głębokie wrażenie.

Nikt nie wiedział, gdzie ręka Murawjewa... rzuciła tego nieszczęśliwego człowieka... Ks. Szwernicki, wzruszony do głębi, opowiadał jak tymrazem (1875), zdoławszy się przedostać jako spowiednik do więzienia, smutne tam porobił odkrycia. Oprócz Ohryzki, znalazł tam również pod nr. 47 Dworzaczka, z Królestwa Polskiego, który też na nim silnie zrobił wrażenie. Mówił nam o tem cicho, z pewną bojaźnią, zaklinając o sekret, bo o tych nieszczęśliwych... nikomu wiedzieć nie wolno...“

„Rozplakał się zacny kapłan, kończąc swe opowiadanie, łzy drżały również na rzęsach słuchaczy. Panowała chwila ciężkiego milczenia. — Trzeba jakoś pomódz rodakom, — wyszeptał wreszcie ks. S“.

„Pojadę tam — rzekłem, występując naprzód. — Wszystkich oczy zwróciły się na mnie. Rozumiem, iż wyrwały mi się słowa, które w warunkach życia mego nie łatwo urzeczywistnić się mogły, lecz czułem nie mniej, iż tam być muszę i zwalczyć wszystkie przeszkody potrafię. Pojadę — powtórzyłem — gdy tylko czas wolny i nieco grosza dla biedaków mieć będę. — Wszystkie ręce naraz wyciągnęły się do sakiewek, a ks. S., uśmiechając się już dobrotliwie, wyprzedził wszystkich, wysypując ze swojej całej jej ubogą zawartość... Minęło lato i dopiero, gdy druga się usłała zima (1876) uprosiłem Tajurskiego, który w tej porze rozsyłał zwykle na wsze strony oficjalistów do wynajęcia robotników, aby mię w tymże celu posłał do Wilujskiego okręgu... Tajurski zdziwiony i zaniepokojony był moją prośbą. Z ojcowską troskliwością jał mi przedstawiać wszystkie niebezpieczeństwa takiej podróży... Widząc, że nie przełamie uporu mego, zgodził się wreszcie, informując mię, jakie mam do drogi przygotowania czynić... jechało się do kraju dzikiego i pustego zupełnie... zapasy nasze żywnościowe... najmniej na miesiąc cały... były znaczne, musieliśmy brać z sobą spirytus w beczkach, bo bez tego przy 40 stopniowych mrozach, nie wytrzymałiby nasi ludzie... Nareszcie ruszyłem“. Tu następuje szczegółowy opis podróży. Nie mogąc powtórzyć całego barwnego opowiadania, przeplatanego nieprawdopodobnymi wypadkami, ograniczę się podaniem jedynie treści rozdziałów, ażeby wskazać, chociażby w zarysach tylko, w jakich rozmiarach opowiadanie całe jest przedstawione.

Rozdział 44. Do Wilujka. Przez rzeki i góry. Śpiąca kraina. Puszcza.

Rozdział 45. Narty. Paszenie jeleni. (To nie są jelenie, lecz renifery). Nocleg pod gołem niebem. Sypialnia w śniegu. Zorza północna. Lśniący krajobraz. Odgłosy puszczy. Koncert wilków. Napad niedźwiedzia. (w zimie?) Jelenie. (Renifery).



Rozdział 46. Olbrzymie przestrzenie. Wyczerpanie. Dziś i lat temu 40. Jak u c k. Zaludnienie. Wynajęcie ludzi. Do Wiljujska. Pierwsze wrażenie.

Rozdział 47. Kazamaty w Wiljujsku. Wrażenie. Jak się tam dostać? Motory miejscowe. Wewnątrz więzienia. O h r y z k o.

Rozdział 48. Pożegnanie. Ostatnie bolesne wrażenie. Dalsze losy O h r y z k i. U D w o r z a c z k a. Energia młodości. Odwiedzenie C z e r n y s z e w s k i e g o.

Rozdział 49. Wykradzenie C z e r n y s z e w s k i e g o. Uwolnienie D w o r z a c z k a. Wrażenie z więzienia. Starania o polepszenie bytu więźniów. Powrót do Maczy.

Z długiego opowiadania P. A. S. przytoczyć tu muszę jedynie dwa ustępy konieczne, mianowicie: 1. w jaki sposób dostał się p. A p o l i n a r y do więzienia i 2. opis O h r y z k i oraz rozmowę z nim.

1. „Wiedziałem od ks. S z w e r n i c k i e g o, pisze p. A. S., iż do więzienia niedopuszczają nikogo, ale wiedziałem również, iż w Rossji, zwłaszcza na Syberji, są dwa wielkie motory, które poruszają ludzi i otwierają wszystkie bramy. Wpuści mnie kieliszek i rubel, pomyślałem. Jako plenipotent Twa Leńskiego, mogłem się łatwiej zaznajomić z urzędnikami miejscowymi i przez nich trafić do władz więziennych. Tak też się i stało. Już w parę dni piliśmy razem ze „smotrytylem“ i doktorem więzienia i graliśmy w karty. Pieniądze z mojej kieszeni przelały się szybko do kieszeni owych panów, podniecając wesołość, serdeczność i dobry humor. Wkrótce szeroka natura rosyjska poczęła się rozczulać i rozrzewniać. Skorzystałem z tej chwili, pytając o więźniach Polakach, o O h r y z c e i D w o r z a c z k u. Nie znali tych nazwisk wcale. U nas wszystko pod numerami, mówili. Czortby te wszystkie polskie imiona spamięta! — Ale są księgi więzienne, akta, dokumenty jakieś, chcąc dojść do źródła — rzekłem. Są, to są! — odparli, — ale kto tam je rozpatrywać będzie. Jak tu kogo przywiozą, bratku, nu! to już trup! nie człowiek to już, ale numer. Czułem, jak dreszcz oburzenia przebiegł mi po skórze. Wyraziłem jednak chęć zobaczenia się z nr. 40 i 47. — Pewnie to twoje „ziemlaki“, bratku! — rzekli na to — z nimi nie wolno widzieć się nikomu... No! ale my dla ciebie wszystko... ty nasz dobry kamrat. Czort pabierzy!... My puścimy cię... Idź do jakiego chcesz numeru! — I to mówiąc dozorca, w którego już mieszkaniu siedzieliśmy, zdjął ze ściany pęk kluczy i poprowadził mnie do wnętrza więzienia“.

2. „Stanęliśmy przed nr. 40. Klucz zgrzytnął w zamku. Dozorca szepnął parę słów szyldwachowi, który się wnet dyskretnie usunął, oddalając się szybko. — Z bijącym sercem,

pełen głębokiego wzruszenia uchyliłem drzwi celi O h r y z k i. Przed stolikiem siedział pisząc wysoki, przygarbiony nieco człowiek w podeszłym niemal wieku, o wyrazistej, zmęczonej twarzy, gęsto pokrytej zarostem. Włosy miał szpakowate i długą siwiejącą brodę. Ubrany w kozuch, w wojskowych na nogach, siedział i pisał, nie zwracając wcale uwagi na moje wejście. W celi było mroczno i zimno. Na stole i podłodze, jak białe płatki śnieżne, wały się porwane strzępki papieru, rysując się jakrawie na tle szarej, ponurej izby. Podszedłem do O h r y z k i, witając go ze wzruszeniem, którego pohamować nie mogłem i ze czcią, przynależną człowiekowi idei i męczennikowi sprawy narodowej. Przedstawiłem mu się jako wygnaniec, wymieniając swoje nazwisko. O h r y z k o podniósł wreszcie głowę i spojrzał na mnie przygasłą źrenicą. — A tak! tak! — rzekł krótko. — Ale cóż pana tu sprowadza? — Powiedziałem mu, jak wszyscy wygnańcy cenią jego dla kraju zasługi, jak żywo współczują jego doli, jak chcieliby mu w czemś dopomóc i jak ja, dowiedziawszy się przypadkiem o miejscu jego pobytu, przebiegłem parę tysięcy wiorst, by go uczcić i przynieść od rodaków słowa bratniej pociechy, oraz świeże echa z kraju. Ale on milczał, spoglądając na mnie z widoczną nieufnością, która mnie bolała. Brał mnie może za szpiega? Tyle już ten człowiek w życiu przecierpiał, iż obecnie mógł się lękać wszystkiego. W zmęczonem nieco jego spojrzeniu widać było pewne wytężenie pracującej myśli. Zacząłem znów mówić o stanie obecnym kraju, o wygnańcach, o emigracji. Zebrałem wszystkie możliwe dane, chcąc je samotnemu więźniowi, pozabawionemu wszelkich wiadomości, zakomunikować. Słuchał z pewną uwagą, rzucając raz po raz niedowierzające spojrzenia. Spytałem go w końcu o dzieje jego wygnania, o powody wzięcia jego w Wilujsku, gdy był do ciężkich robót ostatecznie skazany. O h r y z k o mruknął coś niewyraźnie. — Czasy się nieco zmieniły — szepnąłem; — ludzie w Petersburgu dla wygnańców coś robią. Ot i tu — dodałem, dostrzegłszy jakieś żywsze w oczach jego blaski — można panu coś ulżyć... Kolonja wygnańców polskich przesyła przezemnie pieniądze... — Nic mi już nie trzeba! — przerwał O h r y z k o, — księga żywotu mego już zamknięta... Dajcie mi pokój. — A widząc oczy moje zwrócone na zapisane na stole karty — dodał smutno: — Piszę pamiętniki życia mego, ale nic z nich nikomu. Drę je zaraz. — Dlaczego? — spytałem zdziwiony. — A komuż je zostawię w spuściźnie? — odparł pytająco równieź. Chciałem odpowiedzieć, lecz zaledwiem otworzył usta, gdy mi znów przerwał. — Nie wyjdę stąd — nigdy! — wyrzekł cichym złamanym głosem. Z głębokiem uczuciem litości pa-

trzałem na tego człowieka. Jakżem go inaczej sobie wyobrażał!... Przebyte katusze złamały tego silnego ducha.

Już żegnałem nieszczęśliwego, gdy oczy moje padły ze zgrozą na ogromny łańcuch, przybity do ściany celi, a zwieszający się ku ziemi. O h r y z k o spostrzegł wrażenie, jakie ten widok na mnie uczynił. — To dla tych, co się burzą w więzieniu — rzekł mnie nie przykuwano nigdy. — Nic więcej z tego człowieka wydobyć nie zdołałem. Opuściłem celę z ciężkiem wrażeniem, przypuszczając, nie bez zasady, że umysł O h r y z k i nie działa już normalnie. Zbyt silne przeżył wstrząśnienia moralne i fizyczne!... Nakoniec manifest jakiś wyprowadził O h r y z k ę z więzienia w Wilujsku i przerzucił na bruk w I r k u c k u, jako osiedleńca w 1877 roku. — Kolonia polska otoczyła nieszczęśliwego najtroskliwszą opieką. Miał wówczas lat pięćdziesiąt kilka, a wyglądał na zupełnego starca. Wracając przez I r k u c k do kraju (1877) słyszałem, iż O h r y z k o po wyjściu z więzienia już nie otrząsł się ze swej melancholji, a coraz silniej zapadał na umyśle. Trzeba się było niańczyć z nim, jak z dzieckiem“.

Po skończonych odwiedzinach u O h r y z k i, p. A p o l i n a r y udał się do celi D w o r z a c z k a (nr. 47). Bardzo szczerze i otwarcie z nim rozmawiał „był dla niego niewyczerpanem źródłem wiadomości“. „Z wdzięcznością przyjął dr. D w o r z a c z e k ofiarowaną sobie pomoc w pieniądzech, złożonych przez rodaków“, a wychodząc, powiada p. A. „obiecałem mu przysłać jeszcze kilka butelek wina“. (Rozmowy całej nie podaję tutaj).

Od dra D w o r z a c z k a udał się p. A p o l i n a r y do celi „sławnego Czernyszewskiego“ i tu wiódł rozmowę ciekawą, bo Czernyszewski „był mówny i ożywiony bardzo“.

Przytoczywszy powyższe relacje p. A p o l i n a r e g o, zechcemy teraz porównać dla kontroli, fakty i daty następujące: Przed kilkoma laty drukowałem w Bibliotece Warszawskiej, najmożliwiej dokładną i szczegółową biografię J ó z e f a t a O h r y z k i. Szczegóły i daty oparłem na dokumentach, nadesłanych mi przez Włodzimierza Spasowicza, Michała Kossovskiego i Henryka Wohla. Pierwszy z nich przysłał przez siebie napisany Życiorys O h r y z k i, aż do czasu jego uwięzienia wraz z kartkami, pisanymi przez O h r y z k ę w więzieniu. Drugi dostarczył nadzwyczaj drobiazgowy opis biograficzny O h r y z k i, poczynając od czasów, gdy on mieszkał w Petersburgu, aż do ostatnich chwil jego życia w Irkucku. K o s s o w s k i, mieszkając w Irkucku, zajmował się interesami O h r y z k i, na jego ręce przychodziły pieniądze i wszystkie korespondencje do niego z Pe-

tersburga przesyłane. Następnie Ohryzko mieszkał długi czas razem z rodziną Kossowskiego. Po napisaniu biografii Ohryzki, jeździłem umyślnie do Warszawy i Otwocka, gdzie był wtedy w sanatorium Henryk Wohl, odczytaliśmy wspólnie manuskrypt, sprawdziliśmy wszystkie daty i fakty tak, że co do nich niema najmniejszej wątpliwości.

Otóż w r. 1871, dzięki staraniom gubernatora Jakuckiego, De-Witte'go, Ohryzce pozwolono zamieszkać w Jakucku; uprzednio, od roku 1866, był trzymany w więzieniu, specjalnie dla niego zbudowanym, w okręgu Wilujskim, a nie w Wilujsku. — Po przybyciu do Jakucka, założył Ohryzko fermę w pobliżu miasta, zajmował się gospodarką rolną, z wielkim nakładem własnej pracy i energią niezmierną. W r. 1874, za staraniem przyjaciela Ohryzki, sławnego rossyjskiego uczonego prof. Kawelina w Petersburgu, uzyskał Ohryzko pozwolenie na zamieszkanie w powiatowym mieście irkuckiej gubernji — Wiercholeńsku, a pod koniec tegoż roku przybył do Irkucka. W roku 1875 wrócił do Wiercholeńska, tu bawił do roku 1876, poczem pozwolono mu zamieszkać na stałe w Irkucku. W pobliżu miasta urządził fermę rolniczo-gospodarską (Piwowarycha), dopiero w roku 1878 opuścił fermę, zajął się poszukiwaniem złota, po rzece Witimie na północy, umarł w roku 1890, z 17 na 18 marca st. st.

Przez cały czas pobytu swego w Irkucku i na kopalniach złota, prawie po sam koniec życia, Ohryzko był nadzwyczaj czynny, wstawał o świcie, sam dozorował robotników; wszyscy podziwiali w nim energję, którą ani wiek, ani więzienie pokonać nie mogły.

W roku 1876 odwiedzałem Ohryzkę na fermie; w roku 1879, jadąc na Kamczatkę, widziałem się z nim kilkakrotnie w Irkucku, wyglądał zdrowo, przygotowywał się wtedy do ekspedycji na północ. Tyle co do Ohryzki. Odnośnie do dra Józefa Dworzaczka, to ten był w roku 1866 wywieziony z Kadaï, tak jak i Ohryzko, na Jakuty; we dwa lata potem, czyli w roku 1868, umarł tam, jak opowiadają, zachorowawszy na tyfus. Inna wersja podaje, że chorował na zapalenie płuc i że umarł w Jakucku. W każdym razie, w roku 1871, kiedy Ohryzko przybył do Jakucka, dr. Dworzaczek już nie żył\*).

\*) O Dr. Dworzaczku pisze Ludwik Jastrzębiec Zielonka bardzo krótko. (Wspomnienia z Syberji, Serja I-sza, str. 124). Oto są słowa jego: „Dra Dworzaczka, u którego znaleziono ustawę naszego koszarowego życia, wywożą na Jakuty (1866), gdzie też swój męczeński żywot zakończył”. Następnie:

O Dr. Józefie Dworzaczku podaje takie wiadomości p. August Kręcki, który już od lat kilkudziesięciu zbiera bardzo starannie

Co do Czernyszewskiego, to ten był zesłany na 7 lat do katorgi — jakiś czas przebywał w szpitalu Usolskim, gdzie go poznał Rogiński, następnie przeniesiony został do Kadai, a stamtąd do Aleksandrowska. Po odbyciu 7 lat katorgi, wyszedł na osiedlenie. Szef żandarmów w Petersburgu Szuwalów wyznaczył mu jako miejsce osiedlenia okręg Wilujski w ziemi Jakutów. Osadzono go w Wilujsku, lecz nie w więzieniu, ale na wolnej kwaterze, tam przebywał lat 11, od roku 1872 do roku 1883. Prowadził życie „bardzo zamknięte“, jak powiada p. Adamo wicz, powstaniec z roku 1863, który dotąd pozostaje w Irkucku, dodaje przytem, że z Rossji europejskiej przysyłano Czernyszewskiemu „masę rozmaitych podarków, pomiędzy innymi pudełka cygar tak, że w jego mieszkaniu leżały całe stopy tych pudełek“. W roku 1875 12 lipca próbował go uwolnić niejaki Myszyzyn, lecz mu się to nie udało. O tym projekcie Czernyszewski nic nie wiedział, (Russkaja Staryna r. 1890. Tom 66). W roku 1883, minister spraw wewnętrznych Tołstoj wyrobił pozwolenie Czernyszewskiemu na mieszkanie w Astrachaniu, gub Kazańskiej. W roku 1889 gubernator astrachański ks. Wiazemski wyjednał pozwolenie powrotu do miasta rodzinnego — Saratowa, wprędce po przyjeździe zmarł o godzinie 12 min. 37 w nocy, z 16. na 17. października, wskutek wylewu krwi do mózgu.

Na podstawie dat i faktów powyżej przytoczonych, widzimy w najbardziej jasnym świetle, opowieść p. Apolinarego Świętorzeckiego, jako improwizację, jako zmyślenie, nie mające najmniejszego nawet cienia prawdy za sobą. Gdym czytał po raz pierwszy te wszystkie bajki, pojąc nie byłem w stanie, jak one powstać mogły w umyśle p. Apolinarego, jak się one tam, że tak rzekę, skryształizowały, w długie opisy podróży, której nie odbywał, w dialogi z osobami, których nigdy w życiu nie widział. Szukałem długo możliwości wyjaśnienia tego stanu psychicznego autora książki: „Ze wspomnień wygnańca“. Zdaje mi się, że znalazłem możliwość wytłumaczenia tej choroby umysłowej, przez porównanie z psychiką, osoby mi znanej na Syberji, mianowicie rodaka naszego, byłego oficera rosyjskiego, p. Kajetana Bogusławicza Czaplejewskiego (o nim pisałem dawniej).

---

szczegóły o działalności powstańczej w Polsce całej, jest to niezgwałcony pracownik na tej niwie. Otóż donosi mi, że Dr. Józef Dworzaczek praktykował w Łęczycy, tam pełnił obowiązki naczelnika wojennego R. N. Po zorganizowaniu partji, gdy dowódca wyznaczony się nie zjawił, objął dowództwo. W roku 1864 był do Zierentuja wysłany, gdzie pełnił czynność gospodarza, czyli starosty partji więźniów, w roku 1866 wywieziony został na Jakuty.

P. K a j e t a n, wychowany w korpusie kadeckim, żyjąc wśród oficerów armii rosyjskiej, przywykł był do zmyślania najdziwaczniejszych opowiadań i w tem nie różnił się wcale od innych towarzyszy, ale co go wyszczególniało, to to, że następnie wierzył sam we wszystko, co zmyślił. W jego pamięci powstał chaos najzupełniejszy, on nie mógł już wyróżnić wypadków przeżytych osobiście od skomponowanych przez siebie, nawet marzenia senne brał często za rzeczywistość. Opowiadał n. p., że był adjutantem general-gubernatora M u r a w j e w a, że miał narzeczoną, która go opuściła i wyszła za innego, następnie, że mu jest dłużny B e n a r d a k i kilkadziesiąt tysięcy r. s. etc. etc. Nikt tym opowiadaniom p. K a j e t a n a nie wierzył — i wszelkie opowieści nieprawdopodobne nazywano zwykle „K a j e t a n o w y j e r a z s k a z y“, czyli K a j e t a n o w e m i o p o w i e ś c i a m i. Przyczyną tego stanu psychicznego p. K. był alkoholizm. Zdaje mi się, że się nie mylę, szukając teje samej przyczyny i dla opowieści p. A p o l i n a r e g o. Sam on przyznaje wielokrotnie w swoich wspomnieniach, że stale używał, a także nadużywał spirytualjów; wyrzucał butelkę za okno, ażeby znowu wrócić do niej; był przekonany, że bez spirytusu ludzie na mrozie wytrzymać nie mogą i brał ze sobą na rzekomą podróż do Wilujska „spirytus w beczkach“. Otóż zdaje mi się, że to jest jedyny, możebny sposób wytłumaczenia stanu psychicznego, w jakim spisywał swoje wspomnienia p. A p o l i n a r y, a zarazem, wedle prawodawstw europejskich, może to być jedyną łagodzącą okolicznością przy ocenianiu doniosłości i znaczenia jego wspomnień.

Rozejrzawszy się w największej improwizacji p. A p o l i n a r e g o, przejdziemy kolejno do innych, specjalnie dotyczących partji Z a r e m b y.

1. Stronica 25 książki: „Ze wspomnień wygnania“:

„Pewnego dnia, pisze p. A. S., zjawił się do obozu Ułaz, oznajmiając, iż dr. P i e k a r s k i prosi naczelnika, aby się z partją ku Borowej zbliżył. Ruszyliśmy tedy na znane sobie miejsca, z pewnym niepokojem w duszy, gdy, o dziwo! spostrzegliśmy Ułazą, prowadzącego do obozu P i e k a r s k i e g o w towarzystwie dwóch kobiet. — Była to K a m i l l a K o t o w i c z o w a z domu D y b o w s k a z siostrą swą, A n c i ą D y b o w s k ą. Takie miłe i tak nam dobrze znajome! Przybyły one, by zabrać z obozu chorego brata S t e f a n a, który istotnie zaniemógł.

Podniósł się radośny ruch w obozie. Po serdecznem powitaniu posypał się grad pytań wzajemnych. Panie te przywoziły nam duże zapasy żywności, tytoniu i t. p. rzeczy, lecz co milszem i ważniejszym było dla nas, niosły nam uśmiech sio-

strzany, słowa ciepłe i serdeczne i wieści o rodzinach i domach naszych. Mnie do ręki wsunęły liścik od narzeczonej, otwierający przedemną niebo szczęścia.)

Cały obóz się ożywił. Zdawało się, iż wlał się weń duch nowy. Opowiadaniom nie było końca. Łzy, słowa i uśmiechy zlewały się w jedną harmonijną całość. Nadeszła wreszcie chwila rozstania. Odnieśliśmy te panie na rękach do powozu i rozplakali jak bobry.

O! te Litwinki nasze! Ich czar i moc, kamień wzruszyć mogą. Cześć Wam, siostry nasze!

Przed nami leżały stopy wędlin, serów, bułek, z pośród których wyciągały przezroczystą szyję butelki ze starką. A tuż obok jak plamy śnieżne na mchu zielonym widniały „zawiniątka“ z bielizną i szarpkami. Myślały i pamiętały o wszystkim... W lesie jeszcze grały echa ich szczebiotu, na polance unosiły się jakieś wonie czarowne, a w sercach młodzieńczych krew żywszem pulsowała tętnem. Jam tulił do piersi list od narzeczonej, a dookoła rósł gwar wesoly i swobodny, zwiększający się w miarę znikania przywiezionych zapasów (starki?). Nigdy oddział nasz nie był tak ożywiony. Zbliżyłem się do biesiadników, chcąc po uczcie duchowej umocnić nieco ciało. Lecz myśl tak uparcie wciąż do „Niej“ leciała, iż, przeknąwszy machinalnie kilka kąsków, oddaliłem się na stronę, by choć chwil kilka sam na sam z jej listem pozostać“.

Ta druga improwizacja p. Apolinarego mieści w sobie tyle prawdy, ile jej było w pierwszej. Mianowicie K. Kotowiczowa nie była nigdy w obozie. Anna Dybowska była w owych chwilach daleko od lasów Ihumeńskich. Stefan Dybowski nie był w obozie powstańczym, był to kolega jednoklasowy p. A. S., więc go znał dobrze. Panna Stefania Ratyńska żadnego listu do p. Apolinarego nie przesyłała. Cała romantyczna opowieść o narzeczeństwie z nią, jest wymysłem fantastycznym p. Apolinarego, dla sielankowo czułych wynurzeń jego w ciągu całych swoich wspomnień. W dobie przedpowstaniowej starał się o rękę p. S. Henryk Świda, kolega mój z Dorpatu i byłby ten związek przyszedł do skutku, gdyby nie choroba Henryka, a następnie śmierć jego. P. S. wyszła za Kiernowskiego, zwanego księciem litewskim, bo mieszkał w majątku, noszącym miano Litwa, sąsiedował p. K. z domem naszych rodziców. P. Stefanję, przyjaciółkę siostr moich, znałem dobrze i jestem najświęciej przekonany, że gdyby była narzeczoną p. Apolinarego, nie zawahałaby się ani chwilę, by iść podzielać los, dobry, czy zły, z tym, któremu ślubowała miłość dożgonną. Łatwość improwizacyjna p. Apolinarego jest taką samą, jak i p. Kajetana, i on też miał narzeczoną,

przy wspomnieniu o której zwykle się rozczułał, aż do łez prawie, jakkolwiek owa narzeczona istniała tylko w jego wyobraźni. Że p. Apolinary wierzy obecnie w swoją nieszcześliwą miłość, jest to jeszcze nowy fakt, zbliżający go do p. Kajetana.

2. Stronica 18 i 19 książki: „Ze wspomnień wygnańca“:

„Partja Dybowskiego, oświadcza p. A. S., była bardzo drobna. Liczyła zaledwie 69 ludzi, podzielonych na dwa plutony, dowodzili nimi oficerowie generalnego sztabu: Ruszczycki Harap. Pod ostatnim pseudonimem ukrywał się Rossjanin, nie mówiący ani jednego słowa po polsku. Prawdziwe nazwisko tego człowieka, pozostało dla mnie na zawsze tajemnicą....“

„Raz, gdy Rossjanie nie dawali nam wytchnienia, Harap, posiadający srebrną trąbkę, nie pytając o pozwolenie naczelnika, zasygnalizował w myśl echa wrogiego „do odwrotu i w rozsypkę“, a sam ze swym plutonem dał ognia do pierzchającego w panice żoldactwa. Popłoch w wojsku był taki, iż żołnierze, uciekając do Borowej potracili w błocie buty i karabiny. Zamieszanie w rotach było straszne. Zapanował iście sądny dzień. Dowódca podejrzewał o zdradę swego trębacza i chciał go zastrzelić“.

„Ale i u nas zakotłowało w obozie. — Dostało się za to Harapowi. Biedak miał się z pyszna! Naczelnik, uniósłszy się, zlął go ostatnimi słowami wobec całego obozu, zagroził sądem polowym i karą śmierci, ale Harap, jako dzielny żołnierz, ani pisnął....“

Ta trzecia improwizacja jest od początku do końca zmyśleniem. I tak oddział Zaremby liczył początkowo nie więcej nad 60 ludzi, po usunięciu niezdatnych było w partji tylko 56. Harap i Ruszczycki byli zwykłymi oficerami niższych stopni armji rossyjskiej, a nie oficerami generalnego sztabu. Harap, Teodor Jeleczaninó w doskonale mówił i pisał po polsku. Trąbienie Harapa, popłoch Moskali, utrata butów i karabinów w błocie, gdy uciekali, etc., jest najprostszym wymysłem chorej wyobraźni. Jeszcze żyją dotąd ludzie z partji Zaremby, mam ich świadectwo na potwierdzenie mojego zdania o tej improwizacji p. Apolinarego. Zresztą, gdyby taki dziecinnie bezmyślny żart mógł być wykonany w partji powstańczej, to przypuścić chyba musielibyśmy, że składała się ona z warjatów. Improwizacja tego rzekomego dowcipu Harapa stoi na równi z podróżą do Wilujska, jest jak i tamta zmyśleniem — kłamstwem.

3. Stronica 27., 28. i 29. książki: „Ze wspomnień wygnańca“.



„Odpoczywając we dnie, a idąc nocą, opowiada p. A. S., dotarliśmy do Skryla, majątności pp. Janiszewskich, gdzie przebywszy o świcie groble, zwracając się na prawo, w ogromnym trzęsawisku zapadliśmy na „uzborku“ (wyspa) wśród „hałego“ (czystego) błota, o wiorstę od grobli. Rozłożywszy się obozem na suchym pagórku, Ruszczyć rozstawił do koła pikiety, z których jedna, wysunięta nieco była ku grobli. Naraz ta ostatnia daje nam znać, iż na grobli zbiera się coraz większa masa chłopstwa. Zaniepokoiło to obóz. Ruszczyć ściągnął brwi i po chwili zakrzyknął: „Panowie! kto zechce, na ochotnika, zbliżyć się do grobli i dostać języka?“ Z obczowiska skoczył wnet Hieronim Downar, ów szlachcic z pod Kojdanowa, który się do nas koło Czerkas przyłączył. W paru słowach porozumiał się z naczelnikiem, skłonił się i znikł nam z oczu. W godzinę niespełna Downar wracał, wiodąc za sobą chłopca z zakneblowaną gębą (?). Zadanie swe wypełnił znakomicie. Podkradłszy się cicho ku grobli, schwycił z nienacka pierwszego chłopca, który śledząc ślady powstańców, zbyt się naprzód wysunął i błyskawicznie, zatknąwszy mu usta, powiódł z sobą. Przestraszony jeńiec zeznał, iż chłopci widząc „panów“ na grobli, dali znać do gminy, gdzie właśnie „soldaty“ wypędzali „muzyków“ na obławę powstańców. — Sytuacja stawała się krytyczną. Zmykać po tych bagnach w dzień biały było niepodobieństwem. Wystrzelanoby nas, jak kaczki. Uzborek, z pagórkiem obrośnięty drzewiną, nadawał się w sam raz do obrony. Nie było czasu na wahania i namysły. Ruszczyć obrzuciwszy bystrem okiem miejscowość, postawił wnet patrole pod broń, Harapow i kazał ruszyć ze swym plutonem naprzód i zapaść w krzaki za wzgórkim (chyba przed wzgórkim), drugiemu zaś plutonowi położyć się za pierwszym (na hałem błocie?) i czekać. Gdy pierwszy pluton da ognia i cofnie się w tył dla nabicia broni, drugi pluton powinien wyskoczyć naprzód i poczęstować również ogniem nieprzyjaciela. Poczem cofnąć się znów w dolinkę (?), aby broń nabić i dać miejsce pierwszemu plutonowi do nowego strzału. Manipulacja była prosta i zręczna. — Luzujące się naprzemian plutony mogły, maskując istotną siłę oddziały, nie tylko odstraszyć, lecz nawet silnie go poturbować. — Rozkaz został zrozumiany i wykonany bezwzględnie. Plutony rozłożyły się za wzgórkim (chyba przed wzgórkim), jeden za drugim. Była to pierwsza próba ognia (chyba druga?), którą partja nasza przejść miała. — Nieprzyjaciel otoczony rozwijającym się łańcuchem chłopów, ukazał się na grobli (o wiorstę odległej od uzborku). Żołnierstwo przedstawiało nie pełną rotę. Zakołysało się to na chwilę i powoli zbliżać się ku nam zaczęło. — Plutony nasze leżały jak martwe na ziemi. Harapow wsparty o drzewo

(na hałem błocie) ze swym małym sztucerem w rękę, śledził bacznie z odprowadzonym kurkiem ruchy nieprzyjaciela. Od czasu do czasu zwracał się do swego plutonu, zalecając krew zimną i zachowanie porządku. — Gdy dam ognia — mówił szybko, urywanym głosem — niech za mną cały pluton wali!... potem spokojnie się cofać... nie mieszać... — Z za grubej sosny wzrokiem rysia przyglądał się wrogowi, dopuszczając go coraz bliżej i bliżej. Gdy był już o kroków 70, palnął w podoficera z prawego skrzydła. Za nim huknęła salwa z 35 strzelb naszych. Podoficer padł, a kilku żołnierzy przewróciło koziołka. Reszta z krzykiem, klnąc po swojemu rzuciło się ku grobli. Mogliśmy ich wystrzelać wszystkich co do nogi, ale w szeregach naszych, do ognia i komendy nienawykłych, powstało zamieszanie. Drugi pluton zmieszał się z pierwszym, cofającym się po wystrzale i nie dawszy ognia, sam się równie cofać zaczął. Tymczasem nieprzyjaciel miał czas się złożyć i sypnąć na nas gradem kul. To ostateczny wywołało chaos. Wielu zaczęło zbiegać z pagórka, pędząc w przeciwną stronę. Daremnie H a r a p ochrypli z krzyku, jeszcze nawoływał do porządku! Nie było rady! należało cofać się wszystkim. Pierwszy ten chrzest ogniowy wykazał, iż znaczna część oddziału naszego do starć wojennych przygotowaną nie była. — Ośmielony odwrotem naszym wróg siał ogniem bez przerwy. Kule, jak osy, świstały wciąż nad głowami naszymi. Biegłem za innymi, patrząc na ginącą już w dali garstkę tych szaleńców, których tchórzostwo złamało nam szyki i do odwrotu zmusiło. Krew mi zalewała mózg ze złości, gdy nagle usłyszałem krzyk brata mojej narzeczonej. Krzyk ten otrzeźwił mię niejako ze straszego przygnębienia, a fala krwi z czoła spłynęła mi nagle do serca. Skoczyłem w stronę, skąd ów krzyk doszedł. Postrzegłem, jak pędzili tam również D o w n a r i I h n a t o w i c z. — Co się stało? — krzyknąłem, widząc „Jej“ brata, rozciągniętego na ziemi. Z ziemi głuchy głos mi odpowiedział: — Zabity jestem!... Rzuciłem się ku niemu. Niedarmo studjowałem medycynę. Tysiąc środków ratunkowych lotem błyskawicy przeleciało mi przez głowę. On wciąż leżał bez ruchu. Twarz jego nie miała jednak wcale wyglądu człowieka umierającego. — Obejrzałem go bezwłocznie: ani śladu krwi lub rany. Kule latały nad nami. Nie było czasu do tracenia. — Wstawaj prędzej — krzyknąłem, podając mu rękę. — Czy ja żyję? — szepnął, nie ruszając się z miejsca. Złość mię porwała, świst kul nie ustawał, a oddział nasz usunął się daleko. — Wstawaj raz! — krzyknąłem silnie, bo cię tu rzucę i naprawdę cię zabiją, wstawaj! uciekaj! — On jeszcze się nie ruszał. Ledwośmy go podnieśli i jak martwego popchnęli z sobą. Poczciwy I h n a t o w i c z dopomógł mi w tym ambarasie. Okazało się, iż mło-

dzieniec, mając jedną nogę w bucie, drugą zaś w łapciu, zaplątał się w tak zwane w narzeczu miejscowym „oborki“, czyli łyeczki lipowe (oborki są to sznurki do przywiązywania łapci na nogi) i upadł, uderzając się o kamień. Pod wpływem zaś ogólnego popłochu, podniecanego przez kule, świstające koło uszu, upadając zmartwiał niejako, sądząc, iż to właśnie śmiercionośna kula z nóg go zwała....“

„Dognawszy rozprószony oddział, dopadliśmy wreszcie do lasu... Nikt ani zabity ani raniony nie został... Nie brakowało nikogo“.

Wspomniałem uprzednio o motywie, mianowicie o zasadzce, która tu posłużyła p. Apolinaremu do jego improwizacyjnego opisu, z kolei czwartego, jaki tu przytoczyłem. Naiwność i brak elementarnej logiki, cechuje szczególnie to opowiadanie. Wszystko tu jest zmyśleniem, najzupełniej podobnym do podróży wilujskiej i dyalogów z osobami, tam uwięzionymi.

Jak te cztery, przedstawione powyżej opowiadania, tak też i cała książka, obejmująca 262 stronicie ma jednostajną wartość, odnośnie do prawdy, ale o nią p. Apolinaremu wcale nie chodziło. On przenosi n. p. góry Altajskie, aż daleko na północ, do pasma gór Stanowych, kaže rzece Sielendze wypływać z Bajkału; znajduje dwa gatunki łosi na Syberji; u niego niedźwiedzie straszą ludzi w zimie, zapominając o tem, że one zapadają w sen zimowy. Brzegi puszczy zapala p. A., jak „wigilijną choinkę“ „tysiącem ruchomych światełek“, to są stada wilków, powiada. I tak wciąż, z jednej nieprawdy w drugą, toczy się opowiadanie całe. To też, jak powiedziałem powyżej, obowiązkiem koniecznym jest wyświeślenie, czem są opowieści p. Apolinarego, pod tytułem „Ze wspomnień wygnańca“. Na udowodnienie nieprawdy owych czterech opowiadań podałem fakty niezbite i świadectwa jeszcze żyjących osób, reszty tu dotykać nie będę, zaznaczając tylko, że to wszystko, co napisał o partji Zarembj i o swojej tam bytności jest fantazją chorego umysłu, który już dzisiaj prawdy od zmyślenia wyróżnić w swojej pamięci nie potrafi. Że p. Apolinary wierzy sam, w to co podał za prawdę — na to mamy dowód już w samym fakcie, że swe brednie śmiało ogłosić drukiem. Jest to najzupełniej to samo zjawisko, odnośnie do psychiki p. Apolinarego, jakie opisałem, określając psychikę p. Kajtana, opowieści jego mogą godnie rywalizować ze wspomnieniami p. Apolinarego, bo mają jednaką wartość. Karykaturalny opis dowódcy — Zarembj, wraz ze wszystkimi innymi szczegółami są zmyśłone, kłamane, takimi są też i inne szczegóły w długich opowiadaniach na wszystkich 262 stronicach „Ze wspomnień wy-

gnańca“ wypisane. Dla objaśnienia tego potwornego stanu psychiki autora, nie ma innego sposobu, jak przez przyjęcie trującej działalności napojów alkoholowych, niszczącej wszystkie szlachetniejsze strony umysłu ludzkiego, przez zwyrodnienie delikatniejszych narządów mózgu.

Opowieści „Ze wspomnień wygnańca“ dadzą się tylko porównać z fabrykowanymi podróżami Dr. Teodora Tripplina, który puszczając wodze fantazji, dowolnie wymyślał przygody najdziwaczniejsze. Podróż na Saharę Tripplina jest to godny rywal — podróży p. Apolinarego do Jakucka i Wilujska.

### III.

„Sądy pozostawmy przyszłości, gdy wywalczoną będzie Wolna Ojczyzna“.

O partiach w Minszczyźnie podał następnie wiadomości krótkie p. J. Grabiec w dziele „Rok 1863“, powiada on na stronie 338, że Mińszczyznę szybko zorganizowali: wojewoda Kornel Peliksz, komisarz rewolucyjny Święto-rzecki i mianowany naczelnikiem wojennym Stanisław Laskowski, oficer artylerji rosyjskiej. Ten ostatni, pod Sucinem w pierwszych dniach maja dzielnie opierał się Moskałom, jednocześnie jednak drugi oddział pod wodzą Maszewskiego niemal doszczętnie wybity został nad rzeką Łoszą w powiecie Słuckim. Większość sił powstania mińskiego, została potem bezowocnie zmarnowana przez niezdołnego przywódcę Dybowskiego“.

Widzieliśmy uprzednio, jakimi siłami powstania mińskiego rozporządzał Zaremba. Ciekawa rzecz z jakich źródeł czerpał Grabiec swoje wiadomości o siłach powstania mińskiego? Chyba że z opowieści p. Apolinarego. Co do nas, wiemy, że owe siły były marne — największa partja Laskowskiego miała jakoby się składać z kilkuset partyzantów. Partja Maszewskiego liczyła kilkudziesięciu tylko. Partja Zaremby 56. — Czy można było liczyć na to, że tych kilkuset ludzi, źle uzbrojonych, nie mających pojęcia o służbie wojskowej — potrafi pokonać wojsko moskiewskie? O tem chyba nikt nie myślał! Więc pozostawały dwie alternatywy: dać się pobić, albo unikać pobicia. P. J. Grabiec uznaje widocznie, że alternatywa pierwsza, należy do kategorii owocnej działalności siły powstaniowej i że w ten sposób nie marnuje się jej bezowocnie. Natomiast nie dać się pobić, uznaje za „bezowocne“ marnowanie siły powstańczej.

To też bardzo słusznie p. August Kręcki, który od lat szeregu zbierał materiał dla swej pracy o dowódcach w powstaniu, przesyłając mnie ocenę działalności Zaremby przez p. J. Grabca kreśloną, zapytuje temi słowy: „A gdzież były siły powstańcze z korzyścią

użyte? Cała akcja wojenna poszła na marne! — Tak jest, jeżeli mamy prawo nazywać kogo nieudolnym, to w pierwszym rzędzie nazwałbym tych wszystkich dowódców z nad granicy, którzy zmarnowali broń i ludzi. — Co do mnie, to jeszcze raz tu zaznaczam, że działalność i taktykę Zaremby uznaję za najzupełniej odpowiadającą tym warunkom, w jakich się znajdowała jego partja i temu materiałowi, z którego się ona składała. Całe nasze powstanie nazwać wolno niedołącznem, bo ono być innem nie mogło. „Gdybyśmy byli nie popełnili błędów, to i wtedy ostatecznie ogrom masy zgniółłby naszą szczyptę“. Każde powstanie było i będzie tylko ratunkiem naszego życia narodowego. Z innego punktu widzenia nań patrzeć się nie godzi.

Wziąłem za motto zdanie Rufina Piotrowskiego i w myśl tego zdania skreśliłem niniejsze wspomnienia — oparłem każdy punkt na świadectwach osób wiarygodnych, przy czem sprawdzałem wielostronnie i nie pierwiej użyłem fakty, aż się przekonałem o ich prawdziwości.

Na zakończenie, proszony, ażebym podał wiadomości o naszych niewiastach z czasu ostatniego powstania, czynię zadość tej prośbie w następującem.

---

#### IV.

Nie być, lecz wyrość musisz na niewiastę,  
Przechodząc z wolna świat ten bólów cały.  
A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa  
Wybłyśnie w końcu święty promień bóstwa  
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwale;  
Gdy na twem bładem, marmurowem czole  
W wieniec się mocy spleją życia bole :  
Wtedy pięknością, wtedyś ideałem!

Z. K.

„Na pierwszą wieść o wszczętym ruchu w Królestwie“, pisze p. Z o f i a K o w a l e w s k a w książce swej pod nagłówkiem „O b r a z k i M i ń s k i e“ — „kobiety nasze,, jak dawne Rzymianki, wnet stanęły do wszelkiej — chociażby najcięższej i najniebezpieczniejszej roboty, służyły też one aż do końca wiernie sprawie, już jako posłanki i przemysłniczki, już jako siostry miłosierdzia, już jako wybawczynie tych, którym groziła szubienica. Wielkie ich zasługi i czyny pełne poświęcenia, giną w morzu niepamięci“.

Możemy te zdania p. Z. K. uważać za najwierniejsze przedstawienie stanu rzeczy, odnośnie do naszych Polek na Litwie.

Mając wezwanie, jakem to uprzednio zaznaczył, ażebym, o ile to jest rzeczą możebną uratował z morza niepamięci choćby cząstkę nazw tych niewiast, które całą duszą poświęcały się sprawie narodowej, czynię zadość temu wezwaniu.

Do komitetu mińskiego, utworzonego w celu niesienia pomocy wygnańcom, pędzonym przez Mińsk w głąb Rosji i Sybiru należało wiele kobiet, mieszkających podówczas w mieście, najczynniejszymi były: Kamila Marcinkiewiczówna, Kazimira Bulewska, Okołówówna, zresztą nie było domu polskiego w Mińsku, gdzieby wieczorami nie zbierały się niewiasty dla szycia bielizny, odzieży, konfederatek powstańczych. To samo powiedzieć można o niewiastach wileńskich, grodzieńskich, witebskich, mohilewskich i t. d. Po dworach i dworkach wiejskich przygotowywano zapasy żywnościowe i inne rekwizyty dla partji. Następnie dowóz prowiantów i t. p. do miejsc wyznaczonych, pielęgnowanie chorych, przewożenie pojedynczych powstańców z miejsca na miejsce, skuteczniały niewiasty. Działalność kobiet tak

była powszechną na całej Litwie, że na nią zwrócili uwagę swą i Moskale, to też już później słyszałem ich mówiących, że całe powstanie wywołały niewiasty polskie.

Co do pojedynczych osobistości, to o tych tylko mówić tu będę, dla biografii krótkiej których zebrać mogłem materiał pewny, sprawdzony kilkakrotnie.

1. Sabina Jeleńska z domu Dybowska, siostra starsza Pawła Zaręby, całe swoje życie poświęciła Ojczyźnie i bliźnim. Nigdy i nigdzie nie szukała rozgłosu, żyła dla innych, nosła im w ofierze mienie i serce swoje. Cierpienia i męczarnie, jakie przeżyła w dobie orgji barbarzyńskiej, za czasu rządu Murawjewa w Wilnie, silnie podkopały jej zdrowie, wyglądała wtedy jak męczennica, a jednak gdy padł wyrok, skazujący jej męża Antoniego Jeleńskiego do katorgi — znalazła dosyć siły, ażeby pójść za nim i tam, chorego ciągle na astmę małżonka, otaczać najczulszą opieką. Jak ją ocenili Sybiracy, współtowarzysze męża w Usolu, świadczy krótkie wspomnienie pośmiertne, drukowane w łamach „Kurjera Lwowskiego“, które tu przytaczam dosłownie:

„Na Litwie głębokiej, w majątności Okniścich, zmarła 4. XII. (21. XI.) r. 1912 Sabina z Dybowskich Jeleńska. Była ona żoną Antoniego Jeleńskiego, jednego z członków Rządu Narodowego w Wilnie, roku 1863. Gdy mąż został skazany na ciężkie roboty we wschodniej Syberji, pani Sabina dobrowolnie poszła za nim. Część olbrzymiej fortuny skonfiskowano, reszta była zasekwestrowana i pani wielkich włości, ubogą stała się kobietą. Nie przerażało to jej, ani smuciło, z całym oddaniem się pracowała, nie tylko dla męża katorżnika, ale też i dla towarzyszy jego, gotując jeść skazańcom, piorąc im bieliznę, pielęgnując chorych i cierpiących. To też katorżnicy z roku 1863, aniołem swym zwali panią Jeleńską. A ona twierdziła sama, że najlepsze dni swego żywota spędziła w katordze, tam bowiem czuła się najbardziej pożyteczną i potrzebną nie tylko dla ukochanego męża, ale i dla innych bojowników o wolność kraju. Ze zgonem Sabiny Jeleńskiej schodzi do grobu jedna z piękniejszych postaci niewieścich z r. 1863“.

2. Fabjanna Dybowska, młodszą siostrą Sabiny Jeleńskiej; łączyły ją ze starszą tak silne i głębokie uczucia miłości siostrzanej, że każda chwila chociażby najkrótszej rozłąki, sprawiała im boleść wielką. Wychowane w klasztorze Wizytek Wileńskich, żyły od dziecka nierozłącznie, to też po wyjściu siostry za mąż, Fabjanna zamieszkała przy niej, dzieliła jej radości i smutki, odrzucając myśl wszelką rozstania się z nią kiedykolwiek; z czasem stała się drugą matką licznych dzieci siostry. Bawiąc na uniwersytecie w Berlinie, roku 1859,



wezwany byłem telegraficznie do Drezna. F a b j a n n a przybyła tam z chorą córką S a b i n y, aniołem dobroci dziewczętką M a r y l k ą, zagrożoną suchotami. Na konsylium oświadczyli lekarze miejscowi, pierwszorzędne wówczas autorytety naukowe, że nie ma nadziei na wyzdrowienie, lecz przy tem zalecili wieść chorą do Nizzy. F a b j a n n a poświęciła się całemu pielęgnowaniu chorej siostrzenicy, każde jej cierpienie odczuwała silniej niż własne, przyczem tać musiała przed nią stanąć niepomysłny zdrowia i opinię lekarzy; pocieszała biedną chorą nadzieją wyzdrowienia, której sama w sercu nie miała. Gdym widział ją wtedy w Dreźnie zmęczoną, zbolalą, cierpiącą męką ukochanej istoty, zdawało się mnie, że obie, ciotka i jej siostrzenica, spoczną wspólnie w mogile. M a r y l k a, wracając do kraju, umarła w drodze. F a b j a n n a przeżyła tę stratę boleśną, by wprędce potem znosić udręczenia, męczarnie piekielne w latach cierpień całego narodu. S a b i n a nie odstępowała chorego, więzionego męża swego. F a b j a n n a śpieszyła do Petersburga, tam trafiała do władz wyższych, mówiąc biegle po francuzku, działała energicznie wśród biurokracji — jej staraniom i zabiegom przypisać należy, że Antoni J e l e Ń s k i uniknął szubienicy i że część jakiegoś majątku J e l e Ń s k i c h pozostała dla dzieci. Po wyjeździe S a b i n y na Syberję, F a b j a n n a zajęła się wychowaniem siostrzeńców, była dla nich matką i ojcem zarazem; równocześnie zajmowała się uregulowaniem sprawy ich majątkowej. Zamieszkała w Rydze, oddawała chłopców do szkół, pod jej opieką wyszli na ludzi. Po zgonie matek rodziny J e l e Ń s k i c h, poświęciła się wychowaniu drugiego pokolenia, jej to zawdzięczają dzisiaj sieroty, tę zacność charakteru swego, kulturalność i wysokie wykształcenie umysłowe, które ich cechują. — F a b j a n n a zeszała do grobu cicha, pokorna, skromna, jak był jej żywot cały, poświęcony usłudze rodziny i kraju.

3. J ó z e f a (J ó z i a) D y b o w s k a, znacznie młodsza od obu sióstr swoich S a b i n y i F a b j a n n y, ona tak była od dziecka przywiązana do nich serdecznie, że niechcąc zrywać tych więzów, matka postanowiła, pomimo że J ó z i a była w wieku dziecięcym jeszcze, oddać ją razem ze starszemi siostrami na pensję do klasztoru Wizytek Wileńskich. W tym klasztorze było we zwyczaju, że panienki z pensji nie wyjeżdżały na wakacje do domu rodziców, lecz pozostawały przez czas cały swych nauk w klasztorze. Matki przyjeżdżały odwiedzać córki, ale ich brać do siebie nie mogły, córki ojców swoich widziały tylko u kraty klasztornej.

J ó z i a wyniosła z klasztoru zamiłowanie do prawdy i skłonność namiętą do prozelityzmu: wyznaniowego, socjalnego i narcadowego; była na wskrós mesjanistką, poezje K r a-

sińskiego umiała na pamięć. Obdarzona fenomenalną pamięcią, darem słowa i potoczystością w przemówieniach, wygłaszała nauczania swoje z takim przejęciem się gorącem, cytując całe ustępy z biblii, z proroków, z poezji, że każdy co słuchał mówiącą, podziwiać ją musiał. Występowała zawsze z tem, co uznawała za prawdę, szczerze i otwarcie, bez obawy, że to ją narazić może na prześladowania policyjne. W czasach demonstracji wileńskich szła jako delegatka ze strony niewiast do generał-gubernatora Nazimowa. Mówiąc biegle po francuzku, tak ujęła przemówieniem swoim Nazimowa, że tenże polecił swemu adjutantowi Sliźniowi, ażeby każdej chwili, gdy się zgłosi Józia do niego, wpuszczał ją na audjencję. Razu pewnego podczas nabożeństwa w kościele św. Jana w Wilnie, jakiś ksiądz miał kazanie na temat uszanowania wszelkiej władzy, bo ona od Boga pochodzi. Józia nie wytrzymała, wskoczyła na ławkę i zawołała: „Bracia i siostry! nie wiercie fałszywym prorokom. Prorocy przez Boga natchnieni oto co powiadają...” — i tu przytaczała całe ustępy z proroków i pisma świętego. Siostry Józii zaledwie wymogły na niej, ażeby się uspokoiła i wyprowadziły ją z kościoła, szczęśliwie, że bez interwencji policji.)

Z nastaniem czasów murawjewskich w Wilnie, wywieziono ją z miasta. Będąc przekonana, że przez usta młodzieży przemawia duch Boży, gorąco popierała Józia wszelkie ich czynności w czasie powstania.

W chwili, gdy żołdactwo i policja otoczyły niespodzianie dwór Rudzicki, szukając Zaremby, Józia była tam obecna. Przy swej indagacji wypowiedziała gorącą mowę do oficerów i policji, namawiając ich do zaniechania prześladowań, zalecała opamiętać się, popierać szlachetną działalność patriotów polskich, nieść im pomoc, a w braterskiej, wspólnej pracy potrafimy — mówiła — pokonać despotyzm i sprowadzimy nową erę sprawiedliwości i wolności.

Raz przyszedłszy do głosu, Józia prawiała długie kazanie, oficerowie wysłuchali cierpliwie do końca, poczem jeden z nich zapytał: „czto, ana sumaszedsza“, co znaczy po polsku: „wszak ona warjatka“. Pomimo, że uznano Józję za warjatkę, aresztowano ją i zawieziono do więzienia w Mińsku. Tam przed sądem przemawiała, nawołując Moskali do cnoty, gromiła ich czynność, groziła karą niebios za ich działalność. Pojedynczych żołnierzy, stojących na warcie, nauczała miłości bliźniego i t. d. Wszystko to razem wzięte umacniało przekonanie sędziów, że mają do czynienia z obłąkaną, to ją wybawiło od wysłania na Syberję. Pozostała w kraju pod dozorem policji przez czas długi. Do końca życia trwała wiernie przy swych zasadach,

głoszonych otwarcie i mężnie, propagując miłość Ojczyzny, bliźnich, sprawiedliwość, trzeźwość.

4. Róża z Niemorszańskich Dybowska, żona Jana Dybowskiego, zamieszkała w Dunajczycach w okolicach miasteczka Klecka. Już w dobie przedpowstaniowej należała do Towarzystwa t. z. „konspiratorów“, pozostającego pod kierownictwem Dr. Antoniego Sankiewicza, podówczas praktykującego w Nieświeżu i Klecku. W czasie formowania się partji kleckiej, brała czynny udział, nie żałując mienia i pracy swojej. Po nieszczęsnym rozbięciu partji, o której mowa, i po zgonie przedwczesnym osób, z którymi łączyły ją węzły przyjaźni i wspólnej długiej pracy, złamana moralnie, słabła coraz bardziej i już nie podźwignęła się z niemocy.

5. Amelja z domu Rewieńska, żona Emila Dybowskiego, brata dowódcy Zaremby, Pawła Dybowskiego, udała się za mężem na Syberję i tam pozostawała przez cały czas pobytu jego na wygnaniu. Ponieważ losy Amelji Dybowskiej połączone były z losem jej męża, przeto podaję tutaj szereg szczegółów, dotyczących aresztowania, zesłania etc., kreślonych przez Emila D.:

„Po rozpuszczeniu partji Zaremby, wróciłem do Ciekinicza w Mohilewskiem, tam mnie uwieziono i w początkach marca 1864 roku przewieziono do Mińska. Jedenaście miesięcy przebyłem w więzieniu, a pięć miesięcy mieszkałem w mieście, dzięki poręce ówczesnego gubernialnego marszałka szlachty, P. Prószyńskiego. W lipcu 1865 zamknięto mnie znowu w ostrogu mińskim i w kilka dni potem wysłano etapami na Syberję. Amelja postanowiła mi towarzyszyć, złożwszy wymaganą deklarację, że nie będzie się zwracała do władz z prośbą o pozwolenie powrotu. Przybyliśmy do Krasnojarska, gubernialnego miasta wschodniej Syberji, pod koniec grudnia, na parę dni przed Bożem Narodzeniem st. st. W ostrogu krasnojarskim przetrzymano nas kilka tygodni. W czasie naszego pobytu w ostrogu, wysłano przy partji, wyprawianej do Irkucka, Szlenkiera, sądanego do katorgi. We dwa tygodnie później, wysłano mnie z żoną i dwoma jeszcze wygnańcami do gminy Zalediejewskiej, do wsi Zamiatino. Wszyscy wspólnie najęliśmy mieszkanie w chacie wiejskiej. Mieszkanie nasze składało się z dwóch izb, a obok nich był duży pokój, zwany „Dwarańskaja komnata“, przeznaczony na mieszkanie urzędników, przybywających od czasu do czasu do wsi, w sprawach urzędowych. Po zainstalowaniu się w mieszkaniu, a następnie rozejrzawszy się w warunkach miejscowych, naradzaliśmy się nad tem, co począć, ażeby mózdz zapewnić sobie utrzymanie. Towarzyszami na-

szymi był Ralf, już starszy człowiek i Nieciegiewicz, młody chłopak, syn leśniczego z gubernii lubelskiej, ten ostatni nie miał żadnych środków pieniężnych. Ralf już dłuższy czas bawił w Krasnojarsku i znał dobrze warunki życia osiedleńców na wsi, oświadczył, że jedynym środkiem pracy w naszych stosunkach, byłoby założenie kramiku. Pozwolenie na założenie może uzyskać moja żona na swoje imię, jako nie pozbawiona praw. Projekt podany przez Ralfa uznaliśmy za możebny do wykonania. Zamówiliśmy tedy chałupę i Ralf z Nieciegiewiczem wyruszyli do Krasnojarska dla uzyskania pozwolenia prowadzenia sprzedaży. Wieś Zamiatino odległa jest o dwie mile od Krasnojarska. Jadąc, spotkali po drodze Szlenkiera; dobrze z nim znajomy Ralf, poznał go odrazu, a zdziwiony tem spotkaniem zatrzymał się, ażeby się przywitać i dowiedzieć o celach jego podróży. Szlenkier opowiedział Ralfowi, że uciekł z Kańska i szuka schronienia. Ten poradził, ażeby się udał do Zamiatino, do mnie.)

Szlenkier przyjechawszy do wsi, zaszedł do nas, opowiedział, że uciekł z Kańska, gdzie się był podał za chorego i tam pozostawiony był w szpitalu. W czasie pobytu w szpitalu poznał się z Korzorem, studentem uniwersytetu kijowskiego, który gorzko narzekał na dolę „posielańców“, zmuszonych mieszkać po wsiach, zaproponował więc jemu zamienić się na nazwisko, dał mu połowę posiadanych przy sobie pieniędzy i obiecał mu przysyłać następnie umówioną kwotę dalszą.

Zdziwiony tem opowiadaniem, zapytałem Szlenkiera, pod jakim nazwiskiem odbywa tę podróż. „Nazywaj mnie pan jak chcesz“ odrzekł. Po odpoczynku i posiłku prosił Szlenkiera o wynajęcie furmanki dla niego. Ponieważ panowała zadyмка na dworze przy silnym wietrze, więc nikt się nie zgodził na wyjazd przed nocą, to też Szlenkier zmuszony był pozostać, posłano mu pościel w „dworańskiej“ izbie... Nad wieczór wrócił sam Nieciegiewicz z Krasnojarska, bo Ralf pozostał w mieście.

W nocy około godziny drugiej usłyszałem gwałtowne kołatanie do drzwi i wołanie gospodyni, ażebym je otworzył, pospieszyłem to uczynić. Gdy drzwi otworzył spostrzegłem gospodynię ze świecą w ręku, za nią dwóch silnych chłopów, popychających ją przed sobą, a następnie cały tłum uzbrojonych w palki włóścian. Ci dwaj chłopci zasłaniali się tłustą babą, przed oczekiwany przez nich widocznie strzałami. Pchając babę naprzód dopadli do śpiącego Szlenkiera, rzucili się na niego, wiążąc go niemiłosiernie powrozami i gniotąc mu piersi kolanami. Gdy w ten sposób wiązany rzeźyć za-

czął, jakiś z urzędników, ubrany w futro baranie, powiedział: „Rebiata nie nada iztiazatsia, wiazat tolko tak, czto by ujt i nie mog“.

Przeżerażona krzykami Amelja, weszła do izby, a ujrawszy skrępowanego i jęczącego Szlenkiera załżała się łzami. Widząc to urzędnik, zapytał mnie, kto jest ta kobieta? Odpowiedziałem, że to jest moja żona. Ponieważ już wtedy miałem siwe włosy na głowie i brodzie, rzekł ów urzędnik do swego pomocnika: „etawo starika arestawat nie lzia“, lecz ten odrzekł na to: „Zakon wielit“ i tuż zaraz oświadczone, że mnie i Nieciegiewicza arestują i kazano się nam gotować do drogi. Amelja po tem oświadczeniu stała martwa, jakby skamieniała, słowa przemówić nie mogła, czuła całą grozę położenia naszego.

Tłum zebranych włościan gotował się do rabunku, widząc to zawołał na nich ów urzędnik: „Tiepier wsio kończeno, stupajtie won, a jeśli pastupit ka mnie kakaja žaloba na was, ja wam wsiu dierewniu razariu“. Po wypędzeniu włościan uzbrojonych w potężne kije, wsadzono mnie i Nieciegiewicza na jedną furmankę, Szlenkiera skrępowanego na drugą, przy nim siadło dwóch chłopów uzbrojonych i czterech konnych ludzi towarzyszyło przy jego saniach.

Około 4 z rana przywieziono nas wprost do mieszkania policmajstra w Krasnojarsku. Znaleźliśmy już jego ubranego, w mundurze z kilku orderami na piersiach. Wyszedłszy do nas odezwał się do Szlenkiera: „A! zdrastwujtie gaspadin Szlenkier“. Ten mu odrzekł: „Izwinitie gaspadin palkownik, ja nie Szlenkier“. Na tę odpowiedź zawołał pułkownik: „Kak-że! my s wami charaszo znakomy, my mnogo raz wstreczaliś w gorodie“. Szlenkier zamilkł. Pułkownik wtedy zawołał głosem zmienionym: „S wami mierzawcy nieszia pastupat kak s ludmi, was nužno dierzat w jeżowych rukawicach“, to wypowiedziawszy, kazał Szlenkiera odprowadzić do t. z. „pierwoj czasti“, następnie spojrzawszy na mnie i kiwając palcem wskazującym przy wyciągnionym ku mnie ramieniu rzekł: „Padajdi siuda gałubczyk“. Kiedym się zbliżył do niego, powiedział: „Tak to u ciebia pristaniszcze dla bieglokatorznikow“. Odpowiedziałem, że nie znałem Szlenkiera i nie wiedziałem o tem, że jest „biegło-katorznik“. Nie odpowiadając mi nic, kazał mnie i Nieciegiewicza odprowadzić do t. z. „drugiej czasti“. W mroźną noc szliśmy daleko; wprowadzono nas do zabudowania, otoczonego wysokim ostrokołem i wpakowano do izby, z której wpierv usunięto pijaną kobietę. Izba o jednym oknie okratowanym, bez szyb, nieopaloną, nieoświetloną, bo dozorca oświadczył, że „agnia здies nie pałagajetsia“, nie miała żadnych sprzętów; zamknięto

drzwi za nami. Usiedliśmy na ziemi, a ratując się przed chłodem, oparliśmy się do siebie plecami. Po długim milczeniu odezwał się Nieciegiewicz: „Za co nas Bóg tak srogo karze, pół roku męczyły nas drogi etapowe, teraz zaledwie stanęliśmy na miejscu, grozi nam nowa „zsyłka“, nowe cierpienia przed nami“. Głos mu się zarwał, spazmatycznie lkać zaczął. „Tu płacz nie pomoże — rzekłem. — Panu nic nie grozi, tłumacz się pan, że wróciwszy późno z Krasnojarska, a niechcąc budzić nikogo, udałeś się wprost do łóżka, to też o obecności w domu obcego człowieka nie wiedziałeś wcale“. W ten sposób uspokoiłem Nieciegiewicza. Przesiedzieliśmy zziębli do dnia samego. Z rana wyprowadzono nas na korytarz; tu obecny policjant powiedział, że kazano nas rozdzielić. Nieciegiewicz a pozostawiono na miejscu, mnie zaś wpakowano do kaźni, w której zamknięci byli „brygani“, ich było trzech, każdy odziany w lachmany. Izba duża o dwóch oknach zakratowanych, z pobitemi szybami i zimno w izbie przejmujące. Oprócz t. z. „nar“ o deskach połamanych i ogromnego kubła, z przepiłowanej beczki utworzonego, pełnego ludzkich ekskrementów przez pół zamarzłych, część których wylewając się przez wierzch kubła zamarzyła także szeroką kałużą na podłodze — innych sprzętów nie było. Towarzysze moi niezmiernie przykre wywarli na mnie wrażenie, wyglądali jak ludzie do ostateczności zwyrodnieni nałogiem. Gdy do godziny pierwszej po południu nie doczekałem się wyswobodzenia siebie z tego straszego otoczenia, zapukałem do drzwi: zbliżył się żołnierz, stojący na warcie, pytając czego żądam? Powiedziałem, że chciałbym jeść, bo od dnia wczorajszego nic w ustach nie miałem. „Zdieś nie pałagajetsia“, odrzekł krótko, a następnie dodał: „nie stuczy“. Około godziny trzeciej zgrzytnął klucz w zamku i przez nieco uchylone drzwi wysunęła się głowa policmajstra i ręka jego, kiwająca palcem na mnie, zbliżyłem się, a on zapytał: „A chto charaszo wam zdieś sidiet“? „Sami możetie sudit“ odpowiedziałem. „Nie nužno prinimat biegljo-katorżnych“ rzekł. W odpowiedzi przedstawiłem po krótkce całą sprawę, oświadczając, że Szlenkiera nie znalazłem, to też myślałem, że to polityczny, zesłany na osiedlenie, chciałem mu najać zaraz furmankę na dalszą podróż, lecz nikt we wsi nie chciał wyjechać przed nocą, więc musiał pozostać do dnia następnego. „Niech pan pułkownik zapyta serca swego, czy na mojem miejscu byłby mógł sam postąpić inaczej“? Słowa moje zrobiły, jak sądziłem, dobre wrażenie, bo zapytał: „Rėzwie wy nie słychali abamnie“. „Tak, powiedziałem, i właśnie to, com słyszał jest jedyną pociechą i nadzieją w ciężkiem mojem położeniu“, — przyczem poprosiłem o cieplejsze pomieszczenie. Zamiast odpowiedzi, kazał mnie przeprowadzić

do ocieplonego korytarza, stanowiącego jakby sień przed izbą zbiorową urzędników; tu prócz barłogu, na którym spoczywał stróż, innych sprzętów nie było, usiadłem więc na ziemi, oparty o ścianę. Niespostrzeżenie sen mię zmorzył. Około godziny siódmej wieczorem rozbudziło mnie kopnięcie brutalne nogą i wołanie: „Ty czej?“ \*) Widząc przed sobą stojącego młodego człowieka w mundurze, „kak czej“ — odrzekłem — „Bożyj“. Na tę odpowiedź urzędnik zwrócił się do stróża z zapytaniem, ten go objaśnił, że jestem zesłańcem politycznym. Urzędnik splunął i odstąpił odemnie. Około godziny dziewiątej wieczorem, zawołano mnie przed komisję, tam w przedpokoju zastałem dużo znajomych, a także wiele nieznanych osób z wygnańców. W komisji, na zapytania dlaczego przyjąłem na noc „biegło-katorżnawo“, odpowiedziałem to samo, com mówił policmajstrowi, kazano mi przejść do przyległego pokoju i tam spisać swoje zeznania. Gdy to uskuteczniłem, odprowadzony zostałem na ten sam korytarz, gdzie byłem uprzednio. Stróż mi przyniósł posiłek, za który mu zapłaciłem i tu spędziłem, siedząc na ziemi całą noc. Nazajutrz o godzinie 9 z rana przeprowadzono Szlenkiera, konwojowanego przez dwóch żołdatów, w towarzystwie kowala, który miał go zakuwać w kajdany. Szlenkier odezwał się do mnie po niemiecku, mówiąc: „Daj cokolwiek kowalowi, ażeby nie zakuwał silnie“. Zbliżyłem się do kowala, operującego około nóg Szlenkiera, ten spojrzał na mnie, a ja nieznacznie spuściłem mu złotówkę do ręki. Po ukończonej operacji zakuwania, wyprowadzono Szlenkiera, którego później nie spotykałem na Syberji“.

Przytoczyłem cały ten epizod ucieczki Szlenkiera, bo on dać może wyobrażenie dokładne o tylolicznych próbach ucieczek wygnańców w drodze do katoggi; zaledwie drobny odsetek uciekających dostał się mniej lub więcej szczęśliwie za granicę; do tych należeli: Ok i n c z y c i L a n d o w s k i, wszystkich innych czekał los Szlenkiera. Każda ucieczka pojedynczego wygnańca pociągała za sobą karę, wymierzaną na najbliższe jego otoczenie i coraz srozsze, brutalniejsze obchodzenie się ze wszystkimi więźniami politycznymi, a pomimo to, zawsze znaleźli się tacy, których egoizm zwyciężał wszelkie uczucia, obowiązujące względem kolegów. Za Szlenkiera ucierpiał dużo osób, tak n. p. Dr. Zaleski, zesłany został z Kańska do Kirińska, Emil Dybowski z żoną do Irkuckiej gubernii, Korzon do katoggi, reszty nazw ludzi, sądzonych za Szlenkiera, przypomnieć

---

\*) Sybiracy, pytając kogo o nazwisko, powiadają: „Ty czej“, albo „Ty czyich“.

sobie obecnie nie mogę, a było ich niemało, jak mi o tem Dr. Zaleski opowiadał.

P. Amelja po aresztowaniu męża, przeżyła męczarnie moralne okrutne, a do tego zesłanie Emila do Irkucka wyczerpało resztę funduszków. Żyli tedy w wielkiem ubóstwie. Dopiero gdy pozwolono zamieszkać w mieście, p. Amelja rozpoczęła działalność swoją, odpolszczania rodzin polskich, zrussyfikowanych wśród biurokracji irkuckiej. Taka czynność otoczyła ją wysokiem uznaniem ze strony wszystkich ziomków naszych. Stawiano ją za przykład energii, pracy i poświęcenia. Uwielbiana powszechnie przez wygnańców, wysoko ceniona jako nauczycielka młodego pokolenia, opuściła Irkuck, przenosząc się za mężem, który dostał prywatną posiadłość w fabryce Telmińskiej, w pobliżu Usola. Wróciwszy do kraju po amnestji, zanim Emil osiadł w Łuczycach, jako swojej własności ziemskiej — tułali się po świecie czas długi. Emil pełnił obowiązki zarządzającego dobrami Pułowskich w Siemiatyczach. P. Amelja ostatnie lata swego życia ciężko chorowała, pozostawała bez mowy i ruchu, otoczona przez męża opieką najczulszą. Męczeński swój żywot zakończyła w roku bieżącym, błogosławiona przez cały szereg tych, którzy zawdzięczają jej swoje wykształcenie intelektualne i moralne.

Oto co o niej piszą we wspomnieniu pośmiertnem, drukowanem w „Dzienniku wileńskim“:

„Pogrzeb ś. p. Amelji Dybowskiej zmarłej w majątku „Łuczycy“, dnia 1/14/I. r. b., w wieku lat 74, był najwymowniejszym hołdem, złożonym obywatelskim zasługom tej prawdziwej Polki, spełniającej wiernie swe ciężkie obowiązki. Niezliczone tłumy ludu wiejskiego odprowadziły zmarłą na spoczynek wieczny. Nie danem było wszakże ś. p. Dybowskiej spocząć wśród prochów przodków i krewnych swoich, bo cmentarz w Rudzicy wraz z kaplicą grobową rodziny Dybowskich zabrano i chociaż kaplicy samej na cerkiew nie zamieniono, już księdzu na ten, od założenia swego katolicki cmentarz, stąpić dzisiaj nie wolno.

Złożono więc zwłoki ś. p. Amelji na cmentarzu w Rubieżewiczach, dokąd orszak żałobny prowadził ks. Miłaszewski, niedawno z więzienia mińskiego wypuszczony, proboszcz Rubieżewicki.

6. Anna Sławińska z domu Turczyńska, odegrała w czasie przedpowstaniowym, a następnie podczas powstania rolę anioła opiekuńczego nad więźniami w Wilnie, a potem w Mińsku. Córka Brygidy z Dybowskich Turczyńskiej, słynnej w swoim czasie z piękności klasycznej, trzymana była do chrztu przez ces. Aleksandra I., który nadał



jej imię *Ann*y. Z racji tego niezwykłego zaszczytu, biurokracja moskiewska, otaczała *Annę Sławińską* uwielbieniem niewolniczem. Uroku tego, jako córki chrestnej monarchy, używała w celach ulżenia doli więźniów, a także dla złagodzenia wyroków. Energiczna, czynna, niosła pomoc wszędzie, docierając do władz wyższych w Petersburgu. Przebywając sam w więzieniu wileńskim, byłem świadkiem jej wpływów. Tak n. p. generał *Wiatkin*, komendant siły zbrojnej w Wilnie i zarządzający więzieniem politycznych, nie mógł jej nie odmówić. Umiała *Anna S.* trafić do żandarmów, korespondowała z więźniami, niosła im pomoc moralną i materialną. Wydalona przez władze policyjne z Wilna, przeniosła się do Mińska, jeździła parę razy do Petersburga, tam mając stosunki starała się o złagodzenie wyroków. Tak n. p. dla brata swego *Artura Turczyńskiego* uzyskała stosunkowo wyrok łagodny, zasądający go na osiedlenie w zachodniej Syberji. *Artur* brał udział w organizacji narodowej, najpóźniej aresztowany ze wszystkich swych kolegów, zdołał będąc na wolności, ocalić wielu ze skompromitowanych, ułatwiając im ucieczkę za granicę, to też jemu zawdzięcza *Bolesław Świętorzecki*, że nie zginął na szubienicy. Oszczercze insynuacje, oparte głównie na stosunkowo łagodnym wymiarze kary, nie oszczędziły *Artura*, owe insynuacje posłużyły p. *Apolinarem* *Świętorzeckiemu*, w trakcie opowiadań jego, drukowanych pod tytułem: „Ze wspomnień wygnańca“, do zmyślenia epizodu, o którym będzie mowa poniżej.

7. *Zofja z Sokulskich Turczyńska*, jedna z najpiękniejszych kobiet ówczesnych w Mińsku, brała, jak wszystkie nasze niewiasty, Polki na Litwie, czynny udział w przygotowaniach powstańczych, należała do organizacji niewieściej bez tytułów i statutów. Za wysłanym mężem swoim *Arturem Turczyńskim* pośpieszyła na Syberję, mieszkała czas jakiś w Tobolsku. Ta okoliczność posłużyła p. *Apolinarem* *Świętorzeckiemu* do skomponowania jednej z jego bajeczek. Ta, o której tu mowa mieści się na stronie 114. w książce pod nagłówkiem: „Ze wspomnień wygnańca“.

Bajeczka p. *Apolinarego Świętorzeckiego* jest następująca:

„Z panią *T.* zdarzył się bardzo nie miły i przykry dla wielu wypadek.

Piękna nader podówczas kobieta, dowiedziawszy się o przybyciu statku z partją wygnańców, podплыnęła ku nam, o celu zobaczenia znajomych i dowiedzenia się czegoś o rodzimych mińskich stronach. Gdy ujrzano damę w łódce, zaczęto się nią interesować. Kto jest ta pani? zrywało się z ust wszystkich. Niestety mieć chciało, iż ktoś, przypisujący

swą obecną niedolę jej mężowi, poznał ją z daleka i rzucił ostro ku swoim: „Ostrożnie panowie, to żona śpiewaka“. Dość było tego słowa. Panią T. przyjęto tak niegrzecznie, iż musiała się cofnąć. Nie mogliśmy temu zapobiedz.

„Śpiewakami“ nazywano tych, którzy w czasie dochodzenia sądowego, dobrowolnie lub pod ciężkim przymusem, zbyt szczerze składali zeznania, wymieniając nazwiska innych. Głos ogólny zarzucał tę szczerłość panu T. Czy był winien w istocie? Czy miał jakie na sumieniu ofiary? Nie umiem powiedzieć. Ludzie często na pozorach opierają swe oskarżenia. Ale opinia była nieubłagana!

Biedną kobietę karano za winy męża. Jeżeli one były w istocie, to ona właśnie następnie starała się wszelkimi siłami zmyć je i wynagrodzić. Gdy bowiem po powrocie z wygnania zamieszkała w Petersburgu, wniosła wielką pomoc rodakom. torując niejednemu, dzięki swym stosunkom, powrotną drogę do kraju“.

Cała powyżej przytoczona relacja p. Apolina rego jest fantazją, skomponowaną na poczekaniu, jest zmyśleniem. Poznaliśmy uprzednio jego dar improwizacyjny: jak na skrzydłach swej lotnej wyobraźni pędził po śnieżnych stepach północno-wschodniej Syberji do Wilujka, jak tam rozmawiał z nieobecnymi, z duchem Dra Dworzaczka, jak temu ostatniemu doręczył pieniądze, a do tego darował mu kilka butelek wina, jak pił i grał w karty ze „smotrytylem“ i doktorem więziennym, przelewając swoje pieniądze do ich kieszeni. Widzieliśmy następnie, jak p. Kotołowiczowa „wsunęła mu do ręki liścik“ od narzeczonej, „otwierając niebo szczęścia“. Poznaliśmy dalej, jak grał na trąbce „Harap“, a uciekający Moskale tracili ze strachu buty i karabiny w błocie. Ostatecznie podziwialiśmy: jak podczas sławnej bitwy pod Skrylem na „uzborku“ Moskale przewracali koziolki, jak brat „Jej“ zaplątał się „w łyżki lipowe“ od łapcia, jak grad kul, latających gdyby osy, nie dotknęły żadnego z powstańców.... Poznawszy to wszystko, mogliśmy urobić sobie pojęcie o tem, co warte są opowiadania p. Apolina rego. To też nie zdziwimy nikogo obecnie, gdy tę całą relację o p. T. „między bajki włożymy“, piętnując autora mianem niesumiennego, oszczerczego bajkacza, nie śmiejącego sam osobiście świadczyć potwarzy, lecz zmyśloną fabułą, mającą na celu potwierdzenie insynuacji, godzącego w dobrą sławę człowieka, który całą duszą służył sprawie narodowej, poświęcając siebie i rodzinę swoją na jej usługi.

[P. T., która dotąd jest przy życiu, pisze do mnie, że dopiero w sierpniu 1867 roku przybyła do Tobolska, gdzie bawiła jedenaście miesięcy. Z Tobolska wyjechała do Petersburga,

tam wyjednała u władzy pozwolenie przesiedlenia męża do Tweru, gdzie bawiła z nim 7 miesięcy, wskutek dalszych starań pozwolono mężowi zamieszkać w Rydze, a nareszcie dzięki dalszym i usilnym staraniom pozwolono wrócić do kraju.

Staraniom p. T. powiodło się uzyskać dla p. Rodryga Świątorzeckiego powrót do kraju, ale on tego nie chciał, natomiast matka p. R. S., w liście swoim, który ma p. T. u siebie, prosiła, ażeby mu wyrobić pozwolenie na wstąpienie do służby rządowej we wschodniej Syberji, bo tego sobie życzy jej syn, p. R. S. Wyrobienie takiego pozwolenia nie dało się uskutecznić.

W tymże liście pisze p. T., że nigdy nie jeździła spotykać więźniów, a w roku 1865. w maju, jak to powiada p. Apolina r y, nie była w Tobolsku. Mamy więc tedy cały szereg dowodów, że bajeczka skomponowana przez p. Apolinarego jest wierutnym kłamstwem, tak jak i bajki jego przytoczone uprzednio, a nadto wszystkie inne w jego opowiadaniu.

8. Kamilla z Dybowskich Kotowiczowa, żona Wiktora Kotowicza, który pełnił ciężkie obowiązki, t. z. pośrednika w czasie powstaniowym. Aresztowany i więziony w Mińsku, nie uległ jednak deportacji. Żona przez cały czas od wiosny do jesieni 1863, była czynną w organizacji. Już uprzednio podałem niektóre szczegóły o niej, mianowicie jak dowoziła prowiant żywnościowy dla partji i inne rekwizyty, jak ratowała chorych etc. Czynna przez cały czas największych prześladowań, dotrwała do końca na stanowisku. Dzisiaj po 50 latach od daty owych cierpień narodu, zachowała w swej zawsze świeżej pamięci wspomnienia niezatarte. Z jej koleżanek i przyjaciółek, a zarazem współpracowniczek, już prawie wszystkie spoczywają w mogile; dla ich wnuczek, gdy wychodzą za mąż, przesyła pamiątki własną ręką uszyte, wydzierżgane, tamburowane, haftowane, ozdobne; zawsze przy robocie, nawet gdy czyta gazety lub książki ręce pracują machinalnie nad pończochą, chwili jednej bez roboty nie pozostaje. Jest dla dzisiejszego pokolenia, monumentalną postacią tych niewiast, które brały udział w ostatniem naszym powstaniu.

9. Malwina z Dybowskich Nargielewiczowa, żona Jana Nargielewicza, pośrednika w czasie powstaniowym, którego bogatą bibliotekę po wykupieniu jej z rąk samozwańca sukcesora, niejakiego Wróblewskiego, oddała do biblioteki imienia Ossolińskich we Lwowie. Malwina czynna była w organizacji przez cały czas powstaniowy — pamięta dzisiaj jeszcze dobrze szczegóły z tych czasów, przeżyła wszystkie trwogi, cierpienia, męczarnie, pielęgnowała chorych, przewoziła powstańców, zanosila wraz z siostrą

Anną zapasy żywnościowe do lasu dla przechodnych partii powstańczych, pełniła służbę ciężką ze spokojem i poświęceniem aż do ostatniej chwili.

10. Anna Dybowska wraz z siostrą Malwiną, Izabellą Szwerynowną i Franciszką Butwiłowską, były czynne na stanowisku w Derewniej, a następnie w Tonwach, pełniły obowiązki z gorliwością i całym możebnym poświęceniem. Po aresztowaniu ojca i uwięzieniu go chorego w Mińsku, Anna przeniosła się tam, gdzie wyjednała u władzy pozwolenie na pielęgnowanie ojca obłożnie chorego, tu spędzała przy nim ciężkie chwile więzienne, niosła przytem pomoc i innym więźniom. Wzruszenia moralne, niepokój, trwoga ciągła, podkopały jej zdrowie, siłą woli pokonywała cierpienia, przemagała siebie, aż do chwili, gdy uwolniono ojca i brata Władysława z więzienia, tu dopiero siły ją opuściły, słabnąć coraz więcej i tając ciągle cierpienia swoje przed najbliższymi, zgasła w drodze do domu, pochowaną została przy kaplicy, zabranej na cmentarz prawosławny w Rudzicy, gdzie nawet odnawiać grobu jej nie wolno.

11. Olimpia z Teleżyńskich Dybowska, żona Tadeusza Dybowskiego. Podczas doby powstaniowej przydzieloną została do pomocy komisarza R. N. w powiecie Owróckim na Wołyniu. Tu zajęta była ściąganiem podatku narodowego, przewożeniem broni, amunicji etc. dla partii owróckiej. Po zmasakrowaniu tej partji służyła jako pielęgniarka rannych w szpitalu więziennym w Owróczu. W domu matki Olimpii robiono częste rewizje, lecz nic podejrzanego nie znaleziono, zdzierano podłogi, kopano w ogrodzie, szukając broni ukrytej. Przy indagacji, jeden z powstańców wpłatał p. Olimpię, o czem w czas zawiadomiona, przez komisarza R. N., Antoniego Pietkiewicza (Pługa), wyjechała potajemnie do krewnych na Ukrainę i tam przemieszkiwała czas jakiś, aż potrafiiono wyrobić dla niej paszport na cudze nazwisko, za tym paszportem wyjechała do Galicji, unikając w ten sposób zesłania na Syberję. Obłożono majątek, Hajewicze, ogromną kontrybucją; matka nie miała środków do jej wypłacenia, więc Moskale sprzedali majątek z licytacji za bezcen, a matkę Olimpii wraz z małą jej córką wyrzucili bez środków wszelakich z domu; gmina wiejska, uprzedni poddani matki Olimpii, dali jej tymczasowe schronienie, poczem wyjechała do Galicji.

O czynności patriotycznej p. Olimpii za czasu pobytu jej w Galicji, podała szczegóły p. Gerzabkova w pięknym nekrologu, drukowanym w „Kurjerze Lwowskim“.

12. Franciszka Butwiłowska. Rówieśniczka naszej matki, jej sąsiadka i przyjaciółka. Po śmierci swej matki za-

mieszkała w domu rodziców naszych, była nam drugą matką. Cała nasza rodzina liczna wychowywała się pod jej opieką. F. B. była niejako kroniką żywą z umarłej przeszłości. Obdarzona pamięcią wyborną, lubiła opowiadać o tem wszystkim, co widziała; umiała opowiadania swoje przedstawiać tak plastycznie, żeśmy spoglądali na owych wojewodów, podkomorznych, szambelanów, wojskich etc., jakbyśmy ich widzieli własnymi oczami. W czasie powstaniowym była pomocą siostrom naszym, a w latach cierpień stała się pocieszycielką i podporą. W domu brata naszego Władysława zajęła miejsce gospodyni i pielęgniarki. Wierzyła w odrodzenie Polski tak szczerze, jak się wierzy temu, co się miłuje najserdeczniej, zesłała do grobu bez cierpień, bez świadomości, że się żegna na wieki z tymi, których ukochała całą głębią swego na wskrós pocziwego, altruistycznego serca.<sup>1</sup>

13. Izabela Szwerynowna, dzieckiem jeszcze po śmierci swej matki, jako sierota bezdomna, a daleka krewna, przyjętą została przez rodziców naszych i wychowywała się wspólnie z nami. Izabela stanowiła osobistość na wskrós oryginalną, kochała świat cały, wszystkie istoty żyjące, roślinne i zwierzęce miłością serdeczną. Tę jej miłość odczuwały istoty wszelkie przez nią hodowane i pielęgnowane, odpłacały się jej przywiązaniem i ufnością zupełną, umiała się z nimi obchodzić, nigdy im przykrości nie zrobiła, lecz starała się zawsze o przyjemność jaką dla nich. To samo z nią było i w stosunku do ludzi, nigdy z jej ust nikt nie słyszał wymówki, lub gderania, albo nagany, nie było to jednak z jej strony słabością charakteru, o którą ją niekiedy obwiniano, lecz tylko obawą, ażeby nie zrobić komukolwiek jakiej nieprzyjemności; to też określając jej istotę powiedzieć można, że w całym długim życiu swoim nigdy nikomu przykrości najmniejszej nie wyraziła, wszyscy ją kochali, jako istotę nieskończonej dobroci i poświęcenia bez granic. Często noc całą przesiedziała Izabela z jedną z sióstr naszych na wzgórku w ogrodzie, wyglądając znaku umówionego ze strony partji powstańczej, ażeby śpieszyć do lasu z prowiantem, lub spotykać i przeprowadzać idących do dworu. Izabela nie pozwoliła się nigdy fotografować, a z obawy, ażeby pomimo jej woli tego nie uczyniono, okrywała twarz szczelnie chustką, noszoną na głowie.

Z innych osób czynnych w naszych okolicach wymienić jeszcze mogę następujące:

Wilhelmina (Wilcia) Łęska, Zofja (Zosia) Sobolewska, Alina i Misia Wołodzkówny, Stefania Ratyńska.

14. Apolonja Dalewska, jedna z młodszych sióstr, wielce patriotycznej rodziny, a nad wszelki wyraz nieszczęśli-

wej, poślubiła Zygmunta Sierakowskiego w roku 1862. Dwaj starsi jej bracia, z ław gimnazjalnych, już w r. 1849 deportowani byli do katorgi na Syberji; po manifeście koronacyjnym Aleksandra II., powrócili do kraju. Aleksander umarł przed powstaniem. Franciszek, czynny w organizacji, powtórnie zesłany był do katorgi. Młodszy brat Tytus w młodzieńczym jeszcze wieku rozstrzelany został, pierwszego stycznia 1864 roku w Wilnie, z rozkazu Murawjewa. Matka p. Apolonji i jej siostry zesłane były do Penzy, a następnie do Samary. Po barbarzyńskiej egzekucji Zygmunta, dokonanej 27. czerwca 1863 r. p. Apolonję, złamaną boleścią po śmierci męża, bardzo chorą, prawie bezwładną, wywieziono z żandarmami do Pskowa, przyczem miejscowy gubernator Murawjew, z rodziny Murawjewów Amurskich, zawiadomił, iż otrzymał rozporządzenie, ażeby ją chorą zatrzymać w więzieniu pskowskiem do czasu rozwiązania, poczem dziecko, jeżeli będzie płci męskiej, zostanie jej odebrane. P. Apolonja, dowiedziawszy się od gubernatora, że Nowgorod nie jest już pod władzą general-gubernatora wileńskiego, podpisała zaświadczenie, że czuje się zdrową i prosi o przeniesienie jej natychmiastowe do Nowgorodu, mając nadzieję, że w ten sposób uratuje dziecko. W kilka tygodni po przybyciu do Nowgorodu, wywiezioną została z niemowlęciem, córeczką na pobyt do wsi Borowicze, gdzie pozostawała całe dwa lata, bez środków, bez opieki lekarskiej w najzupełniej obcym otoczeniu. Pod koniec roku drugiego pobytu jej w Borowiczach, dozwolono starszej siostrze Apolonji, Tekli (pani Jenike), internowanej w Penzie, dzielić wygnanie w Borowiczach. Dzięki zabiegom przyjaciół p. Sierakowskiej, a szczególnie wstawieniu się g.-g. Petersburga, ks. Suwarowa, pozwolono p. Apolonji zamieszkać w stolicy. Gdy wszakże po sprawie Karakazowa, wezwany został do stolicy Murawjew wieszateli z władzą nieograniczoną, ten zaraz po objęciu urzędu, wydał rozkaz usunięcia p. Sierakowskiej z miasta; wysłano ją do Samary, gdzie podówczas bawiły na wygnaniu matka jej i siostry. W kilka miesięcy po przyjeździe do Samary umarła córeczka p. Apolonji. — Kolejną różnym manifestów i przesiedleń, pozwolono nareszcie p. Sierakowskiej zamieszkać w Warszawie. Tu w cichej pracy, wychowując młode pokolenie, pędziła żywot wdowi.

## V.

### O działalności przedpowstańczej na Litwie.

„Podbici i podzieleni, nie pogodziliśmy się z niewolą, bo naród nasz wychował się jako wolny i nauczył się kochać wolność“.

1. Po zdaniu egzaminu i po doktoryzacji w Berlinie przybyłem napowrót do Dorpatu, ażeby tu zdać egzamin t. zw. państwowy i doktoryzować się na wydziale medycyny; z początkiem roku 1861, miałem już egzamina za sobą i przystąpiłem do opracowania rozprawy na stopień doktora.

W czasie obecnego mego pobytu w Dorpacie uwaga Polonii tutejszej była zwrócona w stronę Warszawy, wysłano dwóch delegatów do stolicy kraju naszego: Walerjana Teicha i Gustawa Potza, ci prawie codziennie nadsyłali sprawozdania o zaszłych wypadkach i o postanowieniach, zapadłych na zebraniach młodzieży, przybyłej ze wszystkich uniwersytetów, tak rosyjskich, jak i zagranicznych. Dopiero po 8. kwietnia, gdy wskutek represji policyjnej, wydalono z miasta Warszawy wszystką młodzież przybyłą, nasi delegaci opuścili swe stanowiska i odtąd Polonia dorpacka straciła bezpośredni kontakt ze stolicą.

Polonia dorpacka w owe czasy podzieloną była na dwie partje polityczne; jedna mieniła się „partją czynu“, drugą partję nazwano partją bierności; do tej ostatniej należeli przeważnie t. zw. arystokraci. Do pierwszej liczyli się wszyscy demokraci, ona była liczniejszą, ale mniej zasobną i mniej jednolitą. Arystokraci grupowali się dokoła proboszcza katolickiego, dorpackiego, a zarazem docenta na uniwersytecie, ks. Kossowskiego (w późniejszym czasie był biskupem). Kossowski głosił wtedy, że kościół katolicki jest rzymską instytucją, a nie polską, więc służyć nie może i nie powinien za miejsce demonstracji politycznych, narodowych. Drżał na samą myśl, że młodzież gotowa kiedyś w kapliczce dorpackiej zaśpiewać pieśń: „Boże coś Polskę“. Wyznawał święcie, że wszelka władza od

Boga pochodzi, to też na tę nutę śpiewali arystokraci w Polonii dorpackiej.

Na wiosnę roku 1861 przybyła do Dorpatu delegacja od Polonii uniwersytetu petersburskiego, pomiędzy nimi był młody student, P a w i ń s k i A d o l f, późniejszy profesor na uniwersytecie w Warszawie. Delegacja prosiła o zwołanie wiecu, ażeby na nim zawiadomić ogół młodzieży dorpackiej o postanowieniach, zapadłych we wszystkich uniwersytetach rosyjskich. Arystokraci przeczuwając, że tu chodzić musi o jakieś wystąpienie czynne, zwołali na wiec głównie swoją partję, pomijając osobistości, znane ze swych poglądów, djametralnie im przeciwnych, a trzymając się ściśle prawa statutowego nie wzywali t. zw. filistrów, czyli osób, które ukończyły studja na uniwersytecie, lecz jeszcze dla zdania egzaminów, lub opracowania rozpraw kandydackich, albo doktorskich, bawiły w Dorpacie.

Zwoływanie wieców, czyli jak je nazwano w Dorpacie „konwentów“, nie było dozwolone przez władze uniwersyteckie, za przekroczenie tego zakazu karano surowo, to też zwoływano wiece, cicho i tajemniczo. P a w i ń s k i wygłosił wezwanie patriotyczne, proponował, ażeby wysłano delegatów do Wilna, gdzie mają być debatowane ważne kwestje, obchodzące całą młodzież polską, zarazem zawiadomił, że postanowiono w dzień św. Stanisława śpiewać w katedrze wileńskiej pieśń, znaną wszystkim: „Boże coś Polskę“. Na to jeden z hrabiczów zapytał, czy proszono już o pozwolenie papieża, śpiewania tej pieśni w kościele? Śmiech ogólny był odpowiedzią na to pytanie naiwne. Lecz rezultatem wiecu było oświadczenie, że delegatów nie wysłają do Wilna. Gdy o tej decyzji dowiedziała się partja czynu, zaprotestowała, zwołując wiec nowy, na który wzywano wszystkich filistrów i studentów, wogóle wszystkich Polaków, obecnych w Dorpacie.

Po wielce burzliwych debatach, postanowiono uznać wiec uprzedni za nielegalny, a następnie większością głosów zdecydowano wysłać delegatów do Wilna, z poleceniem wzięcia udziału w postanowieniach wieców wileńskich. Potem przystąpiono do wyboru delegatów, z wybranych dziesięciu, siedmiu nie przyjęło mandatu, wymawiając się rozmaitymi, mniej lub więcej ważnymi powodami. Pozostaliśmy trzej: J a, S t a n i s ł a w O r z e s z k o i T e j c h W a l e r j a n; wszyscy trzej byliśmy filistrami, a więc według prawa statutowego, nie mającymi już prawa na przedstawicielstwo Polonii dorpackiej, ale na ten raz kazano milczeć prawu. Każdy z nas jechał na własny koszt.

P a w i ń s k i i jego koledzy dali nam adresy do Dynaburga i Wilejki, radzili, ażeby się przekradać niepostrzeżenie do



Wilna, nie stawać po hotelach i pokazywać się jak najmniej na ulicach; powiadali, że policja w Wilnie nie pozwala studentom uniwersytetów zatrzymywać się w mieście, lecz każde natychmiast na stacji brać konie i ruszać dalej.)

Miałem dużo znajomych i krewnych w Wilnie, to samo i Orzeszko, więc byleby tylko dojechać szczęśliwie do miasta, a tam już ukryć się będzie można bezpiecznie. Postanowiliśmy J a i O r z e s z k o podróżować na Psków do Dynaburga. T e i c h udawał się przez Rygę i Mitawę, traktem zwykłym Dorpatczanów.

Sliczną była wiosna owego roku, prawie ciągle słoneczna, wesoła zieleń wczesna pokrywała łąki, ruń już duża na polach, a w Dynaburgu zastaliśmy kwitnące bzy i śpiewające słowiki. Po przybyciu do tego miasta, najeliśmy żydka „Charona“, który nas przewiózł na łodzi do zabudowań stacyjnych, budującej się wówczas kolei petersburskiej. Według adresu odszukaliśmy inżyniera Francuza, lecz z pochodzenia Polaka, u którego znaleźliśmy gościnne przyjęcie, aż do czasu, gdy będzie okazja pojechania na maszynie w kierunku Wilna. Pociągi wtedy jeszcze nie kursowały. Na całej przestrzeni pomiędzy Dynaburgiem a Wilejką, droga już była gotowa, w Wilejce budował się most, zaś z Wilejki do Wilna chodziły już nawet pociągi od czasu do czasu. Czekając na okazję wyjazdu, nie straciłem czasu, zaznajomiłem się z rybakami i zbierałem ryby do mojej rozpoczętej pracy doktorskiej. Płoc z rzeki Dzwiny, wydała mi się zupełnie odmienną od płoci z Embachu i Pejpusa, nazwałem ją „daugavensis“. Po paru dniach oczekiwania dano znać, że H r. Ł o p a c i ń s k a przybędzie i prosi, ażeby dla niej „dryzinka“ była gotowa. Ona już kilkakrotnie odbywała taką podróż do Wilna; zwykle najmowała ludzi do pędzenia dryzinki, ci zmieniali się na każdej stacji, i droga w ten sposób odbywana, była pośpieszna, przyjemna. Inżynierowie radzili, ażebyśmy się zabrali z hrabiną. Ma to być prawdziwa amazonka. Wszystkie sporty uprawia namiętnie, lubi polowanie, konno jeździ na siodle męskim, strzela wybornie, z chartami poluje na zające. Jest to wielce miła osoba, uczynna, wesoła, mówna. Tak ją nam opisywano i sądzono, że nam nie odmówi miejsca na dryzince, tem bardziej, że nigdy żadnego pakunku z sobą nie bierze. W Wilnie ma swoją kamienicę i tam stały lokal dla siebie. Mieliśmy w Dorpacie kolegę K l a u d j u s z a Ł o p a c i ń s k i e g o. Jego tam hrabią nie tytułowali, ale Niemcy bałtyccy żadnego tytułu rosyjskiego, ani polskiego nie uznają, jeżeli nie jest potwierdzony przez ich własne urzędy.

Hrabini Ł o p a c i ń s k a, tak ją tytułowali Francuzi przybyła w stroju na wpół męskim. Ubrana była, jakby dzisiaj po-

wiedziano w „juppe-culotte“, w bottforty lakierowane, paletot kroju męskiego i czapczkę aksamitną z daszkiem. Przedstawiono jej nas i z największą uprzejmością zgodziła się zabrać ze sobą na dryzinę do Wilejki; my mieliśmy zamiar tam wyśiąść, a mając rekomendację do Dalewskiego, Sybiraka, spodziewaliśmy się znaleźć jakąś okazję na przejazd koleją do Wilna.

Podróż do Wilejki odbyliśmy bardzo przyjemnie. Panią Łopacińską przyjmowano na stacjach z wszelką atencją, traktowano herbatą i przekąskami, zapraszano i nas jako jej towarzyszy; zmieniano robotników, których opłacała hojnie hrabini. W taki sposób przybyliśmy do Wilejki. Wsiadłszy przed budującym się mostem, pożegnaliśmy naszą towarzyszkę i odszukaliśmy Dalewskiego. Przenocowaliśmy w Wilejce i nazajutrz z rana na lokomotywie, wracającej do Wilna, siedząc na tenderze, odziani w bluzy niebieskie robotników Francuzów, przybyliśmy do Grodu Giedyminowego.

W Wilnie zastaliśmy już Tejcha, a ze znajomych wśród młodzieży Bolesława Limanowskiego; z nim byli jego dwaj bracia Lucjan i Józef, obadwaj Mirosławczycy. Dowiedzieliśmy się, że postanowiono na wiecu, który się odbywał w hotelu Nizkowskiego, śpiewy rozpocząć w Wilnie, w dzień św. Stanisława, a następnie kolejno we wszystkich miastach i po parafjach wiejskich. Wieczorem odwiedziłem swoich krewnych Jeleńskich, znalazłem tam grono obywateli wileńskich zebranych, byli tam: Brink, stary Sybirak, Franciszek Dalewski, także Sybirak, Romer obywatel ziemski, Wagner właściciel ziemski i jeszcze kilku innych, pomiędzy nimi Śniadecki Kazimierz, były student uniwersytetu dorpackiego. Było też i kilka pań w tem towarzystwie. Do wiadomości publicznej detarło już było postanowienie wiecowe młodzieży i sprawa ta była tematem rozmowy. Gorąco popierały ją kobiety, a na ich czele stała siostra rodzona gospodyni domu Józia Dybowska. Była ona bardzo elokwentna, mówiła biegle po francusku, a z wielkim darem krasomówczym po polsku; mając pamięć niezwykłą, czerpała zawsze dowody na rzecz swoich poglądów z poezji naszych wieszczów, lub francuskich pisarzy, cytowała i deklamowała na pamięć całe ustępy poetyczne. Otóż tego wieczora starała się przekonać zebranych, że przez usta młodzieży przemawia duch Boży, że młodzież idzie za rozkazem z nieba, deklamowała następnie ustępy z „Przedświtu“:

Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany,  
 Deptać musiałem obcych ziemi lany,  
 I słyszeć zdala tych szatanów wycie,  
 Co kraj nasz cały okuli w kajdany!

Zrazu jam myślał, że Bóg miłosierny  
 Dla pysznych pyszny, a dla wiernych wierny,  
 Zrazu jam myślał, że za dni niewiele,  
 Zleca zesłane anioły mściciele  
 I grób ten pęknie co stoi wśród świata  
 Przyparty ręką olbrzymiego kata.  
 Lecz dni miały, upływały lata,  
 Darmo brzask walczył z ciemnej mocy siłą.  
 Nie weszło słońce nad Polski mogiłą  
 I coraz gorzej na tej ziemi było.

„A więc teraz nadeszła chwila, dawno oczekiwana, przepowiedana przez proroków, objawiająca się przez postanowienie młodzieży. Popierać to postanowienie jest naszym najświętszym obowiązkiem“. Z takim zapałem, z takim gorącym przejęciem się sprawą śpiewów przemawiała Józia, że potem już żaden głos przeciwny się nie odezwał, wszyscy w milczeniu pozostali i milczeniem zakończyły się debaty.

Tego samego dnia poznałem młodego człowieka, nauczyciela przy dzieciach Jeleńskich, Zelwerowicza, on mi powiedział, że będąc muzykalny, wybrany został na dyrygenta przy śpiewach, że do chóru należeć będzie jaka setka młodzieży akademickiej i że mamy zbierać się za miastem na Rybiskach dla prób w śpiewie. Zelwerowicz przepisał na kilkunastu kartkach strofy, jakie mają być śpiewane, a że znał dobrze, jako mieszkaniec Wilna, okolice miasta, więc postanowiłem w jego towarzystwie udać się nazajutrz na zebranie śpiewaków.

Jeszcze tego samego wieczora, w towarzystwie Orzeszki i Józefa Limanowskiego, odwiedziliśmy p. Annę Sławińską, moją siostrę cioteczną, gorącą patriotkę, córkę chrześną cesarza Aleksandra I., która z tego tytułu miała wielki mir w świecie urzędowym rossyjskim; przedstawiłem swoich kolegów, znaleźliśmy u niej p. Julję Słotwińską i kolegę mego Żabę z żoną, śliczną kobietą, a jeszcze piękniejszą niż była jego żona, szwagierką, młodziutką panną, energiczną i czynną w organizacji narodowej. Tu znaleźliśmy wszystkie panie, popierające postanowienie młodzieży.

Nazajutrz o godzinie umówionej stawiłem się do domu Jeleńskich i z Zelwerowiczem wyruszyliśmy bocznymi ulicami, przez rozmaite ogrody, wille zamiastowe, mijając Betelemy, Jerozolimy i inne, podobnymi nazwami ochrzczone obskurne szynki; stanęliśmy w cudnie pięknej miejscowości Rybiskami zwanej. Pogodne niebo, wiosenna zieleń, śpiew słowików czarującym czyniły to ustronie. Byliśmy pierwsi — po nas

nadeszli Bolesław, Józef i Lucjan Limanowscy, następnie Korejwa, Orzeszko i Tejch. Było więc nas wszystkiego ośmiu, zamiast owej setki oczekiwanych śpiewaków. Nie doczekawszy się nikogo więcej, prześpiewaliśmy pianissimo strofy pieśni, pod przewodnictwem Zelwerowicza i rozeszliśmy się, pojedynczo wracając do miasta; spodziewaliśmy się jednak, że w następny wieczór będzie lepiej, wszakże i nazajutrz wieczorem zebrało się nas tylko ośmiu. Dowiedzieliśmy się przytem, że policja z rozkazu Nazimowa, generał-gubernatora, usunęła wszystkich studentów uniwersyteckich z miasta. Lucjan i Józef nie tracili nadziei, że młodzież potrafi na dzień wyznaczony stanąć na miejscu, według przyrzeczenia, danego solennie na wiecu, a tymczasem miano się zająć organizowaniem młodzieży szkolnej i mieszczaństwa; to zadanie wzięli na siebie Limanowscy, Ja i Orzeszko podjęliśmy się propagandy śpiewu pomiędzy paniami.

Nazajutrz z rana zwołaliśmy znajome nasze panie do mieszkania Żaby, tu postanowiono wtórować nam przy śpiewie, opozycji żadnej nie było, mieliśmy nawet kwestować u wejść do kościoła, na rzecz rodzin poległych w Warszawie 8. kwietnia. Wszystko było pomyślnie załatwione, więc z pięknymi nadziejami, w dzień św. Stanisława st. st. szliśmy w towarzystwie kobiet do katedry. Zastaliśmy już kościół wypełniony po brzegi, ale w miejscu, gdzieśmy się mieli zebrać dla śpiewu, mianowicie pośrodku kościoła, naprzeciw wielkiego ołtarza, oczekiwanej młodzieży nie było.

Zelwerowicz miał polecenie grać na organie; do pomocy jemu, gdyby organista miał stawić jakie przeszkody, dodano dwóch silnych mężczyzn, zaś my śpiewacy powinniśmy byli zająć miejsce wskazane, w oczekiwaniu znaku organów. Gdy te zwiastowały rozpoczęcie śpiewu, padliśmy na kolana i rozpoczęliśmy śpiew; sądziliśmy, że tysiące głosów odezwą się za nami, a szczególnie liczyliśmy na niewiasty, na młodzież szkolną — niestety, oczekiwania nasze zawiodły. Wśród grobowej ciszy, przerywanej spazmatycznym płaczem kobiet, prześpiewaliśmy wszystkie strofy pieśni; głos zamarł we wszystkich piersiach tłumu nas otaczającego; na nic więcej zdobyć się nie potrafiono, jak na płacz tylko.

Skończywszy śpiew, powstaliśmy, a za nami wszyscy kłęczący dotąd. Z góry wiedzieliśmy, że nas wszystkich siedmiu śpiewających, dobrze zanotować sobie musieli ajenci policyjni, i że ich rąk ująć nie zdołamy; to też zaraz precyzyjnie się do miejsca, gdzie były siostry moje, oddałem im wszystkie rzeczy, które zabiera policja od aresztowanych — i byłem już odtąd przygotowany na wszystko. Aresztowano mnie przy wyjściu

z kościoła; na przygotowanej widocznie zawczasu dorożce zawieziono mnie na policję, wrędcę potem przywieziono Zelwerowicza i Bolesława Limanowskiego, tu umówiliśmy się, ażeby się przyznawać do śpiewu, tłumacząc się tem, że wszyscy w kościele śpiewali, że śpiew ten jest modlitwą ogólnie znaną. Zeznawaliśmy przed sobą, że śpiew nasz natrafił na nieprzygotowaną glebę i smutno nam było.)

Po długim oczekiwaniu przyszło rozporządzenie, ażeby nas odstawić do pawilonu więźniów politycznych, wyruszyliśmy pod eskortą policjantów; byliśmy już w ogrodzie, przytykającym do więzienia, gdyśmy spostrzegli idącego ku nam na spotkanie generała; policjanci zapytani, kto jest ów generał, powiedzieli, że to jest komendant t. z. fortecy i zawiadowca więzień politycznych, generał Wiatkinn. Z postawy i wyrazu twarzy był to prawdziwy typ dawnych generałów, u których zdaje się na czole było wypisane: „Nam przykażut my idiom, nam przykażut my staim, nam przykażut my leżym i do przykaza w grobie spim“. Podszedłszy do nas kazał się zatrzymać konwojowi. Ja z Zelwerowiczem sliśmy obok siebie, Bolesław Limanowski szedł nieco z boku, gdy policjanci salutowali generała, my uchyliśmy kapeluszy. Bolesław tego nie uczynił, widocznie to rozzłościło generała, bo rozkazał policjantowi, ażeby zrzucił Limanowskiemu okrycie z głowy, ten wykonał natychmiast rozkaz w najbrutalniejszy sposób. Ten drobny fakt wskazuje, w jakie ręce dostają się więźniowie polityczni w Rossji.

Wiatkinn rozkazał zdać nas żandarmom i umieścić każdego w osobnej celi. Taki był koniec na dzisiaj naszego wystąpienia śpiewnego.

Przy aresztowaniu Korejwy przed głównym wejściem do katedry, panie rzuciły się na policjantów, starając się uwolnić więźnia, gdy się im to nie udało, wyruszyły tłumnie do Nazimowa, żądając widzieć się z nim — niedopuszczono wszystkich, a generał-gubernator przyjął tylko deputację; pomiędzy delegatkami była i Józia; ta wypowiedziała świetną mowę, częścią po polsku, częścią po francusku. Mówiła, że wszystkie tu zebrane niewiasty śpiewać będą; jeżeli to jest przekroczenie, albo zbrodnia, to prosimy nas aresztować, albo karać — jeżeli nie, to żądamy uwolnienia uwięzionych, my stąd nie odejdziemy, aż stanie się sprawiedliwość. Po wysłuchaniu przemówienia, Nazimów zaprowadził delegatki do okna i wskazując na sikawki straży ogniowej, ustawione na ulicy, rzekł: „Kazałem sprowadzić sikawki, ażeby oblewać tłum, nie zmuszajcie mię panie do tej ostateczności. Daję wam słowo, że nic się nie stanie złego uwięzionym, idźcie do domu i bądźcie spokojne“, — a zwracając się do Józii, powiedział:

„Niech się pani w każdej potrzebie zwraca osobiście do mnie, każę moim adjutantom, ażebyś pani miała w każdej chwili wolny wstęp. Następnie pożegnał deputację, oświadczając jeszcze raz, że panie mogą być spokojne o los uwięzionych. Jeszcze tego samego dnia tysiące osób zebranych na ulicy Ostrobramskiej, przed kaplicą Matki Boskiej śpiewały „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“. A po tygodniu do naszego więzienia dolatywały już echa tysięcznych głosów, śpiewających przed figurą, około t. zw. zielonego mostu na Wilji.

Początek był trudny, dalszą pracę prowadzili *Lucjan i Józef Limanowski, Orzeszko, Tejch i inni*, zanim ich nie aresztowano, lub nie wyrzucono z miasta.

Uwięzionymi, których ilość coraz bardziej się zwiększała, opiekowała się *Anna Sławińska* z domu *Turczyńska*. Jej opiece i staraniom zawdzięczają więźniowie wszystko to, co w warunkach ówczesnych wykonać było możebnem. Z Wilna przenosiły się śpiewy do miast innych, śpiewano wszędzie, nawet w Petersburgu, w Moskwie i t. d. Tak się rozpoczął period agitacyjny przedpowstaniowy.

2. Na wilję roku 1862 postanowiłem pojechać na Litwę, do rodziny, z którą się przez lat kilka nie widziałem. Z tym projektem łączyłem inny, mianowicie poruczono mi zebrać wiadomości, o ile się uformowały kadry narodowej organizacji. Ze mną jechali dwaj *Łęscy*, *Konstanty i Zenon*, sąsiedzi nasi najbliżsi na Litwie, wracali oni z Paryża i czas pewien bawili w Warszawie. Obydwaj należeli do partji *Mierosławskiego*. W Warszawie dostali instrukcje i upewnienie do zawiązywania związków organizacyjnych w *Mińszczyźnie*.

W Warszawie mieliśmy sanną drogę, pamiętam doskonale owe chwile, gdyśmy przybyli na dworzec, do wieczornego pociągu. Jechało wtedy dużo *Litwinów*, mieszkających w Warszawie, śpieszących na święta starego stylu, na wieś, do swoich rodzin. W licznej towarzystwie znajomych przybyliśmy do *Grodna*. Tu wysiedliśmy, ażeby się napić ciepłej herbaty, bo w wagonach było chłodno. Gdyśmy usiedli za stołem, spostrzegłem *Wereszczyńskiego*, z organizacji warszawskiej, który był wysłany do *Grodna* jako komisarz upewniony. Zbliżył się i prosił, ażeby poszedł za nim, bo ma mi coś ważnego do zakomunikowania. Kiedyśmy wyszli — opowiedział o zupełnej obojętności osób, do których miał polecenie, następnie, że się znajduje w oplakanej pozycji finansowej, prosił o danie mu pieniędzy, bo nie ma czem zapłacić w hotelu. Dałem mu kwotę, o którą prosił, a zarazem podałem mu adresy kolegów moich z *Dorpatu*, mieszkających w *grodzieńskim*, mianowicie *Ludwika Pieńkowskiego*,

Stanisława i Włodzimierza Wirjonów. Pierwszy z nich był następnie zesłany na Syberję, dwaj inni wyszli cało. Po napisaniu polecających kilku słów do kolegów, pojedaliśmy dalej do Wilna. Tu zatrzymałem się w domu Jeleńskich i z Antonim miałem się udać w dalszą podróż, pocztą traktem Nowogródzkim. W Wilnie odwiedziłem Franciszka Dalewskiego, ażeby się dowiedzieć o wszystkim, co się dotyczyło formacji kadrów organizacyjnych, Franciszek, Sybirak był w Wilnie niejako centrem całej pracy konspiracyjnej. „Wszystko w ogólnych zarysach jest już gotowe, powiedział, trzeba atoli czasu, ażeby się to uformowało jak się należy”. Zygmunt Sierakowski, szwagier jego nadesłał dwa ogólne projekty organizacyjne, jeden dla formowania sieci polskiej, drugi dla formowania sieci rosyjskiej; do tej ostatniej mają być wciągani oficerowie i biurokracja rządowa, główny zarząd ostatniej będzie w Petersburgu. Ażeby wskazać tak swoim, jak i obcym zadania nasze odnośnie do ukształtowania się stosunków polskich do państwa rosyjskiego, nadesłał opracowany po rosyjsku memoriał, jaki projektuje podać na ręce ministra wojny generała Milutina, ażeby go doręczono cesarzowi. Memoriał ten jest niezmiernie ważny, czytano go na zebraniu obywateli ziemskich w Wilnie. Wszyscy go aprobowali, ma on być wydany w języku polskim i rosyjskim i jest nadzieja, że wpłynąć może dodatnio na uprząstaczenie się stosunków owych, wyżej wspomnianych. Trzeba mieć czas na to, ażeby się przyjęły idee wygłaszane przez Zygmunta, jego wpływy ogromne w Petersburgu potrafią dużo zdziałać na korzyść naszą. Przedstawiłem następnie Dalewskiemu Konstantego Łęskiego, ten podjął się przepisać memoriał i na zgromadzeniu obywateli w Mińsku go odczytać.

Treść memoriału rzeczonoego przytaczam tutaj. Uważali go wszyscy w ową porę za niezmiernie ważny, mógł on się przyczynić do zmian w kierunku dla nas pożądanym. „Gdyby do Rosji należało tylko tak zwane Królestwo Polskie, pisze Sierakowski, kwestja polska byłaby łatwą do rozwiązania. Po wojnach Napoleońskich K. P. zabrane siłą oręża, przyznane zostało Rosji na mocy traktatu wiedeńskiego, jako wynagrodzenie za pomoc niesioną z jej strony w celu obalenia Napoleona. Królestwo Polskie należy do Rosji primo: prawem silniejszego, secundo: na podstawie umowy. Otóż zupełnie tak, jak Królestwo Lombardo-wenecjańskie należy do Austrii. Wskutek nowej wojny na podstawie nowej umowy, K. P. może być oddzielone od cesarstwa. Jest to kwestja czasu i kombinacji politycznych, więc żadnych też i trudności nie przedstawia.”

W dalszym ciągu memorjału Sierakowski rozwinął następujące myśli:

„Wnikając atoli głębiej w istotę rzeczy, okaże się, że kwestja polska jest jedną z najważniejszych spraw, jakie Europa będzie musiała rozwiązać w bliskiej przyszłości i jest omal, że nie ważniejszą od kwestji wschodniej. Przyczyny tego są różne, jedne z nich stanowią t. zw. gubernje zachodnie.

Królestwo teraźniejsze polskie tworzyło tylko część wielkiej całości — dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Wiadomo, że w końcu wieku XVI. Polska połączyła się z Litwą, i że ta unja polityczna była dobrowolna, że to była federacja trzech narodów: Polski, Litwy i Rusi (południowo-zachodniej), że Litwa i Ruś (ziemia Wołyńska i ks. Kijowskie) połączyły się z Polską właściwą „jak równy z równym i wolny z wolnym, żeby pospolitość w niczem nigdy nie ujmowała“. Historia wskazuje, że główną przyczyną upadku tego związku federalnego, nie mającego zgoła przykładu w nowej historii europejskiej były zaburzenia wewnętrzne, których powodem były intrygi Jezuitów, jakie nastąpiły po tak zwanej Unji religijnej Brzeskiej, wskutek której przedstawiciele duchowni kościoła wschodniego połączyli się z zachodnim.

A jednak pomimo intryg Jezuitów i pomimo tego, że królowie z domu Wazów ulegli ich wpływowi — sejm w roku 1609 i wszystkie następne postanawiały nieustannie, „że unicy dezuinitów i na odwrót dezunicy unitów nie mają prawa, pod żadnym pretekstem, bądź uciemiezać, bądź prześladować, a to pod karą 10.000 zł. i pod grozą odpowiedzialności wobec trybunału“ (patrz konstytucja 1609 r. i następne. Vol. leg. T. II.).

Pomimo tych rozumnych uchwał sejmowych, zamieszki wewnętrzne, spowodowane nietolerancją religijną trwały dalej. One to były głównie przyczyną wojen kozackich i oderwania się Małorosji, one dały powód w wieku XVIII. państwowi sąsiednim do mieszania się w sprawy polskie i stawania po stronie dyssydentów, a wskutek tego były także jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej.

W wieku XVI. Polska stała nie tylko wyżej od innych narodów słowiańskich, lecz pod wieloma względami wyprzedziła państwa zachodnio-europejskie. Polityczne przywileje pełnoprawnych obywateli, sądownictwo, autonomia prowincji, dosięgły takiego wysokiego stopnia rozwoju, że nawet dla przyszłości najbliższej mogą służyć za wzór niedościgły, za skarbiec nieoceniony dla innych, szczególnie zaś dla ludów słowiańskich. Wspominałem o przywilejach pełnoprawnych obywateli. Prawda, że pełnoprawnym był tylko stan rycerski (szlachta), lecz ów stan stanowił dziesiątą część ludności. Do stanu rycerskiego należało około miliona ludzi.



Zważmy, że w konstytucji Francji, za czasów Ludwika Filipa (1830), korzystało zaledwie 200.000 ludzi z praw obywatelskich, że w obecnym czasie (1862) w Anglii, słynnej z politycznego swego rozwoju, znajduje się zaledwie jeden milion ludzi, korzystających z pełni praw rzeczonych. Przytem stan rycerski nie był kastą zamkniętą w sobie. Jeszcze w wieku XVII. sejmy nadawały przywileje pełnoprawnych obywateli, więc prawa polityczne całym chorągwiom, całym oddziałom, za odznaczenie się na wojnie, jak naprzykład po Kłuszyńskiej sprawie, gdy Żółkiewski odniósł nad odsieczą, wysłaną Smoleńskowi, świetne zwycięstwo, bijąc w 6.000 ludzi 48.000 nieprzyjaciół 1610 roku.

Nareszcie wiadomo, że po konstytucji 1791 r. włościanie wyjęci zostali z pod władzy właścicieli ziemskich. Lecz niestety, wtedy było za późno.

Nie dość, że Polska rozwijała i kształciła swe urządzenia, uznając w zupełności ich wewnętrzną wartość, ale ona dążyła zarazem do tego, ażeby rozpowszechnić te urządzenia przy pomocy związków dobrowolnych z innymi ludźmi, jednego z nią plemienia.

Dotychczas dziwią się temu, że ludzie stojący na czele narodu w Litwie i na Rusi, życzyli sobie związku z Polską. Jagiełło był despotycznym i nieograniczonym władcą Litwy i Rusi. Wiemy, że jego poprzednicy nie przebierali w środkach: szcucie dzikimi zwierzętami, tortury i męczarnie wszelkiego rodzaju — oto co czekało każdego Litwina i Rusina, który ściągnął na siebie gniew wielkiego księcia, a tymczasem dzięki wpływowi Polaków, Jagiełło dał w roku 1413 na Horodelskim sejmie, całej wyższej i średniej klasie Rusinów i Litwinów te same prawa obywatelskie i polityczne, z których korzystali Polacy, stojący nieskończenie wyżej od nich. Jagiełło spełnił czyn prawie bezprzykładny w historii. Zważmy, że prawa polityczne i obywatelskie klasy wyższej i średniej w ówczesnej Polsce w niczem nie ustępowały prawom angielskim w dobie niniejszej, pojąć więc łatwo przyczynę, dla której klasy wyższa i średnia na Litwie i Rusi ceniły związek z Polską i z tej racji zwały się całkowicie ze szlachtą polską, przyjęły jej dążności i kierunek. Ludzie myślący na Litwie i Rusi musieli przyznać, że dzięki związkowi z Polską oni zdołali złamać potęgę zakonu Teutońskiego (Grunwald i Tannenberg, 15. lipca 1410), również nie obawiali się już teraz planów zaborczych Turcji, a głównie mieli zabezpieczony własny rozwój swobodny. — Przywódcy Litwy i Rusi, tak byli przekonani o następstwach, dla nich korzystnych, wypływających z połączenia Litwy z Polską, które jak wiadomo, nastąpiło wskutek wyboru Jagiełły na tron polski, że nie obawiali się wcale wpływu zasad

zupełnie przeciwnych, jakie panowały w Moskwie w drugiej połowie wieku XVI., to też kilkakrotnie (po śmierci Zygmunta Augusta, po ucieczce Henryka, a także po śmierci Batorego: 1572—1574—1586), proponowali powołać carów moskiewskich na tron Jagiellonów. Ludzie ci, bezwątpienia cenili wysoko swe prawa i swobody, jak to wiadomo każdemu, kto zna ówczesny kierunek myśli, panujący na Litwie, lecz byli oni stanowczo przekonani, że car moskiewski, zasiadłszy na tronie polskim będzie zmuszony siłą okoliczności nadać te same prawa polityczne i obywatelskie ludowi moskiewskiemu, jakie posiadali sami.

Widzimy zatem, że myśl połączenia dwóch państw słowiańskich: Litewsko-polskiego i moskiewskiego poczęta została w wieku XVI. Myśl ta sama pojawiała się z nową siłą z początkiem wieku XVII., popierał ją znakomity hetman Żółkiewski i jego zwolennicy, myśl ta znalazła silne poparcie w Moskwie, gdyż inaczej nie można sobie należycie objaśnić przyczyny wyboru Władysława IV. na tron carski (1610). Było to więc życzeniem wielu, ażeby te dwa państwa połączyły się ze sobą za przykładem połączenia Litwy z Polską, a mianowicie „jako równy z równymi, jako wolny z wolnym”. Zygmunt III. dążeniem swoim do opanowania, do zawojowania Moskwy był główną przyczyną, że myśl ta nie mogła być spełnioną. Historia jak gdyby chciała dać nam naukę poglądową, że połączenie się szczerze tych dwóch państw słowiańskich na mocy prawa silniejszego dokonać się nie może! W pół wieku potem Aleksy Michajłowicz dążył znowu do połączenia obu narodów, lecz według ówczesnych warunków i okoliczności połączenie takie znaczyłoby poddanie się Polski pod panowanie moskiewskie i z tej racji lepsi i patrijotyczniejsi ludzie w Polsce oparli się takiemu połączeniu i zachowali jej niezależność. W końcu XVIII. wieku konfederaci targowiccy (Potoccy, Rzewuscy i Branicki), udawali tylko, że działają w duchu połączenia, oni szukali jedynie osobistych korzyści, dlatego też ich imiona i ich czyny zostały pokryte hańbą, a sami zasłużyli na nienawiść wszystkich uczciwych ludzi, tak dobrze w Polsce, jak i w Rosji. Po upadku Napoleona, Aleksander I. zdawało się, że marzył w istocie, że miał możliwość urzeczywistnienia pięknej myśli datującej z wieku XVI., mianowicie połączenia narodu polsko-litewskiego z narodem rosyjskim, jako „wolnego z wolnym, jako równego z równym”. Niestety Rosja nie była jeszcze wtedy przygotowaną do takiego połączenia. Ówczesni mężowie rosyjscy, stojący na czele rządu, nie pojęli całego znaczenia i wszystkich korzyści, wypływających z takiego jedynie trwałego i szlachetnego połą-

czenia. Karamzin, cięszący się podówczas największą wziętością, marzył, jak Grek z czasów wojen peloponeskich, nie o federacji, lecz o hegemonji. Dalsze nieszczęścia Polski, odbiły się zgubnie na samej Rosji, mianowicie wskutek powstrzymania rozwoju obywatelstwa całego narodu rosyjskiego, co było następstwem koniecznym dążeń, wypowiedzianych przez Karamzina w jego pracy pod tytułem: „O starej i nowej Rosji”. Dla zrealizowania tych poglądów Karamzina, rząd używał wszelkich sił swoich w czasie ostatnich lat panowania Aleksandra I. i za czasu panowania Mikołaja I. (Nowosilców w Wilnie; ucisk Muchanowski w Warszawie). Szkoda wielka, że znaczna część nie tylko rządowych osobistości, ale też uczonych i publicystów rosyjskich trwa dotąd przy poglądach Karamzina, który pisał w liście swoim co następuje: „Zdobyliliśmy Polskę mieczem, oto nasze prawo, takiemu prawu zawdzięczają wszystkie państwa swój byt, bo wszystkie one są owocem zaborów. Prawem naszym państwowem było dotąd „ani pędzi ziemi, czy to wrogowi, czy przyjacielowi...” Czy możesz odebrać nam Najjaśniejszy Panie własność Rosji, nabytą jeszcze przed wstąpieniem Twoim na tron? Czyż odbudowanie Polski zgadza się z prawem, mającem na celu dobro państwa rosyjskiego? Czyż ono się zgadza z świętymi obowiązkami Twymi?”

Trzydzieści lat trwał wojenny terroryzm w Królestwie Polskiem i w guberniach zachodnich i cóż on stworzył Rok 1861 dowiódł, że nie tylko Królestwo Polskie, ale i kraj zachodni, siłą przykute do cesarstwa, pozostają mu obce i wrogie! Oto są skutki zlej rady i zlej polityki.

Postarajmy się poznać, co to jest kraj zachodni?

Klasa wyższa i średnia mieszkańców tego kraju są to Polacy, czyli raczej są to Litwini i Rusini, którzy przyjęli dobrowolnie język polski, dążenia polskie, słowem cywilizację polską. Wszyscy ci, którzy myślą o sprawie publicznej, wszyscy ci co czytają i piszą w kraju, o którym mowa — ci wszyscy są Polakami. Nie będziemy się śpierać o cyfry, dajmy na to, że żywiół czysto polski stanowi dziesiątą część ludności miejscowej, a więc milion ludzi na cały kraj zachodni, przyczem żaden sumienny człowiek nie może utrzymywać, ażeby lud roboczy należał do plemienia wielkorosyjskiego. Prawda, że wielu z rosyjskich publicystów, uznaje ten kraj jako Rosję, a to na tej tylko podstawie, że większa część włościan jest wyznania prawosławnego i że mówi językiem podobnym do rosyjskiego, ale... Na to mamy taką odpowiedź: nie przeczymy, że pod koniec wieku XVI. unja religijna Brzeska była sztucznie przygotowana, że rząd polski czy to pośrednio czy bezpośrednio, pomimo postanowień sejmów, nie przyznawał dysunitom jedna-

kich praw i przywilejów z unitami; lecz również miejmy nadzieję, że nikt z ludzi sumiennych i uczciwych nie będzie śmiało zaprzeczyć faktom, jakie się dokonały w naszych oczach, a mianowicie faktom przymusowego przyłączenia a przytem strasznego prześladowania, jakiemu ulegali unicy, w czasie ostatniego panowania! Z tej racji mamy wszelkie prawo utrzymywać, że znaczna część mieszkańców kraju zachodniego, mówiąc o ludzie roboczym, tylko na mocy spisów konsystorsjalnych, uważa siebie za prawosławnych. Ludzie ci są o tyle prawosławnymi, o ile są prawosławnymi t. z. „raskolnicy“ w guberniach wielkorosyjskich, którzy jednak według tychże samych spisów zaliczeni zostali do prawosławnych.]

Odnośnie do języka, to każdy filolog, zresztą każdy, co się praktycznie nauczył narzecza słowiańskiego w kraju zachodnim, nie może zaprzeczyć, że narzecza ludu, jak n. p. ukraińskiego z prawego brzegu Dniepru wołyńskiego, białoruskiego, jeżeli nie są bardziej zbliżone do języka polskiego, niż do wielkorosyjskiego, to przynajmniej zajmują pośrednie miejsce między nimi. Każdy włościanin kraju zachodniego zrozumie, co mu się powie po polsku, ale żeby zrozumieć język wielkorosyjski potrzebuje często tłumacza. Nareszcie ci, co nazywają kraj zachodni Rosją, zapominają, że rzemieślnik, który umie choć trochę czytać, że włościanin zbogacony, stają się w tym kraju Polakami, a nie wielkorusami, następnie, że żywioł polski, że kultura polska przenikły, że tak rzekę w ciału i krew tego kraju. Jako dowód na to przywiódę, że dzieci Wielkorusów, pełniących służbę rządową w tym kraju stają się Polakami, tego nie widzimy ani w Kazaniu, ani w Orenburgu, gdzie Wielkorus nie staje się Tatarem lub Baszkirem. Jaka jest tedy przyczyna tego zjawiska, któremu zaprzeczyć może chyba ten, co nie zna stosunków miejscowych w kraju zachodnim. Ażeby mózdz objaśnić zjawisko, o którym mowa, nie ma innej rady, jak uznać, że cywilizacja polska w zachodnim kraju stoi wyżej od innych, że ona odpowiada najlepiej dążeniom osób najbardziej rozwiniętych w kraju. Otóż, ażeby zniszczyć żywioł polski, kulturę polską, pozostaje jeszcze jeden środek, mianowicie spróbować urządzić rzeź, żakerję; więc spróbować, ażali nie można ustroić włościan i rzucić ich przeciwko klasom wyższym i średnim. W obecnych czasach, w chwili istnienia tylu społecznych kontrastów, zwycięzca, gdy zawładnie siłą krajem jakim, może z największą łatwością urządzić żakerję, wyjątek w tym względzie stanowi tylko Szwajcaria. Proudhon w dziele swoim „La paix ou la guerre“, dowodzi, jak łatwo byłoby np. Anglikom zniszczyć Francję, oddając ją na pastwę głodnego proletariatu, a następnie powiada on, że Francuzom byłoby rzeczą daleko łatwiejszą

uczynić to samo z arystokratyczną Anglią. Przytem jednak, pomijając nawet przeszkody, mające swoje źródła w uczuciach ludzkości, napotykać dwa niebezpieczeństwa przy wykonaniu dzieła podobnego. Jeżeli rzeź będzie dokonana w ciasnych granicach tylko, to cel osiągnięty nie zostanie, gdyby była rozszerzoną na cały kraj zachodni natomiast, obejmie ona i całe cesarstwo, bo następstw rzezi z góry obliczyć niepodobna. Jest jeszcze i inna trudność w wykonaniu tego dzieła zniszczenia, bo dajmy na to, że można wyrznąć wszystkich właścicieli ziemskich w kraju zachodnim, lecz wyrznąć milion mieszkańców jest rzeczą niemożliwą. Żywioł polski pozostanie, a właściciele wyrznawszy właścicieli ziemskich przejmą się sami tym żywiołem cywilizacyjnym, staną się Polakami, przyswoiwszy sobie polską cywilizację. Przyczynę, dlaczego tak się stać musi, objaśniłem uprzednio, wskazując, że kultura polska w zachodnim kraju jest wyższą od innych i odpowiada najlepiej dążnościom osób bardziej rozwiniętych.

Na czem się zasadza charakter główny cywilizacji polskiej? Nie ulega żadnej wątpliwości, jak to najściślej przy pomocy historii wykazać można, że cywilizacja ta, opiera się na dążności do swobód obywatelskich, na wysokim poczuciu potrzeby wolności osobistej, na dążeniu do uzyskania dla niej jak najszerszych praw i przywilejów, a całość ma na celu zapewnienie rozwoju swobodnego jednostkom, więc tem samem wzbudza nienawiść do wszystkich gwałtownych, arbitralnych środków, stanowiących przeszkodę ku swobodzie. Te podstawy charakteru cywilizacji polskiej, stanowią najświetlejszą jej stronę, one ujawniają się na każdym kroku życia narodu polskiego. Dopiero nadużycie swobody wytworzyło ciemne strony tej cywilizacji. Cywilizacja i losy historyczne narodu polskiego i rosyjskiego porównane ze sobą, stanowią dwa krańcowe przeciwieństwa. W Polsce pierwszym warunkiem wszelkiej akcji było zabezpieczenie praw osobistych i dobrowolny współdziałal w sprawach, mających na celu osiągnięcie celów społecznych. W Rosji pierwiastek państwowy pochłaniał wszystko, dusił wszystko! Stawimy tedy pytanie takie: czy by nie można było połączyć te dwa pierwiastki w jedną całość, mianowicie wziąć od Rosji pierwiastek państwowy — centralizację, od Polski pierwiastek samodzielności — autonomię prowincji, z dążnością do swobodnego jej rozwoju. Otóż w ten sposób godząc te dwa pierwiastki, łatwo byłoby rozwiązać kwestję polską, a z nią razem można byłoby przygotować rozwiązanie kwestji słowiańskiej. Uprzednio już powiedziałem, że głównym warunkiem dla możności ścisłego połączenia ziem polskich z Rosją, jest konieczność takiej samej unji Litwy z Kolorą — czyli połączenie „równych z równymi, wolnych z wol-

nymi", albo innemi słowy, że obie narodowości powinny by-  
łyby mieć, jednakimi prawami zapewnioną najzupełniej —  
swobodę rozwoju.

Gdyby uznano ten pierwiastek równouprawnienia, jako  
święty i konieczny, to jasną jest rzeczą, że odnośnie do Króle-  
stwa, zastosowanie jego nie znalazłoby żadnych przeszkód,  
co innego z krajem zachodnim, tu napotkanoby pewne trudno-  
ści, albo przynajmniej spory. Ażeby ich uniknąć, postaram się  
przedstawić jaśniej myśl swoją. Kraj zachodni stanowi pe-  
wnego rodzaju spójnię pomiędzy Moskwą a Warszawą, w tym  
kraju stykają się dwie cywilizacje, dwie narodowości. Ten kraj  
przedstawia w obecnej chwili główną przeszkodę dla rozwią-  
zania kwestji polskiej. Moskwa i Warszawa, a przynajmniej  
wiele osób w Polsce i Rosji patrzą na ten kraj z pewnego ro-  
dzaju niewiarą i podejrzeniem. Nam się jednak zdaje, że gdyby  
zasada równouprawnienia i rozwoju swobodnego każdej naro-  
dowości była przyjętą i zastosowaną do sprawy połączenia,  
wtedy kraj zachodni byłby służył za spójnię naturalną pomię-  
dzy Moskwą a Warszawą, czyli pomiędzy Wielkorusją a Pol-  
ską. W obecnej dobie związek ten podtrzymuje się tylko  
sztucznie i powierzchownie, wiąże raczej, albo mówiąc wy-  
raźnie przykuwa Warszawę do Moskwy forteca Nowogeor-  
giewska (Modlin) i cytadela Aleksandrowska (cytadela war-  
szawska). Przy zastosowaniu całkowitem i szczerem zasady  
rozwoju swobodnego obu narodowości, kraj zachodni stanowić  
będzie spójnię daleko trwalszą, aniżeli wszelkie fortece i cyta-  
dele. Postarajmy się jeszcze jaśniej wyłożyć tę myśl. Oto, ja-  
keśmy uprzednio powiedzieli, stykają się i łączą ze sobą  
w kraju zachodnim dwie cywilizacje, dwie narodowości, w jaki  
więc sposób dałaby się przeprowadzić pomiędzy nimi granica?

Wilno jest związane interesami swymi i sympatjami z War-  
szawą, temu przecie przeczyć nie można, ale jest ono także  
związane z Kijowem. Każde polskie dziecko wie, że w roku  
1018 po narodzeniu Chrystusa, twórca wielkości Polski, Boles-  
ław Chrobry, stał się opiekunem Kijowa. Ale Kijów związany  
jest z cewu swymi ekonomicznymi interesami z Moskwą, otóż  
Wilno, mając zapewniony sobie rozwój narodowościowy,  
gdyby mu zaproponowano nawet przyłączenie się do War-  
sza wy, nie przystałoby na to, bo zrywać związku z Kijowem  
nie może, którego Moskwa znowu wyłączyć ze swego związku  
nie potrafi, a więc Kijów i Wilno mogą służyć za łącznik daleko  
lepszy i szlachetniejszy pomiędzy Moskwą a Warszawą, niż  
obecne fortece i cytadele. Sądzę, że się samo przez się rozumie,  
iż tu wyrazów Wilno i Kijów brać dosłownie nie należy. Pod  
wyrazem Wilno rozumiemy tę część kraju zachodniego, która  
jest związana z Polską, a pod wyrazem Kijów — tę część,

która ciąży ku Rosji; zważywszy, że obie te części kraju wymienione, związane są ze sobą węzłami ekonomicznymi bardzo ściśle, pomimo różnic w dążnościach swoich politycznych, więc gdyby miała przy tem każda z nich osobno zapewnioną możliwość rozwoju samoistnego, to sądzimy, że służyć byłyby mogły za najlepszy łącznik pomiędzy Rosją i Polską. Powieździeliśmy uprzednio, że w kraju zachodnim stykają się dwie narodowości, dwie cywilizacje. Wiemy, że podobne zetknięcie zwykły wywoływać walki, lecz są jednak wypadki, że takie walki nie mają wcale miejsca. W Szwajcarii n. p. w stosunku do ilości mieszkańców, najliczniejszą jest narodowość germańska, drugie miejsce zajmują Francuzi, najmniej liczni są Włosi. Te trzy narodowości nie walczą pomiędzy sobą. Pytamy dlaczego? Odpowiedź łatwa, bo wszystkie te trzy narodowości mają jednakie prawa. Wszystkie trzy języki, a mianowicie francuski, niemiecki i włoski uznane są jako państwowe, tak, że każdy poseł do sejmu ma prawo przemawiać w jednym z tych trzech języków. — Przed trybunałami odbywają się rozprawy również w trzech językach. W szkole ucza się w tym języku, którym mówi większość słuchaczy. Wyznawcy wszystkich religii mają jednakie prawa. Zastosujmy te zasady szwajcarskiej tolerancji do kraju zachodniego, a zobaczymy, jakie świetne rezultaty pozyskane zostaną. Ujrzymy mianowicie, że wszelkie trudności upadną same przez się. Zgoda, braterstwo i miłość zastąpią nienawiść, nietolerancję, fanatyzm. Rozpatrzmy po kolei z osobna każdy punkt wyżej wspomniany.

Ję z y k : 1) Na zjazdach powiatowych i gubernjalnych, na wszelkich zebraniach, każdy uczestnik ma prawo mówić bądź po polsku, bądź po białorusku, bądź w narzeczu małoruskim, lub też po litewsku, czy żmudzku. 2. Wszyscy urzędnicy, należący do sądownictwa, obowiązani są znać język polski i narzecze ludu miejscowego. W sprawach cywilnych sąd odbywa się w tym języku, w jakim był wystosowany pozew; w sprawach kryminalnych, w tym języku, który zna lepiej obwiniony. 3) W szkole wykłada się w tym języku, w jakim mówi większość słuchaczy. W niższych szkołach należy uczyć się języka miejscowego, oprócz tego uczyć trzeba języka polskiego i rosyjskiego. W średnich zakładach naukowych, gdzie większość uczniów stanowią Polacy, wykład odbywać się powinien po polsku, gdzie zaś przeważa ilość uczniów miejscowej narodowości, tam ma się wykładać w języku owej narodowości. W zakładach naukowych wyższych n. p. na uniwersytecie w Kijowie profesorowie mogą wykładać po rosyjsku, po polsku, lub po małorusku, słuchacze przy egzaminach używać mogą jednego z trzech wymienionych języków. Ci, co chcą wstąpić do służby rządowej w kraju

winni znać języki, którymi mówią w tym kraju i dowieść tej znajomości swojej przy egzaminie kwalifikacyjnym. Co do religii, to każdy ma prawo należeć do tego obrządku, jaki mu najlepiej przypada do przekonania. Rząd otacza swoją opieką wszystkie wyznania w jednakowej mierze. Wyznania dzieci, które przyszły na świat z małżeństw mieszanych, określa się według woli rodziców. Przymus językowy i religijny jest największym złem dla każdego państwa. Urodzeni w kraju zachodnim mają prawo, bez wszelkich ograniczeń, stosownie do swoich zdolności, zajmować wszelkie posady urzędowe w całym państwie. Oto są warunki konieczne, ażeby myśląca warstwa społeczeństwa mogła współdziałać z rządem; bez tego współdziałania, rządzenie jest tyranją, a ona znieprawia rządzących i rządzonych. Chcąc wypowiedzieć w całości myśl naszą, wskażemy jakie przekształcenia, według naszego zdania, byłyby pożądanymi i koniecznymi zarazem, a nadto ażeby były wprowadzone jak można najspieszniej. Rząd centralny powinien się ograniczyć do kierownictwa sprawami, odnoszącymi się wyłącznie do całego państwa, więc stosunkami z zagranicą, sprawami finansów, wojska i floty.

Sprawy dotyczące krajów, po osobno wziętych, załatwiają się na miejscu. Sądowe i administracyjne urzędy obsadzają się drogą wyborów. Reprezentantów powiatowych i gubernialnych wybierają wszystkie stany. Do nich należy zatwierdzenie budżetu i rozkład państwowych podatków, przypadających na dany powiat, lub gubernję.

Wszyscy urzędnicy są odpowiedzialni przed sądem, najzupełniej swobodnym i niezależnym. Centralny rząd oznacza i wskazuje zasady; zastosowanie tych zasad należy do reprezentantów każdego kraju. Słowem rząd centralny wskazywać ma, czego nie czynić i minimum tego, co ma być zrobionem, pozostawiając resztę inicjatywie i dobrej woli każdego kraju i każdej klasy ludności, w razie jeżeli one zechcą coś więcej uczynić nad program rządowy. Myśl wypowiedziana potrzebuje objaśnienia: tak n. p. manifest z 19. lutego 1861 r. oznaczył zasady uwolnienia włościan. W kraju zachodnim wszyscy naczelnicy wyższej administracji zaczęli natychmiast robić starania o to, ażeby przekonać włościan, że reforma cała została przeprowadzoną wbrew ogólnym życzeniom właścicieli ziemskich, pragnąc w ten sposób zasiać niezgodę pomiędzy włościanami a wyższą klasą społeczeństwa, a wszystko to działa się pomimo, że cesarz w reskrypcie swoim i przywileju, tudzież innych okolicznościach wyrażał swą wdzięczność szlachcie, a litewskiej w szczególności. Pojmujemy, że rząd centralny, przystępując do reformy, obejmującej sobą miliony ludzi, może nie zważać na pewne przesady i działać wbrew pragnieniom zaco-



fanych stanów, ale rząd centralny w podobnych wypadkach może w zupełności liczyć na to, że po jego stronie staną wszyscy ludzie szlachetni i rozsądni, a ci, przecie nie stanowią mniejszości. Tak też było w czasie sesji komisji redakcyjnej. Wszyscy zapomnieli o tem, że są czy to Polakami, czy Małorusinami, albo Wielkorosjanami, całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy: na pragnących uwolnienia włościan i na przeciwników tego uwolnienia.

Stronnicy projektu rządowego nie taili się ze swoją przychylnością dla niego. To samo będzie zawsze, gdy rząd stanie na czele jakiegokolwiek ważnej i szlachetnej reformy. Lecz organa rządowe nie mają prawa siać niezgody pomiędzy stanami i klasami, nie mają zabierać wszystkiego w swoje ręce, ażeby ludzie sądzili, że z ich łaski to się dzieje, nie mają nakoniec prawa nie dopuszczać, ażeby dany stan w danej chwili nie robił ustępstw i ofiary na korzyść drugiego stanu, w chęci pozyskania jego dla celów humanitarnych. Tymczasem wbrew tym zasadom, postępowały i postępują organy rządowe w kraju zachodnim; po manifeście z 19. lutego 1861 r. obiecywano włościanom za dwa lata góry złote, o których wiedziano z góry, że są nie ziszczalne, otóż w tych obiecywaniach, kryje się główna przyczyna owej fermentacji w kraju i niechęć do układania się z właścicielami ziemskimi. Musimy zwrócić uwagę na to, że szerząc nienawiść między stanami w kraju zachodnim, złą przysługę oddaje się rządowi, bo można w ten sposób sprowadzić wielkie nieszczęście na całe państwo.

Przy obecnym stanie rzeczy osobistości uczciwe z pomiędzy ludności zachodnich prowincji zmuszone są usuwać się od zajmowania wyższych posad, a nawet w zakresie oświaty w tym kraju i to głównie z powodu, że ich położenie byłoby do niezniesienia, wobec ogólnej niechęci, można raczej powiedzieć głębokiej nienawiści osób, stojących na czele miejscowej administracji kraju, do klas wyższych i średnich narodu. Lecz niechaj tylko rząd ogłosi i przeprowadzi program, oparty na podstawie swobodnego rozwoju każdej narodowości, niechaj postawi na czele zarządu krajem, ludzi według wskazanych powyżej zasad, niech stanowczo przystąpi do wykonania samego programu, a wszystkie trudności znikną natychmiast.

Można nam odpowiedzieć, że stan wojenny nie pozwala przystąpić do wykonania takiego programu, gdyby on był nawet w zasadzie przyjęty. Niechaj go rząd ogłosi, niech tylko wypowie swoje słowo, dotyczące wszystkich stron życiowych tego kraju, a stan wojenny będzie zbyteczny. Obecnie stan wojenny nie ma sensu i służy tylko do bezowocnego drażnienia mieszkańców. Można śmiało powiedzieć, że każdy miesiąc stanu wojennego odsuwa na lata całe możność uspo-

kojenia kraju. Zniesienie stanu wojennego, wprowadzenie zasad wyżej wskazanych, wykonanie ich szczerze i życzliwie — oto są warunki konieczne, a wtedy nastąpi epoka nowego życia, nie tylko dla nas Polaków i Litwinów, lecz i dla całego państwa rosyjskiego. Nie hegemonja jednych nad drugimi, lecz bratnie współżycie, skierowane ku celom dobra ogólnopaiństwowego i powszechno-ludzkiego, to ideał, do którego dążyć winniśmy“.

Memorjał, który tu w tłumaczeniu polskiem podaję, napisany był po rosyjsku i przysłany do Wilna Franciszkowi Dalewskiemu; budził on wtedy wielkie nadzieje, że względu na to, że go minister wojny Milutin aprobował, że młody Szwałów go czytał i był nim, jak powiadano zachwycony. Wielu Rosjan podówczas sympatyzowało z dążeniami Polaków do swobody.

U Dalewskiego byłem kilkakrotnie. On wiedział o wszystkich głównych centrach organizacji i miał pewne wiadomości o wszystkim, co się dzieje w tej sprawie na Litwie i w Petersburgu. Krótkie sprawozdanie miał przygotować na czas, gdy będę wracał do Warszawy, zaraz po świętach st. st. Wojewodą mińskim był Peliksz, obyw. ziemski, zamożny, zacny i powszechnie szanowany człowiek, który za panowania Mikołaja należał do tych, którzy wnieśli petycję do gubernatora mińskiego Siemionowa, prosząc o uzyskanie pozwolenia na uwolnienie włościan od pańszczyzny. W najbliższym naszym rejonie organizacyjnym byli czynni dorpatczanie, Leon Mierzejewski z Zadwiei, w Nowogrodzkim, dr. Stanisław Szablewski w Nieświeżu, dr. Antoni Sańkiewicz w Klecku. Każdy z nich był czynny i gorliwie zajmował się powierzonym mu obowiązkiem, tak, że po paru latach działalności organizacyjnej, można byłoby liczyć na to, że się sformuje na całej przestrzeni zabranego kraju gęsta sieć organizacyjna, gotowa przyjąć już walkę orężną, jako ostatni środek wywalczenia swobód. Miano jednak przez ten czas próbować, ażali się nie uda w Petersburgu nakłonić rząd do ustępstw drogą memorjałów, petycji etc. Nigdzie nie liczono na to, ażeby ruchy zbrojne, rewolucyjne mogły się rozpocząć wcześniej, jak za lat parę. Usposobienie włościan, podburzanych przez administrację rządową, było w danej chwili nieprzyjazne dla szlachty, trzeba było to usposobienie złagodzić, zmienić, praca w tym kierunku była olbrzymia.

z Wilna wyjechałem wspólnie z Antonim Jeleńskim, on jechał do dóbr swoich w Mozyrskim (Kopatkiewicze), ja zaś miałem dotrzeć do Zadwiei, do Mierzejewskiego a stamtąd do Tonwów, gdzie wówczas mieszkali nasi rodzice. U Mierzejewskiego zastałem Edwarda Pawłowi-

cza, który tu przybył z Nowogródka na święta, on pełnił w Nowogródku czynność komisarza władzy organizacyjnej, wiedział o wszystkim i miał mi dostarczyć wiadomości, po które tu przybyłem. Od niego dowiedziałem się, że oprócz wyżej wymienionych dorpatczanów, byli nadto czynni: Leon Dąbrowski w Słucku, Ceraski Michał w Kojdanowie. Pawłowicz był optymistą w całym znaczeniu tego wyrazu, ale i on nie liczył na to, ażeby kompletna organizacja mogła wcześniej się wytworzyć, jak po paru latach. Od Mierzewskiego ruszyłem do domu rodziców i tu spędziłem dzień wigilijny i pierwszy dzień świąt. Zebrawszy wiadomości, jakie się udało zebrać na razie, wróciłem tą samą drogą, przez Zadwieję, Wilno do Warszawy. Organizacja dobrze się rozwijała, ale nikt wtedy na Litwie nie myślał o możliwości zbrojnego wystąpienia wcześniej, jak za lat parę. Łudzono się wtedy powszechnie tą nadzieją, że postępową partja w Rosji da się pozyskać dla celów naszych i że od niej uzyskać będzie można pomoc skuteczną.

---

## VI.

### Parę wspomnień z czasów powstaniowych.

#### 1. Wspomnienie o Adasiu Pusłowskiem z partji Nowogródzkiej.

Ojciec Adasia, Jan Pusłowski, był ożeniony po raz pierwszy z Giełgudówną, po śmierci pierwszej małżonki poślubił p. Ewelinę Obuchowiczównę, bogatą dziewczkę, która wniosła w posagu piękne dobra ziemskie, położone w Nowogródzkim, nad Niemnem, w sąsiedztwie ze Szczorsami Chreptowiczów, na pół drogi pomiędzy miasteczkami żydowskiemi: Korelicze i Lubcz; te ostatnie, należące przedtem do Radziwiłłów. Główny folwark nosił nazwę Siennej. Tu był dom mieszkalny obszerny, drewniany, zbudowany według wzorów „dworów litewskich“. Do Siennej przeniósł się p. Jan Pusłowski. Z pierwszego małżeństwa miał p. Jan troje dzieci: syna i dwie córki, z drugiej żony syna i córkę, ta ostatnia zmarła bardzo młodo. U p. Eweliny pozostał syn jedynak Adaś, kochany nie tylko przez rodziców, lecz i przez sąsiedztwo całe; był to chłopak zdolny i ładny, uczył się dobrze, po ukończeniu gimnazjum udał się do Krakowa na uniwersytet. Za ledwie tam przybył, wybuchło powstanie. Wrócił do kraju, by stanąć w szeregach, tworzącej się partji w Nowogródzkim, tej wyznaczono na punkt zborny puszcę Nalibocką. W czasie świąt wielkanocnych zawitała partja Nowogródzka, składająca się z kilkunastu osób do Derewnej. Młodzież posiliwszy się we dworze i zabrawszy pewną ilość prowizji — wyruszyła do lasów Nalibockich.

Tego samego dnia, pościg złożony z kompanji żołdatów, wieziony na podwodach włościańskich, wpadł do dworu; nie znalazłszy tu powstańców, puścił się śladem za nimi, dognawszy zabito dwóch z młodzieży, część wzięto do niewoli, pomiędzy nimi Adasia Pusłowskiego, który się był zaplątał w gałęziach i upadł, uciekając przed pogonią. Naczelnikiem wojennym w Nowogródku był podówczas pułkownik Czertów, pomocnikiem jego był naczelnik kozaków Czornozubów. Obydwaj oni zasiadali w komisji śledczej, funkcjonującej z ra-

mienia M u r a w j e w a. Jak oni przedstawili rzekome rozbicie partji nowogródzkiej, bez oręża i dowódcy, swej władzy wyższej, niewiadomo. Na miejscu wiedziano tyle, że partja była bezbronną i nie stawiała żadnego oporu, więc sądzono, że nieletność młodzieńców pojmanych, stanowić powinna niejako gwarancję, że ich nie spotka żadna cięższa kara.

Rodzice A d a s i a nie przypuszczali ani na chwilę, że ich synowi może grozić kara śmierci. Pewnego dnia w miesiącu sierpniu ojciec A d a s i a przywiózł był synowi swemu, więzionemu w Nowogródku, ubranie nowe, a wraz z tem i rozmaite zapasy żywnościowe, widział się z synem i miał tego samego dnia wracać do domu. A d a ś przywdziawszy nowe ubranie dzielił się z kolegami więziennymi świeżo otrzymanemi prowizjami. Nagle o godzinie szóstej wieczorem wpadł do więzienia oficer z rozkazem, ażeby A d a ś był gotów do wyjścia; ten sądził, że go wzywają do komisji śledczej, obradującej w gmachu podministrańskim, szedł więc wesoły w otoczeniu kilku żołnierzy. Gdy zamiast iść drogą ku Dominikanom, skrecono na zaułek, zwany Słonimskim, przez który idzie się w pole za miasto, zapytał dokąd go wiodą? jeden z żołdatów odrzekł „idiosz na śmierć“, lecz i po tej odpowiedzi A d a ś nie przypuszczał ażeby go na śmierć wiedziono, jak to księdzu opowiadał, gdy ten go „błogosławił“ przed zgonem. Dopiero, gdy się zagłębiło w pusty zaułek bez zabudowań, spostrzegł A d a ś u podnóża jaru, jak wkopywano z pośpiechem słup, wyjęty z parkanu pobliskiego i kopano jamę u stóp słupa, przytem był tu już ksiądz dziekan Nowogródzki E j m u n t, a zarazem oddział żołnierzy, ładujących broń.

Księdzu nie pozwolono spowiadać, kazano tylko „pobłogosławić“, nieszczęśliwą ofiarę; to też zaledwie miał tyle czasu A d a ś, ażeby księdzu zakomunikować, że go nie uprzedzono o wyroku, który i obecnie nie został mu odczytany. Dokonywano mordu na mocy telegramu M u r a w j e w a, w którym żądano, ażeby niezwłocznie po odebraniu rozkazu rozstrzelano więźnia.

Dwóch żołdatów chwyciło brutalnie A d a s i a pod pachy, zaprowadzono go pod słup, przywiązano do niego sznurami, skrępowawszy uprzednio ręcę na grzbiecie, poczem związano oczy chustką, z kieszeni oficera. Następnie kazano żołdatom przystąpić tak blisko do mordowanego, że prawie bagnetami dotykano do niego. Zakomenderowano ognia i po strzałach, broczące krwią ciało martwe, obwisło na sznurach przy słupie.

W jakimś niezwykłym pośpiechem wyrwano słup i umieszczono go w miejscu skąd go wzięto z parkanu, zaś ciało A d a s i a wraz ze sznurami i chustką oficera wrzucono do nie-

głębokiej jamy, zarównano miejsce, ubijając nogami, i cała czereda siepaczy, pędzona widocznie strachem po spełnieniu ohydneho czynu i z wyrzutami sumienia, jeżeli je miano, opuściła jak najspieszniej plac kaźni.

Ojciec A d a s i a, dowiedziawszy się o morderstwie syna, polecił wykraść zwłoki; wykradziono je i przechowywano w podziemiach zniszczonej fary Nowogródzkiej. Dopiero, gdy matka A d a s i a czuła się blizką śmierci, poleciała swej zaufanej p. L a n g e, ażeby gdy umrze, sporządzono trumnę obszerną, tak by w niej pomieścić było można zwłoki matki i syna. P. E w e l i n a umarła 1880 r. 31. maja. 17 lat były zwłoki A d a s i a nie pogrzebane.

Nad wspólną mogiłą w pobliżu domu mieszkalnego w Siennej która dzisiaj jest rozparcelowana, zniszczona, wznosi się pomnik, a pod nim spoczywają zwłoki p. E w e l i n y i A d a s i a P u s ł o w s k i e g o, bez wzmianki, że obok matki pochowany został i syn jej we wspólnej mogile.

2. Wspomnienie o powstańcach z Mińszczyzny, zabitych około stacji pocztowej Miszychy przy drodze t. z. „krugomorskiej“, dokoła Bajkału.

W czasie potyczki pod Miszychą zabito kilkunastu powstańców, pomiędzy nimi kilku z Mińszczyzny, o nazwach zabitych i pochowanych pod stacją rzeczoną, oprócz Ż m i j o w s k i e g o, dowiedzieć się nie mogłem. Moskale wzniesli nad mogiłą krzyż z napisem następującym:

„Zdieś pagrebleny wzbuntowawszijasia Polskija Miatieźniki, ubityje wo wremia pierestrelki 28 Jjunia 1866 goda“. (Tu są pochowani zbuntowani Polscy powstańcy, zabici w czasie potyczki 28. czerwca st. st. 1866 roku). Jest to jedyna pamiątka po zabitych w tej potyczce pod Miszychą. Po rozstrzelanych w Irkucku S z a r a m o w i c z u, C e l i Ń s k i m, R a j n e r c i e i K o t k o w s k i m, był krzyżyk umieszczony na placu kaźni — krzyżyk maleńki, już w czasie kiedym bawił w Irkucku chylił się ku upadkowi.

### 3. Podróż do Żytomierza i Kijowa.

Już po wybuchu powstania w Królestwie, dostałem polecenie sprawdzić osobiście, w jakim stanie znajdują się przygotowania do nastąpić mającej ruchawki na Rusi. Jako pozór legalnej podróży do Kijowa, służył mi ogłoszony konkurs na posadę prof. zoologii na uniwersytecie kijowskim, na katedrę opróżnioną po odejściu prof. K e s s l e r a do Petersburga. Jechałem rzekomo w celu starania się o tę posadę; było to w czasie przed świętami wielkanocnymi now. st. Miałem zwiedzić Ż y t o m i e r z, K i j ó w, B i a ł o c e r k i e w i K a m i e n i e c. Wy-

brałem się zaopatrzyć w najlegalniejszy paszport, a zarazem z dokumentami ze strony władz narodowych, adresowanymi do wszystkich komisarzy, czynnych w owych stronach. Wielkie ułatwienia w poruczonych czynnościach znajdowałem w tej okolicy, że prawie w każdej miejscowości miałem znajomych. Tak w Żytomierzu znałem osobiście dr. Trachtenberga, a listownie korespondowaliśmy z dr. Łagowskim. W Kijowie miałem kolegów: Konstantego Jelskiego, do którego pisałem, że przybywam do Kijowa, następnie dr. Gustawa Rupniewskiego i Aleksandra Czekanowskiego.

Wyjechałem „szteinkielerką“ do Lublina, a ztamąd pocztą do Żytomierza. Droga od Lublina była szkaradna, błoto wszędzie zalegało na całej przestrzeni. W mieście Żytomierzu nie było lepiej, niż w drodze, a w hotelu gdzie stanąłem, prześladowany byłem faktorami żydowskimi w najbardziej cyniczny sposób; wyniosłem przekonanie o strasznej niemoralności wśród mieszkańców tamtejszych. Pierwszą wizytę po przyjeździe złożyłem dr. Ignacemu Łagowskiemu, poznałem całą jego liczną rodzinę; grono dzieciaków, których mi przedstawił dr. Ł. składało się, jak powiadała, z podwójnej trójcy: płci męskiej i żeńskiej. Dr. Ł. dowiedział się, że muszę się widzieć z pułkownikiem Edmundem Różyckim, oświadczył, że ułatwi mi to widzenie, bo dostęp do pułkownika trudny, musi ukrywać się przed policją, więc trzeba się wpięć porozumieć o miejscu, gdzie się z nim widzieć można; wybrał się do niego natychmiast, a ja pozostałem oczekując na jego powrót; przyjechawszy zawiadomił, że na jutro wieczór naznaczony został termin spotkania się naszego. Nazajutrz z rana odwiedziłem dr. Trachtenberga, tu poznałem braci jego, należących do organizacji narodowej i wtajemniczonych w czynności przygotowawcze do ruchawki. Cała rodzina Trachtenbergów w była oddana sprawie narodowej, należała ona do tych wyjątkowych rodzin żydowskich w kraju zabranym, które nazwać było można polskimi. Od Trachtenbergów dowiedziałem się o wielu szczegółach mnie potrzebnych, które tuż zaraz spisaliśmy dokładnie, jako sprawozdanie do Warszawy.

Widzenie się moje z pułkownikiem E. R. nosiło cechy tajemnicze; wyjechaliśmy doróżką po błotnych ulicach na jakieś przedmieście; na rogu jednej z ulic odprawiliśmy doróżkarza, a sami piechotą szliśmy wzdłuż niskich domków; weszliśmy na dziedziniec pusty i zachodząc od tyłu do parterowego budynku, dr. Ł. zapukał dyskretnie do drzwi sieni. Otworzył drzwi sam pułkownik. Odbyliśmy konferencję, bez światła, w ciemnym pokoju. Doręczyłem osobiście jak mi polecono do rąk

pułkownika dokumenty i prosiłem o pisemną odpowiedź na wszystkie żądane i stawiane pytania. Odpowiedź ma być doręczona dr. Ł., ja zabiorę wracając z Kijowa. Nie obarczałem pułkownika żadnymi pytaniami, a tylko zakomunikowałem parę wiadomości, udzielonych mnie przez T r a c h t e n b e r g ó w, nie wymieniając jednak źródła skąd je otrzymałem. Po załatwieniu głównego interesu, jaki miałem w Żytomierzu, pożegnaliśmy p. E. R. i pieszo, brnąc po błotnych uliczkach, wróciliśmy do mieszkania dr. Ł. Jeszcze tego wieczora wyruszyłem pocztą do Kijowa. Po przybyciu do miasta stołecznego Małorusi, zjechałem wprost przed uniwersytet, bo tak umówiłem się był listownie z Konstantym Jelskim; on wówczas pełnił obowiązki zastępcy dyrektora gabinetu zoologicznego uniwersyteckiego, przesiadywał tu całymi dniami, porządkując zbiory, które miał zdawać do rąk nowego, oczekiwanego dyrektora. Zastałem go przy pracy. Już uprzednio w korespondencji z K. J. prosiłem go, o zakupienie okazji ryby z Dniepru, zwanej „Wyrozubem“ (*Leuciscus Friesii* Nordm.), prosiłem o możliwie największy okaz, dla gabinetu Warszawskiego. Otóż teraz, zaraz po przywitaniu, zawiadomił mnie K o n s t a n t y, że ma już przygotowany, wspaniały, przeszło metrowej długości okaz Wyrozuba, a nadto gotową blaszankę dla niego, z drewnianą paką ochronną — tak, że w każdej chwili można go już zabrać do przesyłki. Ta wiadomość ucieszyła mnie niezmiernie, dziękowałem mu serdecznie i przewidywałem, jaką to radość sprawimy T a c z a n o w s k i e m u, dostarczając ten prawdziwie królewski okaz tak rzadkiej ryby dla gabinetu. Ulokowawszy tymczasowo rzeczy moje u woźnego przy gabinecie zoologicznym poszedłem z K o n s t a n t y m do mieszkania Aleksandra Czekanowskiego, kolegi mego z Dorpatu, niezmiernie zdolnego człowieka, on wtedy zajmował prywatną posesję w zarządzie budowy telegrafów; zastaliśmy tam grono naturalistów, pomiędzy nimi K o n s t a n t e g o K a m i ń s k i e g o i K o n s t a n t e g o M a l e w s k i e g a, lecz Aleksandra Czekanowskiego nie było, miał dopiero wrócić na obiad, będąc rankami zajęty w zakładzie, gdzie miał posadę. Pożegnawszy naturalistów, zaprowadził mnie K o n s t a n t y do dr. Izidora Kopernickiego, asystenta i docenta przy katedrze anatomji człowieka, na uniwersytecie w Kijowie. Zajmował się już wtenczas antropologją, korespondowałem z nim poprzednio, przesyłając mu czaszki, które dostawałem bawiąc w Kroacji. Do dr. Izidora, jako jednego z głównych przedstawicieli władz narodowych, miałem specjalne polecenia i musiałem mu doręczyć różne dokumenty — pozostałem sam z nim, on mi poradził stanąć na kwaterze u studenta uniwersytetu kijowskiego L e o n a S y r o c z y ń s k i e



go, tam po wyjeździe braci Leona, mieszkanie jest obszerne, a do tego bezpieczne, bo mieści się w oficynie realności należącej do profesora uniwersytetu, sławnego lekarza Korowajewa. Z dr. Izydorem poszliśmy następnie do Gustawa Rupniewskiego, kolegi mego z Dorpatu, magistra geologii w Dorpacie, doktora nauk przyrodniczych w Kijowie; był to człowiek niezwykłych zdolności, ale że Polak, więc nie mógł dostać żadnej posady naukowej, a tymczasowo zajmował miejsce nauczyciela geografii w gimnazjum kijowskim; ożeniony był z panną Osztorp, znaną mi z Dorpatu, tam była na pensji, matka jej bawiła przez długi czas w Dorpacie i u niej wieczorami zbierała się młodzież polska akademicka. Zastaliśmy Gustawa nad rozłożoną mapą, znaczącego na niej, za pomocą małych chorągiewek, osadzonych na długich szpilkach, miejsca walk powstańczych. Cały był przejęty temi walkami, z wielkim zapalem opowiadał nam zaraz po przywitaniu historję każdej z potyczek; wierzył w prawdziwość biuletynów drukowanych, lub ustnie, albo listownie mu komunikowanych, również wierzył w zwycięstwo podjętej walki i gorąco popierał zamiar rozpoczęcia działań na terytorjum Rusi. W czasie naszej bytności u Gustawa przyszło kilka osób z organizacji; dowiedziawszy się o moim przybyciu i o wiadomościach przezemnie przywiezionych, postanowili zebrać się na konferencję, a następnie wyzyskać mój przyjazd, w celu pertraktacji z partją t. z. „białych“. Miano uradzić i spisać zapamiętania swoje na kwestję rozpoczęcia akcji powstańczej, a mnie poruczono zakomunikowanie tego wszystkiego p. marszałkowi Horwattowi; musiałem się na to, chcąc niechcąc zgodzić, jakkolwiek przewidywałem, że taka czynność z mojej strony, będzie dla mnie przeszkodą do dalszej, poruczonej działalności. To też przystawszy na propozycję, odłożyłem widzenie się z marszałkiem na dni parę, ażeby mózdz wpierw załatwić interesu, jakie miałem przed sobą. Wieczór spędziłem z kolegami naturalistami w towarzystwie Aleksandra Czekańskiego, było tu gwarno; w przededniu groźnych wypadków dla każdego z tu obecnych, patrzono w przyszłość najbliższą z nastrojem optymistycznym, w każdym jednak razie przeczuwano, że możemy już się nie spotkać więcej na świecie; postanowiliśmy nazajutrz w południe stawić się u fotografa, dla zdjęcia dwóch grup po 5 osób w każdej. Nocowałem u Konstantego i o godzinie 11 udałem się z wizytą do rektora uniwersytetu prof. Bunge'go; zastałem go na uniwersytecie. Przedstawiłem się jemu jako adjunkt-profesor warszawskiej szkoły głównej, oświadczając, że pragnę stanąć do konkursu ogłoszonego na posadę prof. zoologii na tutejszym uniwersytecie, otóż chciałbym się wpierw dowiedzieć, czy będę mógł liczyć na po-

parcie ze strony wydziału filozoficznego, uniw. kijowskiego. Rektor B. wysłuchawszy mnie, zaprosił do osobnego pokoju i tam gdyśmy usiedli, zapytał: czy wiem o tem, że ministerjum oświaty wydało rozporządzenie, ażeby nawet na docentów żaden „katolik“, co znaczy Polak, nie był przedstawiony przez uniwersytet do ministerjum. Na to zapytanie odrzekłem, że bawiłem dotąd prawie ciągle za granicą, więc o takim postanowieniu nie wiedzieć nie mogę, następnie w ogłoszonym konkursie nie ma wcale mowy, ani o katolikach, ani o Polakach, zresztą po co przysyłano wezwanie na konkurs, do Warszawy, ostatecznie wszak zoologia nie ma nic wspólnego z katolicyzmem i polskością. Pomilczawszy chwilę rzekł R. B., ja panu nieradzę podawać prośby, bo z góry liczyć p. musisz na odmowę. Pożegnałem Rektora i udałem się do prof. Rogowicza, a następnie do prof. Fieofłaktowa. Ci radzili, ażeby bez względu na radę rektora podawał prośbę, obiecując poparcie ze strony wydziału, a zarazem oświadczyli, że Bunge nie miał prawa przemawiać w imieniu fakultetu. Na tę z ich strony propozycję, nic nie odpowiedziałem, mnie bowiem nie chodziło wcale o uzyskanie posady, robiłem kroki odpowiednie, wyłącznie dlatego, ażeby mieć dowody, że przyjazd mój do Kijowa, miał jedynie na celu staranie się o posadę.

O południu byliśmy u fotografa; jedną tylko grupę nadesłał mi potem Konstanty do Warszawy, w tej grupie było nas pięciu. Konstanty Malewski, Ja, Aleksander Czekanowski, Konstanty Jelski i Konstanty Kamiński. Po obiedzie udałem się z Jelskim na policję prosząc, aby wyznaczono urzędnika, który ma być obecny przy zalutowywaniu blaszanki z Wyrozubem, położy on następnie pieczęcie policyjne na pace i wyda świadectwo, że wewnątrz paki zawierają się przedmioty zoologiczne; świadectwo rzezone uchroni od otwierania paki, przy rewizji, które w owych już czasach odbywały się po drodze. Przyrzeczono w policji przysłać nazajutrz z rana urzędnika policyjnego do gabinetu zoologicznego. Cały wieczór dnia tego spędziłem u Gustawa Rupniewskiego, gdzie redagowano dla mnie szczegółowe instrukcje, jak i co miałem zakomunikować t. z. „białym“, z tych decyzji, jakie zapadły na zgromadzeniu partji t. z. „czerwonych“. Dr. Izydor Kopernicki przewidując, że po mojem wystąpieniu u marszałka, może nastąpić jak ironicznie wtedy nazywano „konfidencyjna denuncjacyjka“, albo „denuncjacyjna konfidencyjka“, radził mi, ażeby odesłał przez wyjeżdżającego Jurjewicza, wszystko to, co miałem do doreczenia w Białej-Cerkwi, Władysławowi Kozłowskiemu, a w Kamieńcu Aleksandrowi Jabłonowskiemu. Szczęśliwie, żem usłuchał tej rady.)

Przez cały dzień następny przygotowywałem się do drogi powrotnej, jakby w przeczuciu, że będę zniewolony do wyjazdu, albo, że może spotka mnie i co gorszego nawet; zarazem gotowałem się i do wizyty u marszałka; ten już był zawiadomiony, że będę u niego wieczorem. Przyjechawszy doróżką, zostałem przyjęty i znalazłem się wśród dosyć liczego towarzystwa, wyłącznie z mężczyzn złożonego. Po przedstawieniu się gospodarzowi, zapytałem czy mogę otwarcie w obec wszystkich zebranych przemawiać, czy też prosić mam o osobną, krótką konferencję z samym tylko gospodarzem. Odpowiedziano mi na to, że zebrani tu wszyscy zaproszeni zostali specjalnie w celu wysłuchania mojej relacji. Usiadłem przy stole, wyjąłem doręczony mi referat wraz z opisem szczegółowym dotychczasowej kampanji powstańczej, nakreślonym w barwach, bardziej niż różowych, przez G. Rupańskiego i powiedziałem, że nie chcąc ani jednym słowem wyjść po za zakres, poruczonej mi relacji, o postanowieniach, dotyczących akcji powstańczej na Rusi — ograniczę się do odczytania tutaj referatu następującego. Odczytywałem — głośno, powoli opisy walk dotychczasowych, a następnie postanowienia rozpoczęcia akcji powstańczej na Rusi; — milczenie panowało najzupełniejsze; skończywszy czytanie, powstałem i dodałem od siebie te słowa: „O rezultatach walki, podjętej w celu wywalczenia wolności ojczyzny, mówić nie będziemy, jedno tylko powiedzieć mogę, że „lepsza śmierć, niż hańba“. Poczem ukloniłem się przed audytorjum, a podszedłszy do gospodarza, żegnałem go mówiąc, że mam jeszcze dzisiaj ważne interesy do załatwienia, więc pozostać dłużej nie sposób. P. marszałek przeprowadził mnie i grzecznie pożegnał, pojechałem doróżką do Gustawa, tam zdałem relację krótką i wróciłem do mieszkania Leona Syroczyńskiego. Pomimo silnej woli zachowania zimnej krwi, wizyta u marszałka rozstroiła mnie kompletnie, czułem się niezdrów, zmęczony byłem przytem odbytą podróżą po fatalnych drogach. Gdyby można było wypocząć parę dni marzyłem, ale o śnie ani myśleć; nie rozbierając się więc wcale, położyłem się na kanapce. Z dalszego pokoju dochodziły mnie ciągle uderzenia kolejne, jakby młotkiem po stole. Leon S. przykładał pieczęcie na złotych „Hramatach“ ciężka to była praca, bo pieczęć bez rączki, więc manipulować nią było trudno.

Już zaraz z rana zjawił się policjant, przyniósł paszport mój i rozporządzenie od policmajstra, ażeby natychmiast wyjeżdżał z Kijowa. Na paszporcie napisano: „Wracać do Warszawy bez zatrzymywania się po drodze“. Do południa już byłem gotów, widziałem się przed odjazdem z dr. Izydorem, pożegnałem Aleksandra Czekanowskiego, Gu-

sta w a R u p n i e w s k i e g o i z p r e d u n i w e r s y t e t u , z a b r a w s z y p a k ę z W y r o z u b e m i r z e c z y s w o j e , w o b e c n o ś c i p o l i c j a n t a , r u s z y ł e m w d r o g ę . W i o z ł e m z e s o b ą r ó ż n e , n i e c e n z u r a l n e p r e d m i o t y , p o m i ę d z y n i m i p a r ę e g z e m p l a r z y „ Z ł o t e j H r a m a t y “ , n a p o k a z j e j w W a r s z a w i e .

P r z y j e c h a w s z y d o Ż y t o m i e r z a , s t a n ą ł e m n a s t a c j i p o c z t o w e j , w i d z i a ł e m s i ę t y l k o z d r . Ł a g o w s k i m , z a b r a ł e m d o k u m e n t y , d o s t a r c z o n e p r z e z p u ł k o w n i k a E . R . , a n a s t ę p n i e d o w i e d z i a w s z y s i ę , ż e p u ł k o w n i k C h r a n i c k i j e d z i e d o L u b l i n a , p o s t a n o w i ł e m o d b y w a ć z n i m p o d r ó ż w s p ó l n i e ; t e n t r a f s z c z e g ó l n i e j s z y b y ł d l a m n i e n a d z w y c z a j s z c z ę ś l i w y . D y p l o m k a w a l e r a o r d e r u Ś w i ę t e g o J e r z e g o , z a „ l i c z n u j u c h r a b r o s t “ , k t ó r y p o s i a d a ł C h r a n i c k i , s ł u ż y ł n a n a s z ą o c h r o n ę w d r o d z e , g d z i e j u ż b y ł y u r z ą d z o n e w a r t y w ł o ś c i a ń s k i e z e s p u s z c z o n y m i s z l a b a n a m i , a l e s z c z e g ó l n i e j t o w a r z y s t w o C h r a n i c k i e g o b y ł o d l a m n i e p o m o c n e m w o b e c s o t n i k a k o z a c k i e g o , s t o j ą c e g o z e s w o j ą s o t n i ą n a s t a c j i g r a n i c z n e j , o n u z n a ł m ó j p a s z p o r t z a f a ł s z y w y i p o s t a n o w i ł m n i e a r e s z t o w a ć . O t ó ż d z i ę k i t o w a r z y s z o w i m e m u , z m i e n i ł p . s o t n i k s w ó j z a m i a r . u r a c z o n y p r z y b u f e c i e s t a c y j n y m p r z e z C h r a n i c k i e g o .

O t ą d b y ł e m j u ż b e z t r o s k i — s t a n ę ł i ś m y n a z i e m i p o l s k i e j . W L u b l i n i e r o z s t a ł e m s i ę z t o w a r z y s z e m , o n p o z o s t a w a ł w t e m m i ę ś c i e , a j ą s z t e j n k i e l e r k ą r u s z y ł e m k u W a r s z a w i e , w d r o d z e p o z n a ł e m p . W i k t o r a G o d l e w s k i e g o , z k t ó r y m n a s t ę p n i e s z e r e g l a t p r z e ż y ł i ś m y n a S y b e r j i i r a n o n a p i e r w s z y d z i e ń W i e l k i e j n o c y , o ś w i c i e w j e c h a ł e m n a d z i e d z i n i e c t . z . k o s z a r k a d e c k i c h a l b o K a z i m i r o w s k i e g o p a ł a c u . P o n i e w a ż b y ł e m j e d y n y m p a s a ż e r e m w k a r e t c e , w i ę c p o c z t y ł j o n z g o d z i ł s i ę , z a m a ł e m p i e n i ę z n e m w y n a g r o d z e n i e m , z a w i ę z ć m n i e w r a z z p a k u n k a m i d o m i e s z k a n i a , k t ó r e z a j m o w a ł e m w k w a t e r z e k u s t o s z a g a b i n e t u z o o l o g i c z n e g o , W ł a d y ś l a w a T a c z a n o w s k i e g o . P o c z t y ł j o n p o z w o ł i ł s o b i e z a t r ą b i ć i t e m s p o w o d o w a ł p r z e r a ż e n i e s ł u ż b y p r z y b r a m n e j , a t a k ż e i T a c z a n o w s k i e g o . T e n b y ł r a d z p r z y w i e z i o n e g o W y r o z u b a , z a m ó w i ł i ś m y o l b r z y m i s ł ó j n a n i e g o , a u s t a w i o n y w g a b i n e c i e , b y ł p r a w d z i w ą o z d o b ą k o l l e k c j i r y b k r a j o w y c h . N i e s t e t y p i ę k n o ś ć o k a z u , j e g o w i e l k o ś ć , s t a ł y s i ę p o w o d e m , ż e j u ż g o d z i s i ą j n i e m a w g a b i n e c i e — p o w ę d r o w a ł n a j w i d o c z n i e j w g ł ą b R o s j i . T a k t o b y w a n i e s t e t y , z e w s z y s t k i m i n a s z y m i z b i o r a m i .

#### 4. Podróż do Krakowa i Pragi.

P o u w i ę z i e n i u M a r j a n a L a n g i e w i c z a p r z e z w ł a d z e a u s t r j a c k i e , z r o d z i ł a s i ę m y ś ł u ł a t w i e n i a m u u c i e c z k i p r z y p o m o c y k o m i t e t u , i s t n i ę j ą c e g o w P r a d z e c z e s k i e j , a m a j ą c e g o

na celu niesienie pomocy powstaniu naszemu. Była zrazu niepewność, czy zgodzi się L a n g i e w i c z na ucieczkę i czy zechce na nowo stanąć na polu walki, prawie beznadziejnej?

Ponieważ znałem osobiście M. L. i byłem z nim w przyjaznych stosunkach z czasu naszego wspólnego pobytu w Berlinie, poruczono mi zajęcie się tą sprawą. Miałem polecenie pojechać przez Kraków do Pragi. W Krakowie zawiązać wypadało stowarzyszenie, mające na celu uwolnić L.; oddać następnie to stowarzyszenie pod kierownictwo komitetu pragskiego, postarać się ostatecznie o widzenie się osobiste z generałem i dyktatorem, rozmówić się z nim w kwestjach kilku i doręczyć mu list władz narodowych. Dalej miałem zawieźć do Ołomuńca, gdzie byli internowani t. z. „uciekiniery“ z partji rozmaitych, rozporządzenie władz narodowych, ażeby młodzież wracała do formujących się oddziałów na granicy.

Dostałem paszport, którego rysopis zgadzał się z moim; wydany był na imię chorego, wyjeżdżającego za granicę, a że byłem blady, w skutek ciągłych niedomagań przewodu pokarmowego, mogłem wybornie uchodzić za chorego. Ruszyłem koleją wiedeńską, najniebezpieczniejszą wówczas i najsrożej strzeżoną przez żandarmerję. Sprawdzano paszporty kilkakrotnie. Wierzyłem jednak w swoją gwiazdę szczęśliwą i byłem przekonany, że wrócę pomyślnie.

W drodze zatrzymał się nasz pociąg, kazano wysiadać pasażerom. Okazało się, że powstańcy zepsuli niewielki most i zdjęli relsy na dosyć znacznej przestrzeni. Za mostem czekał na nas pociąg inny, musieliśmy przebywać pieszo tę przestrzeń, tu widzieliśmy ślady licznego oddziału, ślady koni i ludzi, po obu stronach nasypu kolejowego; cieszyliśmy się tym widokiem, świadczącym o znacznej sile partji powstańczej. Wśród naszego towarzystwa była młoda panienka, Izraelitka, która wracała z Warszawy do Lwowa, skąd była rodem. W Warszawie pełniła obowiązki guwernantki w domu barona „Rozena“. Imię jej R ó ż a, nazwiska nie pamiętam. Miała ona przy sobie parę pakunków dosyć ciężkich; a że w czasie przenoszenia przez most, byłem jej pomocny, stąd zawiązała się bliższa znajomość. Panienka młoda, mówiła biegle po polsku, po niemiecku i francusku i okazała się wielką patriotką polską; zachwycała się bohaterstwem Warszawian i była głęboko przejęta nieszczęsną dolą narodu naszego „rozdartego na troje przez sępy zdradzieckie“, powiadała, „Jakbym ja była dumną“ mówiła dalej, „gdyby Izraelici byli podobni do Polaków; u naszych brak rycerskości i ofiarności. Dotąd bogacie nasi nie pomyśleli, ażeby kształcić lud, który tonie w strasznej niewiedzy i w przesądach — ta nędza umysłowa razi mnie bardziej, niż nędza fizyczna. Ach jakie smutne stosunki panują we Lwowie

i Krakowie", oświadczyła. Takie poglądy, wygłaszane przez moją towarzyszkę podróży, po raz pierwszy słyszane z ust Izraelitki, były dla mnie wielce sympatyczne. W Warszawie знаła rodziny Natansonów, Epsztajnów, znała lekarza Lubelskiego z Dorpatu, więc mieliśmy tematy do rozmowy niewyczerpane. Rozprawialiśmy o postępie ludzkości, na drodze oświaty ciemnego ludu, etc. Drogę do granicy odbyliśmy szczęśliwie; opatrywali nasze wagony i paszporta żandarmi parę razy, w Częstochowie i na granicy, ale wyszedłem zwycięzko. Gdyśmy stanęli na terytorjum austriackiem powiedziałem do towarzyszkii po niemiecku „Das Elend ist zu Ende“. Zabrano paszporty, odbyła się bardzo skrupulatna rewizja i wsiadliśmy nakoniec do cesarsko-królewskiego pociągu. Do wagonu, gdzieśmy siedzieli, wprowadzono dwóch młodych ludzi, pod strażą żołnierza z karabinem, byli to dwaj powstańcy, którzy przekroczyli granicę; wyglądali nędznie, obdarcí, na nogach krypcie. Po chwili wszedł do wagonu urzędnik austriacki z paszportami i zapytał mnie o nazwisko, Jan Dąbski, odrzekłem — spojrział na mnie i po chwili oświadczył, że „to nie jest mój paszport“, na ten zarzut odpowiedziałem z całą stanowczością, że to mój, a że najlepszem świadectwem prawdy, jest uznanie rosyjskiej żandarmerji, która w obecnej drodze trzy razy, w trzech różnych miejscach opatrywała ten paszport. „A ja powiadam“, odrzekł urzędnik, „że to nie jest pański paszport“. Czy pan jesteś Polak? zawołałem ze złością. „Jestem Austriak“ wyrzekł z przekąsem. Pal cię djabli Austriaku! pomyślałem, lecz powstrzymałem się od dalszej sprzeczki. Urzędnik oznajmił mi, że paszport mój odsyła wraz z paszportami innych aresztowanych do policji w Krakowie, żołnierzowi zaś polecił odprowadzić nas trzech do tejsze policji.

Gdy pociąg ruszył, jeden z aresztowanych rozpoczął rozmowę, mówiąc „Jaki to austriak, to Czech, on tutaj od wszystkich odbiera paszporty i wysyła do policji, to nikczemny człowiek, gdyby mógł, byłby odsyłał każdego z nas do Moskali, z nimi się przyjaźni“. Postanowiłem w drodze usunąć się z pod opieki żołnierza; ten miał minę dobroduszną, mało inteligentną. Usiadłem na ławce, tuż u drzwi wagonu; naprzeciwko tego miejsca siedziała moja towarzyszka; zaczęliśmy rozmawiać po francusku. Powiedziałem jej, że oddam klucz od mojego tłumacza wraz z awizacją kolejową na rzeczy, następnie podam adres prof. Czynnianskiego w Krakowie i proszę ją, ażeby tłumaczka odwiozła według adresu podanego, do mieszkania profesora. A co pan myślisz uczynić? zapytała. Pani zobaczysz odrzekłem. Panna Róża wzięła klucz i resztę przedmiotów i już w milczeniu dojechaliśmy do Krzeszowic. Tutaj przed rokiem bawiłem w czasie wakacji letnich, z rodziną prof.

Czyrniańskiego, znalazłem lekarza przy szpitalu hr. Potockich, z nim jeździliśmy parę razy do pstragarni, którą się doktor zajmował z prawdziwą namiętnością; umyśliłem więc tutaj wysiąść i ulotnić się przed moim stróżem. Uskuteczniłem to w chwili, gdy konduktor otworzył drzwi wagonu, wymawiając „Kszeszowic“. Spiesznie udałem się do szpitala, do doktora mi znajomego, znalazłem go tutaj przy zajęciu, miał do pomocy kilku asystentów i pielęgniarki. Rannych było wielu, jeden młody chłopak miał amputowane obie nogi; nim się zajął z całą ojcowską troskliwością hr. Artur Potocki. Szpital był bardzo starannie utrzymany. Zrazu nie mówiłem nic doktorowi o swoich przygodach, asystowałem mu tylko przy oględzinach. Gdy ukończył opatrunek, towarzyszyłem mu do mieszkania, wtedy opowiedziałem wszystko i pytałem o radę, mianowicie jakby dostać jakiś paszport i dojechać do Krakowa. Od doktora dostałem list, polecający mnie opiece zarządzającego dobrami krzeszowickimi. Zaraz potem udałem się do domu, przeznaczonego na tymczasowy pobyt t. z. „uciekinjerów“ różnego gatunku. Tam co wieczora przybywał zarządzający i miałem się z nim rozmówić. W domu tym zastałem sporą ilość młodzieży. Ocze-kując na zarządzającego, starałem się poznać nastrój osób, gotujących się na kandydatów do nowych partji. Nastrój ogólny był tu nie dobry, żadnego zapału do czynu, a tylko sroga krytyka dowódców. Wśród rozmów i opowiadań spędziłem czas do wieczora. Podano wieczrę, składającą się z kwaśnego mleka i kartofli. Po wieczery przybył zarządzający, oddałem mu list doktora, prosiłem o jakąkolwiek legitymację i pytałem jak mi radzi: czy jechać koleją, czy też nająć furkę i raniutko o świcie udać się do miasta. Z racji, że mogą pilnować na dworcu, doradził jechać furą i obiecał, że nazajutrz rano przysze legitymację wraz z koniem najętym. Zapłaciłem do rąk zarządzającego za najęcie woźnicy i udałem się na spoczynek, ulokowawszy się na kanapce; dla młodzieży za pościel służyły sienniki, rozesełane na ziemi. W nocy rozchorowałem się na dobre i sądziłem, że z podróży do Krakowa nic nie będzie. Atoli po wypiciu gorących ziółek, lepiej mi się zrobiło, a jakkolwiek byłem mocno osłabiony, wyruszyłem o świcie. Gdyśmy odjechali spory kawał drogi, obskoczyli wózek ulani, kazali wysiąść, przetrzęśli wóz i puścili w dalszą podróż; podjeżdżając do miasta wysiadłem, odprawiłem woźnicę i pieszo ruszyłem dalej. Bawiąc tu kilka miesięcy w roku zeszyłem, znałem Kraków dobrze i miałem dużo znajomych. W serdecznych przyjacielskich stosunkach pozostawałem z prof. Czyrniańskim, prof. Czerwiańskim, znałem prof. Mayera, Skobla, Dietla, Karłowicza; a w kole organizacji powstańczej znałem Stanisława Świątkowskiego, kolegę z Berlina i to-

warzysza podczas naszych wędrówek do Zakopanego. Byłem wtedy w Krakowie jak u siebie w domu. Korzystając z wczesnej godziny zwróciłem się nasamprzód do Świątkowskiego, zastałem go w domu i tu załatwiłem najważniejszą część swoich interesów, doręczyłem wszystkie zarządzenia, tak co do stowarzyszenia, mającego na celu uwolnienie Langiewicza, jak i rozporządzenie, odnoszące się do wysyłania nowych partji. Dla siebie prosiłem o legitymację do Pragi. Sam zaś postanowiłem znaleźć jaki kąt spokojny u znajomych i tam wypocząć, bo czułem się bardzo słaby. Adres swój podałem w pracowni instytutu chemicznego i od Świątkowskiego poszedłem wprost do prof. Czynnianańskiego i tego zastałem w domu. Po przywitaniach serdecznych zawołał: „byłem przekonany, że to twój tłómaczek, który mi wczoraj przywiozła piękna panienka, ale gdy się dopytywała o twoje nazwisko, a nawet prosiła o to błagalnie, odpowiedziałem, że nie wiem, ktoby to był. Pomimo prośb, im nie uległem. Jeżeli chcesz możesz do niej napisać, dała mi swój adres“. Tuż zaraz napisałem do panny Róży. Cudne to było dziewczę, wychowane wśród strasznej nędzy intelektualnej, potrafiło jednak stanąć na poziomie wysokiej i wszechstronnej kultury umysłowej, podpisałem list tylko literami B. D., dodając „ten, który o Pani wiecznie wdzięczną pamięć zachowa“. Pani Czynnianańska, wielce sympatyczna, wykształcona kobieta, była Niemką z urodzenia, Wiedeńką, ale mówiła po polsku biegle i bez akcentu niemieckiego; zaręczona została w tę porę, gdy mąż jej obecny, był studentem na uniwersytecie w Wiedniu. Po zaręczynach wrócił Czynnianski do Krakowa bez żony, bo wcześniej nie mógł się połączyć z narzeczoną węzłami małżeńskimi, aż sobie wyrobi jakieś pewne stanowisko w kraju. Gdy bawił w Krakowie, naręczona zachorowała w Wiedniu na ospę i ta zeszcpeciła szkaradnie twarz całą; ze ślicznej panienki, utworzyła się brzydka maska. O chorobie swojej nic nie pisała do narzeczonego. Po wyzdrowieniu fotografowała się i przy liście, objaśniającym powody zamilczenia choroby przesłała świeżo zdjętą fotografię swoją oświadczając, że ponieważ obecnie nie jest już tą, którą znał uprzednio, więc stawia mu do woli, uważać ją dalej za narzeczoną, lub też zerwać narzeczeństwo, przysięgła, ażeby nie przyjeżdżał, aż się sama oswoi z obecnym wyglądem swoim.)

Naręczony pozostał wierny, czas wyrównał bliźny i w chwili kiedy poznałem panią C. była jeszcze piękną kobietą, o ślicznych czarnych oczach, z pięknymi rysami twarzy i kształtami ciała. PP. Czynnianscy mieli dwoje dzieci, miłutkich aniołków. Synek obiecywał być zdolnym, córeczka młodsza od brata, podobna do matki, obiecywała być piękną,



jak ona. W tym domu byłem uważany jak blizki krewny. Gdy raz pewnego, mieszkając w Krakowie, przyniósł dzieciom cukierki i oddał je starszemu z nich, ojciec mu powiedział: dziel się z siostrą po bratersku, a jak się to dzieli zapytał? sobie mniej, więcej siostrze, odrzekł ojciec, malec zamyślił się, a następnie oddał cukierki siostrzyczce, powiadając, dziel się ze mną po bratersku.

W chwili, kiedym teraz przybył, pani zauważywszy, że cierpiący, chciała koniecznie, ażebym zamieszkał u nich, lecz na to się nie zgodziłem, potrzebowałem spokoju i ciszy, zamieszkałem na kwaterze u laboranta w instytucie chemicznym. Laborant, którego nazwiska nie pamiętam, był to idealnej dobroci i uczciwości człowiek, gorący patriota, urządził dla mnie w cichym kącie posłanie i zaraz położyłem się do łóżka. Kilka dni z rzędu przebyłem cierpiący, laborant i jego żona otaczali mnie serdeczną opieką. W czasie choroby załatwił Ś w i ą t k o w s k i wszystko, co mi było potrzebne, a z powodu mego cierpienia, dano mi towarzysza do podróży, oświadczając, że on pojedzie na koszt miejscowej kasy narodowej. Ś w i ą t k o w s k i był wielce zajęty; wypłacano żołd powstańcom, zgłaszającym się do oddziałów, formowano partje. Do jednej z nowych partji wyprawianych z Krakowa wówczas, należał syn prof. C z e r w i a k o w s k i e g o. Po upływie doby wrócił, jak powiadano „kozacy rozbili partję“.

Na dzień przed odjazdem, zjawił się do mnie przeznaczony mi za towarzysza, znający jak powiadał język czeski i z tej racji, mający mi być wielce pomocny; przyszedł z prośbą, ażebym mu dał pieniądze na kupno fraka. Taka bezczelność, wyprowadziła mnie z cierpliwości, to też powiedziałem mu otwarcie, słowa prawdy i oświadczyłem, że jutro rano o wyznaczonej godzinie będę na dworcu. Tylko z racji, że nie czułem się jeszcze zdrów, zgodzić się musiałem na owego towarzysza, zresztą przewidywałem, że on mi w niczem pomocny być nie może. Gdy przybył na dworzec, znalazłem go już tam, czekającego na mnie, przy kupnie biletów powiedział, że on trzecią klasą nie pojedzie. „No to żegnam pana“, oświadczyłem mu stanowczo. Pojechał jednak klasą trzecią. Żałowałem, że się go nie pozbyłem w Krakowie, bo w Ołomuńcu, gdzie wysiadł, ażeby załatwić poruczoną mi sprawę z młodzieżą, tam internowaną, gdy został na stacji, kazał sobie podawać piwo i wino przy obiedzie, za co musiałem zapłacić. Tłumaczył się bowiem tem, że mu powiedziano, iż go na koszt własny utrzymywać będą, pozbyłem się go dopiero w Pradze, doświadczywszy wiele nieprzyjemności z jego strony. Smutny był patrijotyzm tego człowieka. Przyjechawszy do stolicy Czech pierwszym mojem staraniem było, odszukać lektora języka polskiego H e n-

ryka Socheckiego, którego adres dano mi jeszcze w Warszawie, on należał do komitetu czeskiego, mającego nieść pomoc powstaniu. Byłem u niego i umówiliśmy się odwiedzić głównych członków tego komitetu, ażeby się dowiedzieć, czy przy ich pomocy nie można byłoby uzyskać pozwolenia na widzenie się z Langiewiczem, a nadto, czyby się nie udało ułatwić ucieczki jego z więzienia.

Odwiedziny rozpoczęliśmy nazajutrz, byliśmy u Franciszka Rieger'a, u dr. Juljusza Gregr'a, u panny Zawiszanki, gdzie mieszkała p. Pustowojtowi dokąd codziennie w porze wieczornej zbierał się sztab byłego dyktatora, wraz z jego adjutantami.

Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z rozmowy, którą prowadziliśmy przeważnie po niemiecku z członkami komitetu, nie było dodatniej natury, widziałem w pierwszym rzędzie nieszczerość, następnie niezadowolenie z wybuchu powstania; unikano dotykać tej sprawy przy rozmowie; ciężenie ku Rosji i pragnienie nienarażania się na niechęć rządu rosyjskiego, przebijało się w rozmowach tak niedwuznacznie, że wprost niezrozumianą była dla mnie chęć ich upozorowania sympatji swojej dla powstania. Najszlachetniej byłoby oświadczyć się wręcz otwarcie, za jedną z dwóch stron, a nie mydlić oczu sympatjami dla nas, kiedy przeważała sympatja do caratu.

Co do adjutantów Langiewicza i jego sztabu, to i u nich szczerości nie znalazłem, czy oni tu się zebrali, ażeby poczynić starania o ułatwienie ucieczki więźniowi? Gdy im powiedziałem, że przyjechałem w celu widzenia się z nim osobiście, oświadczyli, że wszelkie starania z ich strony przedsiębrane, okazały się bezskutecznymi. Do Czechów żywili silną niechęć, byli tego przekonania, że oni są niechętni i że liczyć wcale na to nie można, ażeby się zajęli oswobodzeniem Langiewicza. Natomiast Czesi stawili jako pierwszy warunek dla możliwości działania w sprawie widzenia się i ucieczki — wyjazd z Pragi adjutantów. Pogodzenie tych dwóch różnych poglądów było nie łatwe. Zajęliśmy się tem i pracowaliśmy, nie szczędząc trudu; odwiedzałem kilkakrotnie tak Czechów jak i adjutantów. Nareszcie stanęło na tem, że się zbiorą wszyscy w mieszkaniu p. Zawiszanki i tam się postanowi jak działać. P. Z. zaprosiła na wieczór do siebie, miał to być rodzaj uczyty. Zebraliśmy się my Polacy dość wcześnie. P. Zawiszanka wraz z p. Pustowojtówną przyjmowały gości. O wiele później zjawili się Czesi. Wśród ożywionej, przyjacielskiej pogawędki zgodzili<sup>18</sup> adjutanci i p. Pustowojtów, wyjechać z Pragi, a wtedy czeski komitet miał się zająć wyrobieniem pozwolenia widzieć się z więźniem i o ile się da, będzie starał się o ułatwienie mu ucieczki z więzienia. Ponieważ wszy-

stko to nie da się wykonać prędko, a ja czekać nie mogę, więc poruczam p. Henrykowi S. widzenie się osobiste z Langiewiczem. Jemu też list, do tego ostatniego adresowany, doręczyłem. Po załatwieniu sprawy, jak się zdawało ku zadowoleniu obu stron, zaproszono do jadalni, minęła dobra chwila wśród rozmowy i posiłku, gdy nadeszła służąca, przynosząc duży bilet wizytowy i mówiąc, iż jakiś Rosjanin pragnie widzieć się z pp. Gregrem i Riegerem, że był on u nich w mieszkaniu i tam mu powiedziano, iż znajdzie ich obu u p. Zawiszanki. Pp. G. i R. przeczytali nazwisko Rosjanina na bilecie, rossyjskimi literami drukowanego „Rowiński“, byli mocno zakłopotani, wyglądali, jak gdyby byli przyłapani na złym uczynku. Dr. Juliusz G. półgłosem zwrócił się do gospodyni, prosząc o przytłumienie światła lamp i o ciszę przy rozmowie. To jest ważna osobistość rzekł i wraz z p. R. wyszli do salonu, gdzie na nich oczekiwała znakomitość rosyjska — Rowiński. Zabawne było znalezienie się p. G., stchórzył przed Rosjaninem. Pozostawaliśmy w cichości przy stłumionym świetle. Wrócili pp. G. i R. po chwili, pożegnali nas, oświadczając, że muszą towarzyszyć Rowińskiemu, którego nam przedstawili, jako bardzo ważną osobę.

Po wieczery, gdyśmy wrócili do salonu, rzekł jeden z adjutantów Langiewicza. Oto mamy dowód, jak Czesi boją się zdradzić przed Rosjanami swe, rzekome sympatie do powstania polskiego, zlekli się Rowińskiego. Co tu liczyć na nich, że się będą na serjo starali o uwolnienie Langiewicza. Ja podzielałem to zdanie, lecz innej rady na razie nie było, jak powierzyć tę czynność, chwilowo przynajmniej, komitetowi, a następnie skomunikować się z Krakowem, bo tam się może uformować stowarzyszenie, mające na celu uwolnienie Langiewicza. Że takie stowarzyszenie się uformowało, że do niego należały hr. Wodzicka, pp. Ostrowska i Zybkiewiczowa, oraz kupiec Zawadzki, o tem znalazłem świadectwo w sprawozdaniach policji narodowej lwowskiej, drukowanej w „Kurjerze Lwowskim“.

Kto zaś był ów Rowiński? Dowiedziałem się przypadkowo w czasach późniejszych, a mianowicie na Syberji, gdym mieszkał w Kultuku nad Bajkałem. Otóż pewnego dnia, wróciwszy z wycieczki zawiadomił mnie i Wiktora Godlewskiego, Władysława Księżopolski, że przez Kultuk przejeżdżał jakiś Rosjanin po drodze do Tunki, że wstępował do domu, w którym mieszkaliśmy i prosił, ażebyśmy w dzień, który nazaczył, gdy będzie wracał z Tunki, oczekiwali go, bo ma ważny interes do nas. Jakoż w dzień nazaczony przybył i przedstawił się ów Rosjanin jako „Rowiński“, turysta, etnograf, badający etnografię wszystkich szczepów

sławiańskich, oraz wpływy, jakim ulegają Słowianie przy zetknięciu się z plemionami i narodami sąsiednimi. Bawił R o w i ń s k i w Kultuku dni parę. Wśród rozmowy zapytałem go, czy w roku 1863 nie był w Pradze. „Tak jest odrzekł, wracalem wtedy ze stron południowej Słowiańszczyzny i bawilem w Pradze czas jakiś“. Otóż mamy w tym turyście i etnografie, tę ważną personę, której się tak spłoszyli Czesi; ich całe sympatje były zwrócone wtedy ku stronie rossyjskiej.

Po tej konferencji z Czechami i adjutantami bawilem jeszcze dni parę w Pradze, omawialiśmy z p. H e n r y k i e m S. różne kwestje, on obiecał rozmówić się z L a n g i e w i c z e m, jeżeli pozwolono będzie widzieć się z nim, a zaś sprawozdanie o rozmowie przyrzekł przesłać do Warszawy.

O paszport, za którym mógłbym bezpiecznie wrócić do Warszawy, wystarać się w Pradze nie mogłem, więc postanowiłem pojechać do Wrocławia; tam bawiło jeszcze wtedy dużo znajomych kolegów, pomiędzy studentami uniwersytetu, otóż taki paszport dla przejazdu przez granicę miałem pewność dostać tam pomiędzy kolegami; jednocześnie żywiłem pragnienie odwiedzić prof. G r u b e ' g o — mego nauczyciela z Dorpatu jeszcze. Znajomy mnie kolega S e e l i g, po wyjeździe z Dorpatu, zapisał się na studia we Wrocławiu, jego rysopis zgadzał się z moim, oddał mi swój paszport, a za przepustką, bo znajomości miał na granicy, spodziewał się móż wrócić do Warszawy. Prof. G r u b e ' g o nie zastałem we Wrocławiu, wyjechał był ratować syna swego O s k a r a, sązonego na karę rozstrzelania, za bratanie się z powstańcami; on służył wtedy w ułanach i będąc już podoficerem, przekraczał granicę i gościł w obozach wojska powstańczego.

Po krótkim pobycie we Wrocławiu, przejechałem szczęśliwie granicę. W Częstochowie zatrzymano pociąg — powodu zatrzymania nie zaliśmy — obejrzano paszporty, lecz czekano dalej; wyszedłem z wagonu jako S e e l i g, a tu na peronie powitał mnie znajomy oficer czarnogórski, który znał dobrze moje nazwisko. Jeszcze z Berlina datowała się nasza znajomość, on przyjeżdżał tam, jak powiadał, w celu studjów w Akademji wojennej, tytułował siebie „k a p i t a n c e r n o r e c k i i c e r n o g o r s k i“ i sądził, że ten tytuł da mu prawo, ażeby być przyjętym do akademji, odmówiono mu przyjęcia, a nie mając żadnych środków na wyjazd z żoną, którą woził ze sobą, udał się do Polaków i Rosjan o jałmużnę, zebraliśmy wtedy drobną składkę i doręczyłem mu, stąd znajomość i przyjaźń. W kilka lat później spotkałem go w Warszawie, przyjeżdżnego także z żoną i tutaj, bywał u mnie często, zwiedzał gabinet zoologiczny i rozpatrując zbiory powiadał, że wszystkie te gatunki co widział w gabinecie są w jego ojczyźnie; gdy go

preparator, Stanisław Wysocki, gorący patriota, rozgniewany za jego szowinizm, zaprowadził do szafy z papugami i zapytał „a te ptaki czy są na Czarnogórze“, ten z całą stanowczością rzekł „i to ina“, czyli, że papugi są tam także. Gdy spostrzegł ryby w słojach, myślał, że są zanurzone w wodzie, więc zapytał co robimy, ażeby one nie gnęły. Stanisław mu tłumaczył, że to spirytus, „ach jaka szkoda“ zawołał „psuć wódkę w ten sposób“. Naiwność i brak wszelkiej kulturalności a także nieistnienie w nim poczucia godności osobistej i zupełnie inna moralność niż europejska, cechowały tego człowieka. Chodził po jałmużnę do arcybiskupa i archiereja, ofiarowywał się dowodzić partją powstańczą, a jednocześnie robił starania o przyjęcie na oficera w wojsku rosyjskiem, ażeby zwalczać powstańców. Był on wogóle przedstawicielem środowiska, w którym wzrósł i wychował się. Jak Czesi, tak Czarnogórcy i Serbowie, toż samo i Rusini ciążą do Rosji, wszyscy bez wyjątku. Ci co powiadają, że umieją patrzeć na Rossjan okiem krytycznym, okłamują siebie i innych.

Rozmawiając i przechadzając się z kapitanem „cernoreckim i cernogorskim“, obawiałem się, że każdej chwili może mnie skompromitować; przebrany był obecnie w szynel oficera rosyjskiego czarnogórski kapitan i oświadczył, że zamierza tym pociągiem wracać do Warszawy. Gdy zadzwoniono na odjazd, już się miał lokować do wagonu, w którym jechałem, na szczęście moje, podszedł oficer rosyjski, przemówił do kapitana i ten pospiesznie poszedł za nim, pociąg tymczasem ruszył. Wówczas w Warszawie rewidowano przejezdnych bardzo ściśle, tłum żandarmów, spędzonych i zwiezionych z głębi Rosji, a do ich pomocy dodani oficerowie gwardji — pełnili funkcję rewizorów — przepatrywano paszporty, sprawdzano tożsamość osoby, porównywując z rysopisem. Obawiałem się więc, ażeby podczas rewizji, gdyby był tam obecny „bratuszka czarnogórzec“, mnie on nie zdradził. Otóż teraz, gdy pozostał w Częstochowie odetchnałem swobodniej. Wróciłem do Warszawy cało, ale tak zmęczony cierpieniem moralnem i fizycznym, że musiał na czas jakiś położyć do łóżka. Była to ostatnia moja wycieczka po za obręb miasta, odtąd aż do podróży na Syberję, nie wychylałem się po za jego rogatki. Kto sam osobiście nie widział i nie doświadczał na sobie wszystkich tych nieprzyjemności, jakie spotykały każdego ze strony rozwścieczonego, wiecznie pijanego moskiewskiego żołdactwa i takiejże samej policyjskiej hałastry — ten nie może mieć wyobrażenia o tych katuszach moralnych, jakie przeżywała wówczas Warszawa. Stan taki oddziaływał fatalnie na moje zdrowie. Zdenerwowanie, wraz z cierpieniami przewodu pokarmowego osłabiły mnie kompletnie — myślałem wówczas, że dni moje są poli-

zione i że już do zdrowia nie wrócę nigdy. Na ostatnią wilję w Warszawie zebraliśmy się u dr. Januszkiewiczów. Gospodarz był lekarzem przy W. ks. Konstantym, zaś żona jego, córka generała Małachowskiego, była ową organizatorką sławną, śpiewów patriotycznych w Moskwie. Przybyło nas trzech tylko na wilję: Ja, dr. Cezary Morawski i dr. Karol Przybylski. Cicho i tajemniczo przychodziliśmy do mieszkania Januszkiewicza. Łamąc się opłatkami czuliśmy, że może po raz ostatni jesteśmy razem. Pożegnałem gospodarzy wcześniej. Bo wyjście na ulicę po 9 godzinie wieczorem, było zabronione. Morawski mieszkał w tym samym domu, do niego na noc poszedł Przybylski. Sam jeden z zapaloną latarką wracałem do domu; cichość i pustka panowały na ulicach — w oknach nigdzie światła, wszyscy mieszkańcy, zdani na samowolę żołďactwa i policji, wieczorami przebywali zwykle w pokojach, mających okna zwrócone na dziedziniec. Każdej chwili byłem przygotowany na aresztowanie. U wylotu ulic wszystkich stali żołďacy i policja, doszedłem jednak szczęśliwie do domu. Mieszkałem na ulicy Wareckiej, gdzie od pp. Boskich wynajmowałem dwa pokaje. Przyszedszy zastałem gospodynię domu bardzo chorą. Stróż domu wezwał mnie do niej, opowiadała przyczynę cierpienia, a mianowicie aresztowano jej służącą, bo ta nie śpieszyła się z otwarciem drzwi, gdy policjant dzwonił i będąc zajęta w kuchni nie mogła na razie tego uskutecznić; obito służącą i zabrano ją na policję. Sama pani umyśliła pójść do cyrkułu, prosić o uwolnienie aresztowanej, tam ją złajano najwulgarniejszymi moskiewskimi wyrazami, nazwano ją „jewrejskaja swołocz“ (pp. Boscy byli izraelitami), zaś cyrkułowy naczelnik kazał „wytąkat na ulicu“ — gdy ją zaczęto wyrzucać, zemdląła, wyciągnięto bezwładną z cyrkułu, przyszedłszy do przytomności na schodach dostała spazmatycznych napadów i drgawek, ledwo się dowlekleła do mieszkania i odtąd trwają ciągle kurcze i nerwowo-histeryczne jęki i chlipania. Chora prosi o środki na sen. Gdybym mogła usnąć choćby na chwilę, powiadała. W domu nie było nikogo, mąż bawił na wsi. Stróż od wrót nie mógł się oddalać pod grozą kar srogich. Kobiety nie śmiały po 9 wychodzić na ulicę, bo je znieważono i aresztowano. Trudna była rada. Na szczęście miałem opjaty, któremi mnie leczono, użyłem je i około północy pacjentka się uspokoiła, zasnęła.

We dwa miesiące potem, zostałem aresztowany. Ktoby się był spodziewał, że ci dwaj towarzysze nasi i współbiednicy na wilji u Januszkiewiczów, mianowicie dr. Cezary Morawski i dr. Karol Przybylski, będą zdrajcami sprawy narodowej i wyśpiewają wszystko co tylko wiedzieli. Oni wydali Traugutta i innych, oszczędzając tylko dr.

Januszkie wicza, który był głównym lekarzem z ramienia Rządu narodowego. Smutniejszą i boleśnieszą, nad wszelkie klęski, jest zdrada swoich, powodowana zwykle słabością woli, brakiem charakteru. Nie dotrzymać placu na stanowisku zajmowanym; uciekać sromotnie za granicę z obawy przed męczarnią po więzieniach; zdradzać swoich w więzieniu, z lęku przed szubienicą, znamionują zawsze ludzi bez wyrobionego charakteru, bez tej tężyzny, która jest niezbędną dla konspiracytorskiej działalności.

Może „harciarstwo“, czyli „skauting“ potrafi wyrobić z młodzieży naszej człowieka takiego, jakiego do walki jak nasza, mieć jest rzeczą niezbędną, „ażeby przed katowskim nie zbladnął obuchem, Ani się spłonił na widok powroza“.

Słyszymy tysiącem ust wymównych, wypowiedane arcy-patriotyczne zapewnienia, że gotowiśmy życie poświęcić za ojczyznę! Czy takim zapewnieniom jednak dać wiarę możemy. Bo jeżeli widzimy dokoła siebie, że dla dobra kraju, dla pomyślności własnego potomstwa, nie jesteśmy zdolni wykonać nawet tak błałego poświęcenia — jak wyrzeczenie się przyjemności, trucia się alkoholem, to co tam mówić o poświęceniach cięższych. Nie szumnymi słowami, nie pięknie brzmiącymi frazesami patriotycznymi, miłość ojczyzny i poświęcenie dla kraju się ujawnia — lecz czynami! Kto nie jest zdolny, kto nie ma siły woli, do poświęceń mniejszej doniosłości, ten nie znajdzie w sobie nigdy siły na większe.

---

## VII.

### Życiorysy, notaty, uwagi i uzupełnienia.

#### 1. Zygmunt Sierakowski.

«Ci, którzy śmiercią zapieczętowali naukę  
swoją, święci są».

Zygmunt Sierakowski urodził się 19. maja 1827 r. na Wołyniu w powiecie Łuckim z ojca Ignacego i matki Fortunaty z Morawskich. Jako dziecko już zdradzał zalety niezwyklej miary. Skończywszy szkoły ze złotym medalem w roku 1845, wstąpił na uniwersytet w Petersburgu; obok pracy naukowej poświęcił się zadaniu umoralnienia i kulturalnego kształcenia młodzieży, przebywającej w różnych zakładach naukowych stolicy, licującego z tym świątecznym nastrojem, który wnosił ze sobą młody reformator wszędzie gdzie się ukazał. Miłość ojczyzny, szlachetność w myślach i czynach były odtąd celem życia pobudzonej do kształcenia się młodzieży. Rok 1848 powołał do czynu Z y g m u n t a; wieść o tworzącej się gwardji narodowej w Galicji, przeniosła go w okolice Poczajowa. Zdradzony przez najętego woźnicę izraelitę, by przejechać granicę bez paszportu, został aresztowany i zasądzony do bataljonów orenburskich jako prosty żołnierz, tu przemęczył się lat 7. W Orenburgu Z y g m u n t był duszą rodaków i propagatorem abstynencji od napojów alkoholowych, oraz kart. Po sześciu latach służby wojskowej, awansowany został na podoficera, a w roku 1856 mianowany oficerem. Dzięki staraniom swoich przełożonych uzyskał pozwolenie wstąpienia do akademji wojennej w Petersburgu. W roku 1859 ukończył tę akademję z rangą sztabskapitana generalnego sztabu. Zdolnościami swemi zdołał pozyskać uznanie w szerokich kołach rządowych i rozpoczął działalność swoją altruistyczną, skierowaną w ostatecznym planie ku zmianie rządów despotycznych, na konstytucyjne i federalistyczne.



Pierwsze kroki były najcięższe — bo szedł zawsze prostą drogą, wiodącą ku umoralnieniu społeczeństwa i rządów. Pomimo wielkich przeszkód, zdołał przeprowadzić myśl swoją, urzeczywistnić marzenie — zniesienia kary cielesnej w wojsku rosyjskiem. Imię Zygmunta Sierakowskiego przekazane zostało potomności. Walka z barbarzyństwem podjęta przez niego i zwycięstwo ostateczne, odniesione na tem polu świadczy o sile woli i o wpływach jakie już umiał pozyskać w stolicy.

Inne myśli, które miał urzeczywistnić Zygmunt dotyczyły umoralnienia wojskowości, biurokracji, duchowieństwa a zarazem i rządu, — ostatecznie rozwiązanie t. z. kwestji polskiej. Memorjały jego w tych sprawach pisane, jasne, logiczne i przekonywujące, wywierały wpływ głęboki, poglądy wypowiedziane, umiały pozyskać umysły światlejsze. Znaczenie, które posiadał wśród najwyższych sfer stolicy państwa, wzięły przyjaźni zadzierzgnięte z najwybitniejszymi osobistościami, uznanie jakie mu okazywano za granicą, gdy był wysyłany z ramienia rządu, jako przedstawiciel państwa na kongresy, a to ze strony takich znakomitości jak Cavour, Lord Russell, Pellissier etc. pozwalały oczekiwać na to, że zakres działalności Zygmunta sięgnie daleko, ku pożytkowi ludzkości, państwa, społeczeństwa naszego. Rok 1863 zniszczył wszystkie nadzieje, zniweczył szerokie plany wielkiego altruisty — genialnego myśliciela; on musiał poświęcić siebie dla idei wolności ojczyzny. Zawisł na szubienicy w Wilnie 27. czerwca now. stylu 1863 r.

## 2. Login Fiodorowicz Pantielejew.

Jest to jeden z tych niewielu Rosjan, którzy tak jak prot. Kawelin, Michajłow sprzyjali Polakom i ich dążności do swobody, uznawali za najzupełniej słuszne i sprawiedliwe. Pantielejew we wspomnieniach swoich, wydanych pod nagłówkiem „I z W o s p o m i n a n j i p r o s z ł a w o“, poświęcił słowa życzliwe pamięci Ohryzki. Z tych wspomnień przytoczę tu niektóre szczegóły, jako dopełnienie do życiorysu, który dawniej drukowałem w Bibliotece Warszawskiej.

Pantielejew był więziony w Wilnie, w czasie gdy sądzono Ohryzkę, należał do t. z. „sprawy Ohryzki“. O co go obwiniano? nie podaje w swym pamiętniku. Zesłano go na osiedlenie do zachodniej Syberji. Przy odczytywaniu wyroku zebrano wszystkich razem, obwinionych w procesie rzeczonym i miano ich wspólnie wysłać przez Petersburg do Moskwy, a z tamąd na Syberję. „W chwili gdy byli gotowi do drogi powiada Pantielejew „wpada gwałtownie do sali,

gdzie więźniowie oczekiwali na pociąg — gubernator wileński Paniutin wołając, który tu jest Ohryzko?“ Gdy mu go wskazano, rzucił się ku niemu. „A to co?“ zawołał spostrzegłszy, że Ohryzko miał na rękach ciepłe rękawiczki i sam zrywać je z rąk Ohryzki zaczął, przyczem wrzeszczał: „oddzielić go od partji skazańców, osadzić w oddzielnej kamercze, nie dopuszczać nikogo do niego, dawać mu jedzenie z ogólnego więziennego kotła“. Po tych rozkazach wyprowadzono Ohryzkę, a nas wszystkich innych wywieziono do Petersburga...”

Pantielejew mówiąc o rzekomych przewinieniach Ohryzki tak się wyraża „Co w zeznaniach Ohryzki było prawdą, trudno orzec, zeznania jego bowiem były wymuszone. Zagrożono, że w razie gdyby nie podpisał protokołu, nie wzięł na siebie wpieranych mu win, a dalej się zapierał — to zostaną uwięzieni wszyscy jego znajomi, których listę przedstawiono. Ohryzko nie chcąc być powodem aresztowań przyjaciół swoich, zgodził się przyjąć na siebie całe mu wpierane obwinienie“.

Pantielejew mylnie podaje w swoich pamiętnikach, że przyczyną zawieszenia wydawnictwa słowa, które redagował Ohryzko, było wydrukowanie listu Joachima Lelwela do redakcji „Słowa“. Te mylne zapatrywania podziela dotąd wielu z naszych rodaków, nie od rzeczy więc będzie powtórzyć tu raz jeszcze objaśnienia, które w tej sprawie podał Włodzimierz Spasowicz.

„Wydawnictwo „Słowa, pisze on, rokujące tyle dobrego dla naszego społeczeństwa, dla państwa i ludzkości, trwało nie długo, ukazał się tylko jeden zeszyt dodatkowy styczniowy i 15. N. N. samej gazety. Po 15-tym N., z dnia 21. lutego 1859 r., na wyraźne żądanie namiestnika Królestwa Polskiego ks. Górczakowa, po skonfiskowaniu numeru rzeczowego, zasuspendowano wydawnictwo pod zmyślonym pretekstem, że powodem do konfiskaty było ogłoszenie listu byłego członka rządu narodowego z roku 1831 Joachima Lelwela do wydawcy. W owem inkryminowanem piśmie, czyli w kilkuwierszowym liście naszego sławnego historyka, adresowanym do redakcji nic więcej nie było, nad życzenie „Szczęść Boże“ redakcji i króciutkie usprawiedliwienie, że z powodu wieku podeszłego udziału w pracach naukowych brać nie może. Wprawdzie redakcja wypowiedziała gorącą podziękę i za tych kilka wierszy listu, którym zaszczycił czasopismo, wielbiony przez świat cały naukowy Lelwel, przyczem redakcja wyraziła przy tej podziękę myśl, że jakkolwiek nie może się jeszcze szczyć żadną zasługą przed narodem i ludzkością, ale bierze na siebie obowiązek zapelniać łamy czasopisma takimi

pracami, które byłyby godne stać obok imienia, jednego z najbardziej zasłużonych, wielkich mężów nauki i najszlachetniejszego, a najcnotliwszego człowieka naszego społeczeństwa, następnie prosiła redakcja o błogosławieństwo na dalszą drogę.

Gdyby kto chciał zrobić zarzut i oświadczyć, że redakcja nie powinna była nazywać uczonego, mianem wielkiego i zasłużonego męża nauki, albowiem policja rossyjska przed pół wiekiem miała o nim inne zdanie, to na ten zarzut odpowiedzieć musimy, że cenzura obecna nie widziała w tej nazwie nic zdroźnego, ani w liście *Lelewela* nic niebezpiecznego dla spokoju państwa, skoro podpisała 20. lutego na manuskrypcie, oddanym do cenzury „wolno drukować“, a zaś starszy cenzor *Oberts* podpisem swoim stwierdził to pozwolenie“. (Zresztą sam minister oświecenia *J. Z. Delanów*, pod którego zawiadywaniem była wówczas cenzura, brał na siebie całą odpowiedzialność za to obwinienie niesłuszne, był nawet umyślnie u szefa żandarmów *Dołgorukowa* w celu obrony redaktora *Ohrzyzki*).

„Nie tutaj też szukać należy przyczyny zawieszenia wydawnictwa, była inna racja, nie mająca żadnego związku z piśmie *Lelewela*; tę rację osłonięto dyskretnie tajemnicą, a jej to zawdzięczać winniśmy, że zniszczono bezprawnie wydawnictwo w samych jego początkach, bez żadnej zgola winy ze strony redakcji. Na „Słowie“ wywarło zemstę za wszystkie anormalne stosunki i powikłania społeczne w Królestwie Polskiem... „Słowo“ uśmierciła „kwestja żydowska“, zrodzona w Warszawie i namiętnie kultywowana przez poczuwających się na sile, dzięki nie bezinteresownej protekcji namiestnictwa owych „Polaków mojżeszowego wyznania“. Ci mając przeciwnika w osobie *Lesznowskiego*, redaktora „Gazety Warszawskiej nie przebijającego w środkach do walki, ani liczącego się z obelżywami wyrażeniami, szli z nim do boju krytymi drogami. Cały przebieg intrygi, w skutek której poległo „Słowo“, podany został i opisany dokładnie ze znajomością rzeczy przez *Z. L. S.* w „Historji dwóch lat“ T. I. str. 243—260. Krótką treść tego opisu podaję poniżej“.

„Siostry *Neruda*, Czeszki dawały koncert w Warszawie, a jakkolwiek słynęły jako biegłe artystki, sala koncertowa świeciła pustkami; na koncercie nie zjawił się ani jeden „Polak mojżeszowego wyznania“. *Lesznowski* dostrzegł w tej abstynencji umyślną demonstrację i obwiniał w sposób obelżywy Żydów warszawskich, powiadając, że Żydzi protegują tylko artystów Żydów. Ci obrażeni dali artykułowi *Lesznowskiego* najniesłuszniej rozgłos europejski; z drugiej strony namiestnictwo wydało rozkaz najbardziej surowy cenzorom warszawskim, ażeby o zajęciu pomiędzy Ży-

dami i Lesznowski nie pozwalali drukować. Rozkaz ten wszakże nie był zakomunikowany urzędowi cenzury po za granicami Królestwa Polskiego. Żydzi przenieśli polemikę swoją do czasopism zagranicznych, obwiniając całe społeczeństwo o nietolerancję i prześladowanie wyznawców religii mojżeszowej. Owe czasopisma korzystając z każdej sposobności, ażeby lżyć naród przez Niemców znieawidzony, wzięły gorąco stronę Żydów w obronę i drukowały obszerne artykuły o fanatyzmie Polaków, artykuły te cenzura przepuszczała, czytano je w Warszawie. Lesznowski nie mogąc nic odpowiedzieć na zarzuty mu czynione w gazetach zagranicznych, prosił O hr y z k ę o umieszczenie jego odpowiedzi w łamach „Słowa”. O hr y z k o postąpił może nieogłędnie, ze względu na protekcję „Polaków mojżeszowego wyznania” przez Namiestnictwo, zgadzając się na umieszczenie odpowiedzi Lesznowskiego, wszakże podał ją ocenie cenzury petersburskiej, która ze swej strony nie znalazła nic, co by mogło obrazić drażliwość żydowską, lub zamącić spokój państwowy. Wydrukowaniem atoli artykułu rzeczzonego wystawił O hr y z k o siebie i czasopismo na złość i zemstę możnej wówczas partji żydowskiej w kraju, a szczególniej przez to, że wielkorządca G o r c z a k ó w czuł się osobiście obrażonym, sądząc, że zrobiono to umyślnie na przekór jego woli. Wprawdzie general-gubernator nie byłby wcale wiedział o artykule, gdyby nie okoliczność, że właśnie wówczas bawił on w Petersburgu i miał przy swoim boku, jako zaufanego doradcę, naczelnego prokuratora departamentów warszawskich, E n o c h a, Żyda z pochodzenia, ten ostatni został powiadomiony przez L e o p o l d a K r o n e n b e r g a o artykule, drukowanym w „Słowie”. E n o c h i dowiedziawszy się o tem strasznym przestępstwie ze strony redakcji, pospieszył do G o r c z a k o w a z relacją, że Polacy petersburscy, ufní w protekcje miejscowe, nic sobie nie robią z rozporządzenia Namiestnictwa i jakby na kpiny drukują po gazetach tutaj, rzeczy najsurowiej zabronione przez najwyższe władze w Królestwie. G o r c z a k ó w rozwścieczony udał się natychmiast do Cesarza i przedstawił mu całą sprawę w takim świetle i w tak krzyczących barwach, że z niej zrobił nie mniej, ani więcej jak kwestję gabinetową, przyczem błagał Cesarza, o „przykładne ukaranie przestępcę O hr y z k ę, artykuł miał bowiem grozić, conajmniej spokojowi państwa, jeżeli nie całej Europy. Cesarz uwierzywszy owej relacji, w tejsze chwili podpisał wyrok na czasopismo i na redaktora, pierwsze rozkazał zawiesić na zawsze, drugiego osadzić w więzieniu twierdzy Pietropawłowskiej”.

O hr y z k o nie wiedział, „że bez kary, krytykować można Cary, ale zbrodnia i ohyda, jeśli ruszyć żyda”. Przedstawi-

łem tu przyczyny zasuspendowania tego, tyle obiecującego wydawnictwa Ohryzki, bo i dotąd większa część ludzi w Petersburgu, a wraz z nią i Pantielejew, są przekonani, że list Lelewela był jedyną przyczyną tego aktu bezprawia.

Pantielejew należy obecnie do partji t. z. kadetów rosyjskich, lecz o ile wiem, z rozmowy z nim prowadzonej, nie podziela ich dziwnych zapatrywań na kwestję polską i t. z. żydowską. Tak n. p. kadeci wymagają, ażeby Polacy, zamieszkali na Litwie, wyrzekli się polskości i stali się Rossjanami, ale sami co do siebie uznają, że tego czynić nie mają potrzeby, zamieszkując na ziemiach Finlandzkich, Tatarskich, Małoruskich i Polskich. Następnie nie dopuszczają Żydów do ziem rosyjskich, ale wymagają, ażeby Polacy przyjmowali wszystkich Żydów spędzonych z Rossji, jako równouprawnionych, u siebie. Kadeci nie czują tej niekonsekwencji, jakiej się dopuszczają w wymaganiach odnośnie do Polaków, tyle odmiennych względem do siebie samych.

Jeden z wysokich urzędników w Petersburgu, gdym go zapytał, dlaczego Żydom wzbraniają pobytu w gubernjach rosyjskich? odrzekł „że Jewrei sami tamu winowaty“, bo gdyby oni sprzyjali Polakom, toby im dawno pozwolono mieszkać w Rossji, lecz że są wrogo usposobieni względem Polaków, przeto rząd ich trzyma na ziemiach polskich w celu walki z Polakami. Tę odpowiedź biurokraty rosyjskiego przytoczyłem przy rozmowie z kilku kadetami w Petersburgu, oświadczając, że oni sami dobrze rozumieją intencję niemoralną rządu, więc nie jest to dowodem jakoby nimi kierowały uczucia postępowe, gdy zarzucają Polakom, że nie chcą równouprawniać Żydów, lecz jest to tylko obłudna ich działalność, mająca na celu szkolenie Polakom. Polacy cenią wysoko szczerych, wykształconych Żydów, ale brzydzą się obłudnymi i cynicznymi, jakimi są t. z. „Litwacy“.

Pantielejew widział się ostatni raz z Ohryzką w roku 1884, powiada o nim, że był wtedy cierpiący na zdrowiu i miał wzrok osłabiony, Ohryzko wszedł do tarantasu podróznego w którym jechał Pantielejew i przeprowadził go do przewozu na Angarze, tu pożegnał się mówiąc „proszę Was widzieć się z moimi przyjaciółmi w Petersburgu, niech się oni postarają, ażeby senat uwzględnił moją prośbę. Jabym chciał tylko raz jeszcze ujrzeć kraj rodzinny, uściskać starych przyjaciół, poczem sam dobrowolnie wrócę na Syberję“.

### 3. Mikołaj Gawryłowicz Czernyszewski.

„Klątwa ludom, co swoje mordują proroki..

Chcąc pozyskać jak można najbardziej dokładne wiadomości, dotyczące biografii Mikołaja Czernyszewskiego, zwracałem się listownie do osób, mieszkających na Syberji i mających tam stosunki z władzami. Z wiadomości uprzednio odebranych, ułożyłem to, com podał na stronicy 25 obecnego wydania. Dopiero teraz 14/V. r. b. otrzymałem pierwszy zeszyt dużego dzieła, przysłany mi z Tomsku. Tytuł dzieła „Czernyszewski w Sibiri“. „Pierepiska s radnymi“ Wstęp do tego zeszytu, obejmującego 188 str. napisał E. A. Liacki. Wstęp świetnie opracowany, przedstawia tego męczennika za prawdę, sprawiedliwość i szczęście ludzkości, w świetle niezmiernie sympatycznym. Przetłumaczyć ten wstęp na język polski, byłoby rzeczą wielce pożądaną. Co do mnie to tu w tem miejscu, muszę się ograniczyć do szczegółów, mających służyć dla dopełnienia, a także dla sprostowania faktów uprzednio przedstawionych.

a) Czernyszewskiego przywieziono do Wilujska zimą 1871 r., z rozkazem, ażeby go umieścić tam, gdzie był więziony uprzednio „ważny przestępca N. 11.“ (Józefat Ohryzko). Ten „przestępca“ był już wtedy w Jakucku. Więzienie Ohryzki w Wilujsku nosiło nazwę „Polskij kazamat“, składało się z dużej sali, z czterech pokoi, korytarza i składziku. Drzewo na budowę domu i palisady go otaczającej, sprowadzono o 500 wiorst od Wilujska. W całym mieście lepszej budo wy domu nie było. Czernyszewski tak opisuje swoje mieszkanie „Wszystko tu schludne i najzupełniej ciepłe. Powodem dla czego mam tak obszerne pomieszczenie jest to, że dom cały stoi pustką i gdybym nie był tu zamieszkał, byłby stał nadal pusty“ (Opróżniony po wywiezieniu Ohryzki na wiosnę 1871. do Jakucka).

b) Cały dzień mógł Czernyszewski przebywać po za dcmem, na noc musiał wracać do mieszkania. Dla dozoru nad nim, przeznaczono dwóch kozaków i żandarma, którzy śledzili każdy krok jego, lecz z daleka.

c) Czernyszewski korespondował z rodziną, ale każdy list przechodził przez cenzurę gubernatora Jakuckiego. Odbierał posyłki, książki i czasopisma, które także kontroli władzy podlegały.

d) Na utrzymanie dostawał od rządu z początku 12, następnie 17 r. i 20 kop. na miesiąc. Od rodziny odbierał posyłki pieniężne. Za stół płacił około 10 r. miesięcznie; gotowała mu obiady żona popa wilujskiego.

Dla dopełnienia podaję fotografię M. Czernyszewskiego i fotografię więzienia, zwanego „polskiej kaza-mat” w Wilujsku, gdzie M. C. przebył lat 11, a Ohryzko lat około 5-ciu. Tu także był więziony dr. Józef Dworzaczek, który umarł przed przybyciem Ohryzki do Jakucka na wiosnę roku 1871.

#### 4. Dodatek do biografii Zaremby.

a) Niezmiernie ciekawe dokumenty ma w swoim ręku p. A. K., a mianowicie Regestr alfabetyczny tych obywateli, których majątki zostały skonfiskowane na rzecz skarbu państwa rosyjskiego, takich nazw spisano w tym rejestrze 2.331 i to tylko do 1. października 1864 r.

Jeden z N. N. a mianowicie 513-ty przytaczam tu dosłownie. Ten N. dotyczy konfiskaty majątku Pawła Dybowskiego (Zaremby).

#### Alfawitnyj Spisok

palitczeskim prestupnikom, imuszczestwa koich padleżat kanfiskacji w kaznu pa 1 aktiabr 1864 goda.

№	Nazwanije padsudimych	Zwanije i projschożdjenje	K kakomu nakanjanju prigaworeny
513	Dybowskij Pawieł.	Atstawnoj padparuczyk w pasledstwji nazzywawszy siebia „Zaremboju”. W mińskom ujezdzie Imienje Rudzicy.	Nieizwiestno.

b) Od córki Pawła Dybowskiego (Zaremby), pani Anieli Piłsudskiej, odebrałem listownie kilka szczegółów, dotyczących życia jej ojca i matki, lecz niestety już po wydrukowaniu tego, com uprzednio zebrał i pomieścił na str. 14—17. Nie mogąc wszystkiego tu przytaczać, ograniczyć się muszę tylko do dat następujących:

a) W roku 1851 Paweł Dybowski został sądzony w soldaty „za prestupnyje stichi”, czyli za poezje zbrodnicze (Mickiewicza).

b) P. D. po uzyskaniu t. z. amnestji, przybył do Odessy i oddał się sam w ręce policji; odstawiono go do Wilna, pozostającego wówczas pod rządami generał-gubernatora Patapowa. Sądy nad więźniami sprawiali, sławni za czasów Murawjewa: pułkownik Łosiew i kapitan Jugan, trwały

one prawie rok cały. Dzięki czynnej interwencji siostry Pawła Fabianny D., został on zasądzony tylko na osiedlenie do Pinegi, gub. Archangielskiej. W maju 1869 roku wywieziono go do Petersburga; towarzyszyła mu żona, Wanda z domu Oskierczanka. Z Petersburga wróciła ona na jakiś czas, do pozostawionego dziecka swego, ażeby wprędce potem, w towarzystwie p. Kitińskiej udać się do Pinegi. Po długich i ciężkich staraniach uzyskano pozwolenie na przeniesienie się do gub. Czernihowskiej, a dopiero stamtąd wrócono do kraju. P. Wanda dzieliła z mężem wygnanie. Jej dwie fotografie, jedna zdjęta w roku 1866, po odbytej oспie, druga w 20 lat potem, podaję przy niniejszem.

### 5. Antoni Jeleński.

Jeden z najświetlejszych i najbardziej ofiarnych właścicieli ziemskich na Białolechji. W czasie przedpowstaniowym należał do organizacji narodowej, znanej pod nazwą „partji białych” — długo opierał się przeciwko prądom, dążącym do natychmiastowego powstania; starał się przekonać, że powstanie bez interwencji zewnętrznej, na powodzenie liczyć nie może, a ta musi być z konieczności problematyczną tylko. — Jaką rolę odegrał w organizacji A. J., jaką ofiarnością się odznaczał w czasie pobytu w więzieniu usolskim, nad Angarą, w pobliżu Irkucka, o tem wspominają we wszystkich relacjach swoich Sybiracy. Raz tylko bawiąc na Syberji, widziałem się z Antonim, przyjechawszy z Kultuka nad Bajkałem, do Usola, tam zastałem jego samego i żonę Sabinę, otoczonych czcią i miłością powszechną.

### 6. Aleksander Despota Zenowicz.

Historja ostatniego powstania z roku 1863, a szczególnie historia deportacji tysięcy wygnańców na Syberję, byłaby nie pełną, gdyby uwydatnioną nie została wspaniała postać Aleksandra Despoty Zenowicza, jakby opatrnościowo zesłanego na jeden z głównych punktów etapowych w Tobolsku, kędy pędzono na Syberję ofiary, sążone na zagładę. Wszyscy wygnańcy, po przybyciu do Tobolska, odczuwali opiekuńcze starania ówczesnego gubernatora Zenowicza, usiłujące ulżyć ich cierpieniom, złagodzić ciężką ich dolę.

Dobrotliwa działalność tego zacnego człowieka, urosła w opowiadaniach tysięcy zesłanych do legendarnych rozmiarów, a postać Zenowicza, opromieniona ich serdeczną wdzięcznością, stanąć powinna przed oczami przyszłych pokoleń naszych, na piedestale chwały, godnie zasłużonej.



W dobie niniejszej, poświęconej obchodowi 50-tej rocznicy powstania, poświęcić winniśmy wspomnienie najserdeczniejsze, człowiekowi tej niezwyklej miary, jakim był Aleksander Despota Zenowicz, urodzony w 1829 roku, zmarły 1897 roku.

Szczegółowy życiorys A. Z. podał prof. krakowskiego Uniwersytetu p. J. Talko-Hryncewicz. Z tego życiorysu podają tylko niektóre daty, zaznaczając, że był on takim ideałem, jakim być może i jakim być powinien Polak, pozostający na służbie rządowej, czy to rosyjskiej, czy niemieckiej: wysoka kulturalność, głębokie uczucie godności człowieka, a zarazem godności Polaka, bezwzględna sumienność i sprawiedliwość, odwaga cywilna, trzeźwość absolutna, obrzydzenie do gry w karty, współczucie dla upośledzonych w społeczeństwie, inicjatywa rozumna we wszelkich czynnościach ekonomicznych, oto są zalety, które stanowiły istotę intelektualną i moralną Zenowicza. Pochodził on ze starego, białoruskiego, czyli białolechickiego rodu szlacheckiego, herbu Zenowicz. Jeden z jego przodków Bartosz i syn jego Zenobiusz wspomnieni są w kronice z roku 1401 w liczbie szlachty litewskiej, która podpisała akt wierności królowi polskiemu. W wieku XV. ród Zenowiczów rozradza się znacznie. W wieku XVII. Zenowiczowie zajmują wybitne stanowiska kasztelanów, wojewodów etc i łączą się związkami krwi z najwybitniejszymi rodzinami w kraju. Gniazdem ich rodzinnym były Smorgonie, gdzie mieli Zenowiczowie swoje groby familijne. Tu Krzysztof Zenowicz, wojewoda brzesko-litewski założył zbór kalwiński. Przez zamążpójście Anny Zofji Zenowiczówny, kasztelanki połockiej za Albrechta Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, Smorgonie przechodzą do rodu Radziwiłłów. W końcu XVII. wieku, gdy urosła legenda o pochodzeniu Zenowiczów od Despotów Serbskich, przybrali oni ten przydomek. W wieku XIX. ród Zenowiczów, niegdyś zamożny podupadł i stanął na stopniu drobnej szlachty; z takiej to szlachty, osiadłej na dziedzicznej wiosce, w trockiem, z ojca Jana przyszedł na świat w roku 1829 Aleksander. Nauki gimnazjalne ukończył w Wilnie, wstąpił na uniwersytet w Moskwie, studjował na wydziale prawnym, po zdaniu egzaminu ze stopniem kandydata, gotował się do egzaminu na magistra, marząc o karierze naukowej. Wskutek różnych knowań ministra spraw wewnętrznych hr. Orłowa, względem generał-gubernatora Moskwy Tuczkowa, krewnego Zenowicza, u którego mieszkał w Moskwie, został A. Z. pochwycony przez żandarmów w Wilnie, wprost na ulicy i wysłany bez sądu na Syberję do Tiumentia. Tuczkow, korzystając ze swych przy-

jaznych stosunków z general-gubernatorem wschodniej Syberji, Murawjewem-Amurskim, polecił mu Zenowicz, który pełnił z początku obowiązki urzędnika do poszczególnych poruczeń przy Murawjewie, a w rok potem mianowany komisarzem pogranicznym w Kiachcie. Na tem stanowisku Zenowicz złożył dowody tego, co mogą rozumne, humanitarne rządy, światłego i kulturalnego człowieka. W roku 1862, z kasatą „gradonaczalstwa“ w Kiachcie, Zenowicz otrzymał nominację na gubernatora Tobolska, gdzie się dał wszystkim poznać, jako rządca, posiadający wszystkie przymioty, wyżej wspomniane. Następnie mianowano A. Z. członkiem rady ministrów. W roku 1897 otrzymawszy zwolnienie od służby opuścił Petersburg i udał się na czas krótki do majątności zamożnej rodziny Tokmakowych, z którą, z czasów jeszcze kiachtyńskich łączyły go stosunki przyjacielskie. Tam w majątności Koreizie, 26. kwietnia, po kilkudniowej chorobie na zapalenie płuc — życie zakończył. Wysoko ceniąc zasługi zmarłego, kupiectwo kiachtyńskie wzniosło nad jego mogiłą piękny pomnik, na którym wyryto napis polski obok rosyjskiego.

### 7. Władysław Taczanowski.

Jeden z najznakomitszych ornitologów europejskich i jeden z najpracowitszych kustoszów gabinetów zoologicznych na świecie, a obok tego gorący patriota i najuczciwszy człowiek, pełen oryginalności nieporównanej. Kolega szczery, przyjacielski, serdeczny, opowiadacz i opisywacz scen z życia i historii świetny. Urodził się w roku 1819., zmarł 17. stycznia 1896. r. Prace jego naukowe, ogromne dzieła o ptakach peruwiańskich i syberyjskich, pierwsze obejmujące przeszło 1.400 gatunków, drugie około 568 gatunków, pisane po francuzku, zapewniły mu sławę światową i wdzięczność przyrodników; zasługi jego naukowe podnoszono już nieraz u nas i za granicą. Nie o to mnie w tej chwili chodzi, chciałbym tylko wskazać na jedną jeszcze stronę charakteru tego człowieka, oryginalnego w całej swej psychice i niezwykłego w społeczeństwach ludzkich. Mając ojca, byłego pułkownika wojsk Napoleona, nieustraszonego bojownika, już od lat dziecięcych słyszał opowiadania o walkach, trjumfach, pochodach i nieśmiertelnych sławach całej plejady marszałków, generalów, pułkowników i t. d. — umiał też historię wojen napoleońskich prawie na pamięć, gdy potrafił kiedy w rozmowie o ten przedmiot, opowiadał z uniesieniem o każdej większej bitwie, mógł wskazać gdzie i jaki pułk walczył, kto był jego dowódcą; zdawałoby się więc rzeczą naturalną, że powinien był przejąć się animuszem wojennym, marzyć o ka-

rzerze ojca swego dla siebie, tymczasem uczucia niezwykle altruizmu i antropofilizmu przeważały w nim nad wszystko inne. Boleść, nawet obcego dla niego człowieka, lzy na oczach bliźniego, pobudzały go samego do płaczu, on nie mógł nikomu najmniejszej przykrości wyrzucić. Gdy szli jego znajomi do oddziałów, żegnać się z nimi nie mógł, to też taililiśmy przed nim każdy nasz wyjazd, każdą wieść o zgonie przyjaciół i znajomych. Spostrzegłszy nieobecność którego z nas, smutniał i w milczeniu oddawał się usilniejszej pracy naukowej, pragnąc w ten sposób zagłuszyć boleść, którą odczuwał. Gołębiego, że tak rzekę, serca, niezwykle, prawie fenomenalnych zdolności, samouk na każdym polu nauk przyrodniczych, celował w każdej gałęzi, którą uprawiał. Przed powstaniem, przejeżdżając przez Warszawę w drodze z Berlina do Dorpatu, projektowaliśmy urządzić ekspedycję na Madagaskar. Ja miałem zaraz po zdaniu egzaminu państwowego w Dorpacie, pojechać do Paryża tam zdać egzamin państwowy, francuski i starać się o posadę lekarza rządowego na Madagaskarze — T a c z a n o w s k i miał jechać ze mną. Ten projekt byłby na pewno urzeczywistniony, gdyby nie wypadki późniejsze, które położyły kres wszelkim naszym marzeniom. Usilną, wzmożoną pracą przyrodniczą, T a c z a n o w s k i starał się w sobie zdławić wspomnienia przeżytych bólów i cierpień, a także myśli o beznadziejnej przyszłości naszej. Przewidywał, że ze zbiorów naszych gabinetowych z takim trudem i poświęceniem zgromadzonych, wszystko, co najlepsze zniknie z czasem, dzielając los tyłu innych zbiorów krajowych.

### 8. Wiktor Godlewski.

Po raz pierwszy spotkałem się z nim, wracając z Kijowa; wsiadł do Szteinkellerki na którejś ze stacji, pomiędzy Lublinem a Warszawą. Po przywitaniach i wzajemnej rekomendacji powiedział G., że mnie widział, wchodzącego do W a ł e c k i c h wtedy, gdy on od nich wychodził; w czasie rozmowy dowiedziałem się, że zna dobrze T a c z a n o w s k i e g o, któremu dostarczał rzadsze gatunki ptaków krajowych, że jest sam namiętnym myśliwym; mówił o krewnych swoich T u k a ł ł a c h, których znam osobiście, słowem mieliśmy dużo punktów stycznych, tak, że w czasie krótkiego, wspólnego przejazdu na przestrzeni kilku zaledwie stacji, bo wysiadł przed Warszawą, byliśmy ze sobą, jako dobrzy, starzy znajomi. Wiedzieliśmy już o sobie, że jedziemy z polecenia władz narodowych. Mogliśmy mówić zupełnie otwarcie, bo w karetkce, oprócz nas dwóch, nikogo więcej nie było. Po tem spotkaniu przypadkowym w kraju, raz drugi spotkaliśmy się już na Syberji w S i w a k o w e j nad

In g o d ą, w więzieniu, na t. zw. robotach przymusowych, czyli katorżnych; odtąd, aż do powrotu pierwszego do kraju, w roku 1876-tym, byliśmy ciągle razem. Dzięki staraniom kolegi mego gimnazjalnego, Dr. J a k ó b a D u b i ń s k i e g o, który w Czy- cie pełnił obowiązki pułkowego lekarza i miał wpływy u ata- mana kozaków zabajkalskich i gubernatora Zabajkala całego, generała D i t t m a r a, a również przy współdziałaniu mego krewnego S ł a w i ń s k i e g o, będącego młodszym adjutan- tem przy atamanie — dostaliśmy pozwolenie zamieszkać w D a r a s u n i u, nad rzeką T u r ą, wpadającą do I n g o d y, a to pod warunkiem, że zbudujemy sobie dom, tam na miejscu. Od tego czasu datują się nasze wspólne prace kollektorskie, kolejno prowadzone nad Ingodą, Ononem, Bajkałem, Amurem, Ussuri i morzem Mandżurskiem. Jedenaście lat byliśmy nie- rozłączni. W i k t o r G o d l e w s k i miał zdolności techniczne zadziwiające, wszystkie rzemiosła uprawiał tak, jakby się im oddawał już od dawna. Zegarmistrzostwo, stolarstwo, blachar- stwo, krawiectwo, szewstwo i t. p., a do tego każdą maszyneryę, chociażby najzawilszej budowy umiał rozebrać, ustawić, a czę- sto i zreparować, gdy się zamek u fuzji zepsuł potrafił go na- prawić, gdy się łoże złamało, dorabiał nowe. Bieliznę i odzież naszą sam krajał i szył, czy to w ręku, czy na maszynie. Sta- wiał piece kaflowe, albo piece piekarskie, z cegły lub z bitej gliny; budował domy murowane, albo drewniane. Umiał zbu- dować łódź bądź z desek, bądź też złobiąc drzewo. Urządził dla włościan zabajkalskich nieznaną tam maszynę do wiania zboża, którą podziwiała całe wsie okoliczne. Sybiracy nazy- wali go „złotorękim“ (zołotoruczka). W. G. miał wielkie zdol- ności umysłowe, szczególnie lubił matematykę. Wzrok miał doskonały, daleko widzący. Strzelał dobrze, obserwacje przy- rodnicze prowadził starannie. Po powrocie do kraju jedynem jego było pragnieniem: posiadać kawałek ziemi i zagospodaro- wać się na nim. Otóż na takim drobnym folwarczku osiadł i tam życia dokonał, zachorowawszy na tyfus. Pełne jego ne- krologi drukowane były we „Wszechświecie“, w „Kosmosie“, w „Tygodniku ilustrowanym“ etc.

### 9. Piotr Aleksandrowicz.

Cała rodzina A l e k s a n d r o w i c z ó w pozostawała na służbie w rodzinie naszej. W owych czasach służba dworska stanowiła jakby koło ścisłe przyjaciół domu; obchodzenie się z nią ze strony chlebobawców było przyjacielskie, a często serdeczne, można ją było uważać jako młodsze rodzeństwo, pozostające na usługach u starszych. W każdym prawie dwor- ze panował dopiero co wskazany stosunek. Imiona zdrobniałe,

nadawane większej części służby, a mianowicie tej, która stała bliżej do państwa, uwydatniały i wyrażały ten stosunek rodzinny. Na Litwie polskiej, rodzeństwo nazywa swoich członków prawie zawsze imionami zdrobniałemi; a że taki stosunek do służby był przyjacielski, serdeczny, oparty na miłości wzajemnej, na przywiązaniu szczerem, może służyć choćby ten fakt, że żaden ze służby bliższej, nie zdradził swych chlebodawców, w czasie prześladowań policyjnych w latach 1863—4. Zwykle po rewizji odbytej we dworze, więziono służbę, stawiano przed komisją, indagowano pod przysięgą, w obecności księdza, albo popa. Dostyc było powiedzieć, że powstańcy bawili we dworze, albo zeznać przed komisją, że się ich widziało tam, ażeby już tem samem narazić właścicieli dworu na deportację i na kontrybucje. Otóż służba zaufana, wołała przysięgać fałszywie, aniżeli zdradzić.

Z rodziny Aleksandrowiczów: u stryja Leopolda w Rudzicy, pozostawali na służbie: szafarzem Tomaszek, głowa rodziny, jego żona i syn Karolek, pełniący czynność gajowego i dojeżdżacza na polowaniach z chartami; u stryja Władysława Michałek, z rodziną mieszkający, był kucharzem. U rodziców naszych Janeczka Aleksandrowicz, pełnił czynność kucharza, a w czasie częstych wyjazdów ojca na sądy — towarzyszył mu stale Janeczka był z całej rodziny Aleksandrowiczów najbardziej sympatyczny, a do tego i najwięcej inteligentny; wesołego usposobienia, dowcipny, mowny, okraszał swoje opowiadania przysłowiami białolechickimi, nawet wtedy, gdy mówił po polsku, a zawsze przysłowie było w ustach jego ściśle dopasowane do przedmiotu opowiadanego; znał się na rzemiosłach przeróżnych, zawsze i wszędzie mógł starczyć samemu sobie. Myśliwy namiętny miał swoje gończe psy, znał się na pszczelnictwie, posiadał pasiekę. Z nim odbywaliśmy wycieczki do lasu, pływaliśmy czółnem etc. W czasie wakacji, spędzanych na wsi, już o trzeciej z rana budził nas na polowanie. Żona Janeczka Urszula, również sympatyczna i dobra kobieta, zawsze chętna i pomocna matce naszej przy gospodarstwie. Z licznej rodziny Aleksandrowiczów, synowie i córki, były naszymi towarzyszami przy zabawach, na polowaniu, na wycieczkach. Najstarszy syn Julek, nieco starszy odemnie, był moim mentorem w różnych kierunkach, dzisiaj najzupełniej szczerze powiedzieć mogę, że nigdy do złego nie namawiał, ani jakiegokolwiek zła nie pochwałał. Gdym przyszedł do samowiedzy, podziwiać musiałem zdania jego, wypowiedziane przy tłumaczeniu rozmaitych zjawisk życiowych, o wytłumaczenie których, jako do starszego, zwracałem się do Julka. Jego objaśnienia były tak logiczne, tak trafne, że gdy je dzisiaj so-

bie przypominam, znaleźć lepszej definicji, mogącej trafić do przekonania dziecka, nie zdołałbym. Piotr Aleksandrowicz znacznie młodszy odemnie, już od lat dziecięcych odznaczał się powagą i statecznością, to też bardzo prędko nazywać go zaczęto Piotrem, a nie Piotrusiem. W czasie powstania był on wtajemniczony, jak i cała jego rodzina, we wszystkie czynności: ukrywał powstańców, nosił im pożywienie, doglądał chorych, opiekował się nimi, a przy indagacjach milczał, jak grób. Po dobie powstaniowej pozostał dalej przyjacielelem domu naszego. Ślubował abstynencję od wódki i dochowuje święcie przysięgi. Pomimo wieku podeszłego trzyma się dotąd czerstwo i zdrowo. Leczyć się nie lubi, medykamentom nie dowierza, ma swoje środki lecznicze, którym ufa. Pracuje stale, nie pozwalając nikomu siebie wyręczać. Braci i siostry kochał serdecznie, a dzisiaj, gdy już spoczęli w mogile, zwrócił miłość swoją ku dzieciom ich i wnukom. Co roku na jesień odwiedza pozostałych przy życiu, zawozi im podarki, wspiera oszczędnościami swemi. Pamięć ma świetną i dzisiaj opowiedzieć może wypadki z przed pół wieku. Wśród służby dworskiej innej, zmieniającej się często, jak to jest we zwyczaju obecnie, umie zająć stanowisko, wzbudzające poszanowanie, a zarazem i serdeczną sympatię. Wszyscy tytułują go „panem Piotrem“. W żadne plotki się nie wdaje, unika wszelkich starć, ale prawdę wypowiada otwarcie i szczerze. Poważny, zrównoważony, imponuje otoczeniu swemu rozsądkiem i stanowi autorytet wśród służby sąsiedniej; rady dobrej nikomu nie odmawia, gościnnie, uprzejmie, nigdy nie nadąsany, zjednał sobie szacunek i miłość powszechną. Można go śmiało uznać za typ, tej dawnej służby dworskiej, o której pozostały tylko wspomnienia.

---

## Spis rycin i dodatkowe ich objaśnienie.

- 
- Nr. 1) *Zygmunt Sierakowski* (zdjęcie 1862 r.) (Objaśnienie str. 92 tekstu).  
„ 2) *Apolonja Sierakowska* (zdjęcie 1862 r.) (Objaśnienie str. 49 tekstu).  
„ 3) *Józefat Ohryzko* (zdjęcie 1884 r.) (Objaśnienie str. 22 tekstu).  
„ 4) *Kamilla Kotowiczowa* (zdjęcie 1912 r.) (Objaśnienie str. 47 tekstu).  
„ 5) *Aleksander Despota Zenowicz*. (Objaśnienie str. 100 tekstu).  
„ 6) *Władysław Taczanowski*. (Objaśnienie str. 102 tekstu).  
„ 7) i 8) 7-a *Kornel Peliksza*, wojewoda Miński, 8-a *Antoni Jeleński*, członek R. N. na Litwie. (Objaśnienie str. 100).  
„ 9) i 10) 9-a *Sabina Jeleńska*, żona Antoniego (zdjęcie 1863 r.) 10-a *Sabina Jeleńska* (Zdjęcie 1910 r.) (Objaśnienie str. 36) ur. 1818 † 1912 r.  
„ 11) i 12) 11-a *Fabjanna Dybowska* i *Marylka Jeleńska* (zdjęcie 1859 r.). 12-a *Fabianna Dybowska* (zdjęcie 1896 r.). (Objaśnienia str. 36) ur. 1920 † 1897.  
„ 13) i 14) 13-a *Paweł Dybowski* (Zaremba) i *Tadeusz Dybowski* (zdjęcie 1861 r.). 14-a *Paweł Dybowski* (zdjęcie w Konstantynopolu 1867). (Objaśnienia str. 14) ur. 1826 † 1885.  
„ 15) i 16) 15-a *Wanda Dybowska*, żona Pawła (zdjęcie 1866 r.). 16-a *Wanda Dybowska* (zdjęcie 1886 r.). (Objaśnienie str. 100) ur. 1834 † 1908.  
„ 17) *Amelja Dybowska* (Rewieńska z domu) i *Emil Dybowski* (zdjęcie 1862 r.). (Objaśnienie str. 39) ur. 1839 † 1912.  
„ 18) i 19) 18-a *Salomea Dybowska* (Przysiecka z domu), (zdjęcie 1875 r.), (urodz. 1811 † 1898 r.). (Matka *Kamilli Kotowiczowej* i *Malwiny Nargielewiczowej*. Czynną była przez cały czas działalności powstańczej). 19-a *Widok ruiny dworu w Tonwach*. Gdzie była główna kwatera partji powstańczej. (Objaśnienie str. 4).  
„ 20) i 21) 20-a *Malwina Nargielewiczowa*. (Objaśnienie str. 47). 21-a *Dwór w Wojnowie*. Własność Malwiny Nargielewiczowej.

- Nr. 22) i 23) 22-a *Jan Dybowski*, mąż Salomei, ur. 1796 † 1870 r. *Anna Dybowska*, córka Jana (zdjęcie zaraz po wyjściu z więzienia w Mińsku. (Objaśnienie str. 48). 23-a *Mogiła Anny Dybowskiej* w Rudzicy, na cmentarzu, zabranym następnie na prawosławie.
- „ 24) *Krzyż nad mogiłą wygnańców, poległych pod Miszyczą*, na drodze dokoła Bajkału, w roku 1866 28 lipca st. st. Krzyż wzniesiony przez Sybiraków. (Objaśnienie str. 74.)
- „ 25) *Były dwór w Siennej*, byłej posiadłości pp. *Pustowskich*. (Dzisiaj dwór zniesiono, grunta rozparcelowano).
- „ 26) *Pomnik nad mogiłą p. Eweliny Pustowskiej*. W jednej trumnie wraz z matką pochowano i syna jej *Adasia Pustowskiego*, rozstrzelanego w roku 1863 w Nowogródku, bez sądu. (Objaśnienie str. 72).
- „ 27) *Antoni Sańkiewicz Dr.* Zabity w walce w 1863 r. nad rzeką Łoszą w Słuczczyni (zdjęcie 1862 r.). (Objaśnienie str. 6).
- „ 28) *Dwór w Dunajczycach*, w pobliżu miasteczka Klecka, własność *Jeleńskich*, wnuków *Antoniego Jeleńskiego*. Tu mieszkała *Róża z Niemorszańskich Dybowska*. (Objaśnienie str. 39).
- „ 29) i 30) 29-a *Franciszek Dalewski*, dwa razy zsyłany na Syberję zdjęcie w Irkucku 1874 r.). (Objaśnienie str. 50 i 59). 30-a *Leon Dąbrowski* (zdjęcie w Warszawie 1884 r.). (Objaśnienie str. 7).
- „ 31) 32) i 33) *Wiktor Godlewski*. 31-a (zdjęcie w Irkucku 1874 r.) 33-a (zdjęcie w Irkucku 1875 r.) 32-a (zdjęcie w Warszawie 1890 r.). (Objaśnienie str. 103).
- „ 34) i 35) 34-a *Brygida Turczyńska z domu Dybowska* (kopja z minjatury kolorowanej, wykonanej w r. 1820), 35-a *Anna z Turczyńskich Sławińska* (zdjęcie z roku 1862). (Objaśnienie str. 44).
- „ 36) *Dwór w Ludwinowie*, własność Wiktora i Kamilli Kotowiczów.
- „ 37) *Olimpia z Teleżyńskich Dybowska*. (Objaśnienie str. 48).
- „ 38) i 39) 38-a *Franciszka Butwiłowska* (ur. 1818 † 1898), (zdjęcie 1888 r.) (Objaśnienie str. 48). 39-a *Dwór w Niańkowie*, gdzie 33 lata ostatnie swego życia przebyła *Franciszka Butwiłowska*.
- „ 40) *Mikołaj Gawryłowicz Czernyszewski* (kopja z portretu). (Objaśnienia str. 25 i 98).
- „ 41) *Łogin Fiodorowicz Pantielejew* (zdjęcie około roku 1885). (Objaśnienie str. 93).
- „ 42) *Piotr Aleksandrowicz* (zdjęcie w 1912 r.) Objąśnienie str. 104).
- „ 43) *Widok więzienia, zwanego „Polskiej kazamat“ w Wilujsku*. Węzienie specjalnie zbudowane dla *Józefata Ohryzki*, wspólnie był pomieszczony *Dr. Józef Dworzaczek*, tu ich więziono do wiosny 1871. W zimie 1871 przywieziono *Czernv-*



szewskiego do Wilujska i dano mu mieszkanie w tem więzieniu. (Kopja z akwareli, zmniejszona). (Objaśnienie str. 98).

Nr. 44) Grupa zdjęta w Kijowie 1863 r. *Konstanty Malewski, B. Dybowski, Aleksander Czekanowski, Konstanty Jelski i Konstanty Kamiński*. (Objaśnienie str. 78).

- UWAGI: 1) Numeracya rycin następowała według kolejno napływających rycin.  
 2) Fotografji wielu osób, wspomnianych w tekście, uzyskać nie mogłem.  
 3) Niektóre fotografie, wykonane zostały przez amatorów fotografów; mianowicie fotografie p. *Kamilli Kotowiczowej, Piotra Aleksandrowicza* zdejmował p. *Bolesław Danieyko*, jest to artysta fotograf. Wdzięczność i podziękę naszą serdeczną oświadczamy jemu przy niniejszej sposobności.

---

Dnia 27. czerwca b. r. wydrukowany został w „Słowie Polskiem“ wiersz, poświęcony pamięci Zygmunta Sierakowskiego, który tu w tem miejscu podajemy:

## Zygmunt Sierakowski

męczennik sprawy polskiej.

(w 50-tą rocznicę śmierci dnia 27. czerwca).

Sam bez praw będąc, sam prześladowany,  
 Myślałeś nad tem — jak zagoić rany,  
 Bliźnich męczeństwa...

Krzywoprzysiężnych wyroków skazaniec  
 Niosłeś swym wrogom nadziei kaganiec —  
 Praw człowieczeństwa...

Tyś z bojowników niezłamanej woli,  
 Krew oddających, by przychylić doli  
 Całej ludzkości...

Tyś z ofiarników świętego łańcucha  
 Co pośród mroków idą w imię ducha —  
 Ducha wolności!...

I powołany odwiecznym wyrokiem,  
 Z wiarą Chrystusa szedłeś śmiałym krokiem —  
 Duch nieugięty!...

Więceś na krzyżu polskim — szubienicy  
 Zawisł.. na placu litewskiej stolicy —  
 Wśród świętych — święty!

Kraków.

*Jan Szymański.*

## Spis nazw miejscowości i osób wspomnianych w tekście.

---

- Adamowicz, str. 25.  
Aleksandrowicz Piotr, Tomasz, Jan,  
Julian, Karol, Michał, str. 105.  
Aleksy Michajłowicz, str. 62.  
Ałtajskie góry, str. 31.  
Astrachań, str. 25.  
Bajkał, str. 31.  
Baranowski Paweł, Michał, str. 5, 16.  
Batory, str. 62.  
Benardaki, str. 26.  
Bereśniewicz Adam, str. 3.  
Berlin, str. 1.  
Białocerkiew, str. 74.  
Bogurski, str. 7.  
Bohdaszewski Stefan, str. 5, 16.  
Bohuszewicze, str. 7, 18.  
Borowa, str. 28.  
Borowicze, str. 50.  
Brzeska unja, str. 63.  
Brzozowska Marja, str. 12.  
Braniccy, str. 62.  
Bulewska Kazimira, str. 35.  
Bunge, str. 77.  
Burak, str. 4.  
Butwiłowska Franciszka, str. 3, 48.  
Cavour, str. 93.  
Celiński, str. 74.  
Ceraski Michał, str. 71.  
Chotów, str. 4.  
Chranicki, str. 80.  
Ciekienicze, str. 39.  
Ciepleń, str. 11, 12.  
Czaplejewski Kajetan, str. 25, 26.  
Czapscy, str. 3.  
Czertow, str. 72.  
Czekanowski Aleksander, str. 75, 77.  
Czerwiakowski Prof., str. 83.  
Czernyszewski Mikołaj, str. 23, 25, 98.  
Czornozubów, str. 72.  
Czyrniański Prof., str. 83.  
Dalewski Aleksander, str. 50.  
Dalewski Franciszek, str. 50, 59, 70.  
Dalewski Tytus, str. 50.  
Dalewska Apolonia (Sierakowska),  
str. 49, 50.  
Dalewska Tekla (Jenike), str. 50.  
Darasuń, str. 7.  
Dąbrowski Leon, str. 7—10.  
Delanow Minister, str. 95.  
Derewna, str. 3.  
Dietl, Prof., str. 83.  
Dittmar Ataman, str. 104.  
Dłużniewski, str. 1, 16.  
Doboszyński Konstanty, str. 2.  
Dołhoruki, str. 95.  
Downar Hieronim, str. 5, 29, 30.  
Dorpat, str. 1.  
Drezden, str. 37.  
Dubijski Dr., str. 104.  
Dudiczce, str. 11.

- Dunajczyce, str. 39.  
 Dworzaczek Józef Dr., str. 19,  
 20, 24.  
 Dybowski Emil, str. 14, 39.  
 Dybowski Jan, jun. str. 5.  
 Dybowski Jan, sen. str. 3.  
 Dybowski Konstanty, str. 14.  
 Dybowski Paweł (Zaremba), str. 14.  
 Dybowski Stefan, str. 26.  
 Dybowski Tadeusz, str. 4, 11.  
 Dybowski Władysław, str. 48.  
 Dybowska Anna, str. 3, 12, 26, 48.  
 Dybowska Brygida (Turczyńska),  
 str. 44.  
 Dybowska Fabianna, str. 17, 36.  
 Dybowska Józefa (Józia), str. 19,  
 20—24, 37.  
 Dybowska Kamilla (Kotowiczowa),  
 str. 12, 26, 47.  
 Dybowska Malwina (Nargielowiczowa),  
 str. 47.  
 Dybowska Olimpia, str. 48.  
 Dybowska Róża, str. 5, 39.  
 Dybowska Sabina (Jeleńska), str. 36.  
 Dynaburg, str. 53.
- Ejmund ks., str. 73.  
 Enoch, str. 96.  
 Epstein, str. 82.
- Fieofilaktow, str. 78.
- Galacz, str. 18.  
 Gerżabkowa Marja, str. 48.  
 Godlewski Wiktor, str. 80, 103.  
 Gorczałow G. gubern., str. 96.  
 Grabiec J., str. 33.  
 Gregor Juliusz, str. 89.  
 Grodno, str. 58.  
 Grube Edward, Prof. jego syn Oskar,  
 str. 88.  
 Grunwald, str. 61.
- Hajewicze, str. 48.  
 Harap (Teodor Jelczawinów), str.  
 16, 17, 28.
- Hłaskowa, str. 12.  
 Horwatt, str. 17, 77.  
 Hryncewicz Talko, Jan Prof. str. 101.
- Jabłonowski Aleksander, str. 78.  
 Jagiełło, str. 61.  
 Janiszewski, str. 29.  
 Januszkiewicz Adolf, Eustachy, Ja-  
 nuary, Romuald, str. 5.  
 Januszkiewicz Dr., str. 90.  
 Januszkiewicz Michał, str. 16.  
 Jassy, str. 18.  
 Jańkiewicze, str. 11.  
 Jeleński Antoni, str. 70, 100.  
 Jeleńska Marylka, str. 37.  
 Jeleńska Sabina, str. 36.  
 Jelski Konstanty, str. 75—78.  
 Jelczaninów Teodor (Elżaninow  
 mylnie), str. 16, 17, 28.  
 Ignatjew, str. 17.  
 Ilnatowicz, str. 30.  
 Jngoda rzeka, str. 7.  
 Jugan kapitan, str. 99.  
 Jurjewicz, str. 78.  
 Iwaszkiewicz, str. 3.  
 Iwieniec, str. 5.  
 Iwieniecka partja, str. 5.
- Kadaja, str. 24.  
 Kamiński Konstanty, str. 76.  
 Kamieniec, str. 74.  
 Kańsk, str. 40.  
 Karakazow, str. 50.  
 Karamzin, str. 63.  
 Karawajew, str. 77.  
 Karłowicz Prof., str. 83.  
 Kawelin Prof., str. 93.  
 Kazań, str. 64.  
 Kiachta, str. 102.  
 Kiersnowski, str. 27.  
 Kijów, str. 74.  
 Kiriński, str. 43.  
 Kitwińska, str. 100.  
 Kleck, str. 6.  
 Kojdanowska partja, str. 5.  
 Konstantynopol, str. 17.

- Kopernicki Izidor, str. 76.  
 Koreiza, str. 102.  
 Korejwa, str. 56—57.  
 Korzon, str. 40.  
 Kossowski Michał, str. 23.  
 Kossowski ks., str. 51.  
 Koszycz (Wołodzko Walenty), str. 10.  
 Kotkowski, str. 74.  
 Kotowicz Wiktor, str. 47.  
 Kotowiczowa Kamilla, str. 11, 12, 26, 47.  
 Kowalewska Zofja, str. 19, 35.  
 Kozłowski Władysław, str. 78.  
 Kraśne, str. 5.  
 Kręcki August, str. 24, 33.  
 Kronenberg Leopold, str. 96.  
 Księżopolski Władysław, str. 87.  
 Laki, str. 18.  
 Landowski, str. 43.  
 Langiewicz Marjan, str. 80.  
 Lazdon, str. 14.  
 Laskowski Stanisław, str. 13, 33.  
 Lelewel Joachim, str. 94.  
 Lesznowski str.. 95.  
 Liacki E. T. redaktor, str. 98.  
 Lubelski Wilhelm Dr, Str. 82.  
 Łagowski Ignacy, str. 75.  
 Łaskiewicz ks., str. 3—4.  
 Łęski Konstanty, Zenon, str. 4, 16.  
 Łęska Wilhelmina (Wilcia), str. 4, 16.  
 Łętowska Zofja (Kowalewska), str. 19.  
 Łosza rzeka, str. 33.  
 Limanowski Bolesław, Józef, Lucyan, str. 56—57.  
 Łopaciński Klaudjusz, str. 53.  
 Łopacińska Hr., str. 53.  
 Łuczyce, str. 44.  
 Macza, str. 9.  
 Madagaskar, str. 103.  
 Malewski Konstanty, str. 76.  
 Małachowski, str. 16.  
 Marcinkiewiczówna Kamilla, str. 35.  
 Maszewski, str. 5.  
 Matuszewicz Stanisław, str. 4, 11.  
 Matuszewicz Walenty, str. 11.  
 Michajłow Prof., str. 93.  
 Milutin, str. 59, 70.  
 Miszycha, str. 74.  
 Montegrandi, str. 12.  
 Morawski Cezary Dr., str. 90.  
 Muchanów, str. 63.  
 Murawjew (wieszatiel), str. 20.  
 Murawjew (Amurski), str. 50.  
 Myszkin, str. 25.  
 Nargielewicz Jan, str. 47.  
 Nargielewiczowa Malwina, str. 3, 12, 16, 47.  
 Natanson, str. 82.  
 Nazimów, str. 38, 57.  
 Neruda, str. 95.  
 Nieciągiewicz, str. 40—42.  
 Niemorszańska Róża (Dybowska), str. 6, 39.  
 Nieświeżska partja, str. 5.  
 Nowicki Michał, str. 3.  
 Nowogródzka partja, str. 2.  
 Nowogiejgiewska forteca (Modlin), str. 66.  
 Nowogród, str. 50.  
 Nowosielców, str. 63.  
 Obuchowicz Napoleon, str. 6.  
 Obuchowiczówna Ewelina (Pusłowska), str. 72.  
 Odessa, str. 17.  
 Ohryzko Józefat, str. 19—23, 97.  
 Okińczyc (Okieńczyc), str. 43.  
 Oknisty, str. 36.  
 Orłow Hr., str. 101.  
 Orenburg, str. 64—92.  
 Orzeszko Stanisław, str. 52, 56.  
 Osipowicz Franciszek, str. 5, 16.  
 Oskierko Dr., str. 11.  
 Oskierko Bolesław, str. 17.  
 Oskierko Emil, str. 15.  
 Oskierko Michał, str. 16.  
 Oskierczanka Wanda (Dybowska), str. 14, 100.

- Ostrowska, str. 87.  
 Osztorpówna (Rupniewska), str. 77.  
 Owróż, str. 48.
- Pantielejew Łogin Fiodorowicz,  
 str. 93.
- Paszkowski Mikołaj, str. 4.  
 Pawiński Adolf, str. 52.  
 Pawłowicz Edward, str. 70, 71.  
 Peliksz Kornel, str. 18, 33, 70.  
 Pellissier, str. 93.  
 Piekarski Dr., str. 11—12, 26.  
 Pieńkowski Ludwik, str. 58.  
 Pietkiewicz Antoni (Pług), str. 48.  
 Piłsudzka Aniela, str. 99.  
 Pinega, str. 100.  
 Piotrowski Rufin, str. 1.  
 Piwowarycha, str. 24.  
 Potoccy, str. 62.  
 Prószyński, str. 39.  
 Proudhon, str. 64.  
 Przybylski Karol Dr., str. 90.  
 Psków, str. 53.  
 Pusłowski Jan, str. 72.  
 Pusłowski Adaś, str. 3, 72.  
 Pusłowska Ewelina, str. 72.  
 Pustowojtówna, str. 86.
- Radziwiłł Albrecht, str. 101.  
 Rajnert, str. 74.  
 Ralf, str. 40.  
 Rakowska partja, str. 5.  
 Ratyński Stanisław, str. 5, 30.  
 Ratyński Rudolf, str. 5.  
 Remiszewski Łucjusz (Ruszczyc),  
 str. 17, 28.  
 Rempel, str. 5.  
 Rewieńska Amelja (Dybowska),  
 str. 39.  
 Rogiński, str. 25.  
 Rogowicz, str. 78.  
 Rowiński, str. 87.  
 Różycki Edmund, str. 75.  
 Rubieżewicze, str. 4.  
 Rubieżewicka partja, str. 4.  
 Rudoltowski, str. 3.  
 Rudzica, str. 15.
- Rupniewski Gustaw, str. 75, 77.  
 Russel Lord, str. 93.  
 Ruszczyc (Remiszewski Łucjusz),  
 str. 17, 28.  
 Ryga, str. 47.  
 Rybiszki, str. 55.  
 Rzewuscy, str. 62.
- Samara, str. 50.  
 Sańkiewicz Antoni, str. 6.  
 Sapiężyna Leonowa, str. 4.  
 Saratow, str. 25.  
 Seelig, str. 88.  
 Sielenga (rzeka wpadająca do Baj-  
 kału), str. 31.  
 Sierakowska Fortunata (z domu  
 Morawska), str. 92.  
 Sierakowski Ignacy, str. 92.  
 Sierakowski Zygmunt, str. 59, 92.  
 Sierakowska Apolonja (Dalewska),  
 str. 49.  
 Siwakowa, str. 7.  
 Skobel Prof., str. 83.  
 Skryle, str. 28.  
 Slizień, str. 38.  
 Sławińska Anna, str. 44.  
 Sławiński Stanisław, str. 104.  
 Słotwińska Julja, str. 55.  
 Słucka partja, str. 7.  
 Śniadecki Kazimierz, str. 54.  
 Sobolewski Ludwik, str. 5.  
 Sobolewska Zofja (Zosia), str. 5, 16.  
 Sochacki Henryk, str. 87.  
 Sokulska Zofja (Turczyńska), str. 45.  
 Spasowicz Włodzimierz, str. 23.  
 Stanowe góry, str. 31.  
 Suwarów, str. 50.  
 Świda Henryk, str. 27.  
 Świątkowski Stanisław, str. 83.  
 Świętorzecki Bolesław, str. 7—10.  
 Świętorzecki Rodryg, str. 47.  
 Świętorzecki Apolinary, str. 5—9.  
 Syroczyński Leon, str. 76, 79.  
 Szablewski Stanisław Dr., str. 70.  
 Szaniawski Benedykt ks., str. 3.  
 Szaramowicz, str. 74.  
 Szlenkier Józef, str. 29.

Szwernicki ks., str. 19.  
Szwerynowna Izabela, str. 3, 49.

Taczanowski Władysław, str. 102.  
Tajurski, str. 20.

Tannenberg, str. 61.  
Tejch Walerjan, str. 51—52.

Teleżyńska Olimpija (Dybowska),  
str. 48.

Tiumeń, str. 101.

Tokmakow, str. 102.

Tołstoj minister, str. 25.

Tonwy, str. 4.

Trachtenberg, str. 75.

Traugut, str. 90.

Tuczkwow, str. 101.

Tripplin, str. 32.

Tura rzeka, str. 7.

Turczyński Artur, str. 8—10, 45.

Turczyńska Anna (Sławińska) str. 44.

Turczyńska Brygida, str. 44.

Turczyńska Zofja, str. 45.

Twer, str. 47.

Ułaz (włościanin), str. 26.

Unichowski Józef, str. 12.

Ussuri, str. 104.

Wagner, str. 54.

Walezy Henryk, str. 62.

Wereszczyński, str. 58.

Wiatkin generał, str. 45, 47.

Wiaziemski ks., str. 25.

Wiercholeński, str. 24.

Wilejka, str. 53.

Wilujsk, str. 19.

Wirion Stanisław, Włodzimierz,  
str. 59.

Wodzicka hr., str. 87.

Wysocki Stanisław, str. 89,

Wohl Henryk, str. 23.

Wołodzko Henryk, str. 3.

Wołodzko Walenty (Koszczyk), str.  
4, 10.

Wołodzko Władysław, str. 3.

Wołodzkówna Alina, Misia, str. 5.

Wróblewski, str. 47.

Zaliediejewska gmina, str. 39.

Zamiatino wieś, str. 39.

Zawadzki, str. 87.

Zawadzki, str. 16.

Zaleski Feliks Dr., str. 43.

Zawieszanka, str. 86.

Zelwerowicz, str. 57.

Zenowicz, Aleksander, Bartosz, Jan  
Krzysztof, Zenobjusz, str. 101.

Zenowiczówna Anna Zofia, str. 101.

Zybliekiewiczowa, str. 87.

Zygmunt August, str. 62.

Zygmunt III., str. 62.

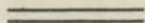
Żaba, str. 56.

Żmijowski, str. 74.

Żółkiewski, str. 61.

## Treść rozdziałów.

I. O działalności powstańczej w Mińszczyźnie .	Str.	1— 18
II. Uwagi nad relacjami p. A. Świętorzeckiego .	„	19— 32
III. Uwagi nad relacjami p. J. Grabca . . . . .	„	33— 34
IV. O Niewiastach polkach na Litwie w czasie powstania . . . . .	„	35— 50
V. O działalności przedpowstańczej na Litwie .	„	51— 71
VI. Parę wspomnień z czasów powstania . . . . .	„	72— 91
VII. Życiorysy, notaty, uwagi i uzupełnienia . . .	„	93—106
VIII. Spis rycin i dodatkowe ich objaśnienie . . .	„	107—109
IX. Spis nazw miejscowości i osób, wspomnianych w rozdziałach uprzednich . . . . .	„	110—114



## Sprostowania.

---

Str. 4.	wiersz	4	od góry	—	zamiast	Władysław	—	Walenty.
Str. 10.	„	16	od dołu	—	„	Władysław	—	Walenty.
Str. 19.	„	10	od góry	—	„	Myższyn	—	Myszkín.
Str. 54.	„	1	od góry	—	„	juppe	—	jupe.

---

---





Zygmunt Sierakowski.

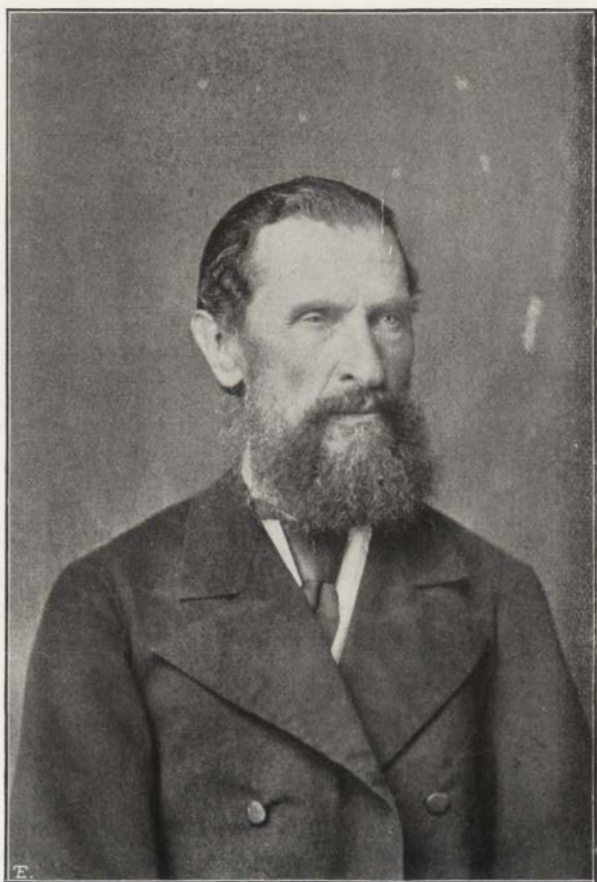




Apolonja Sierakowska.



Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

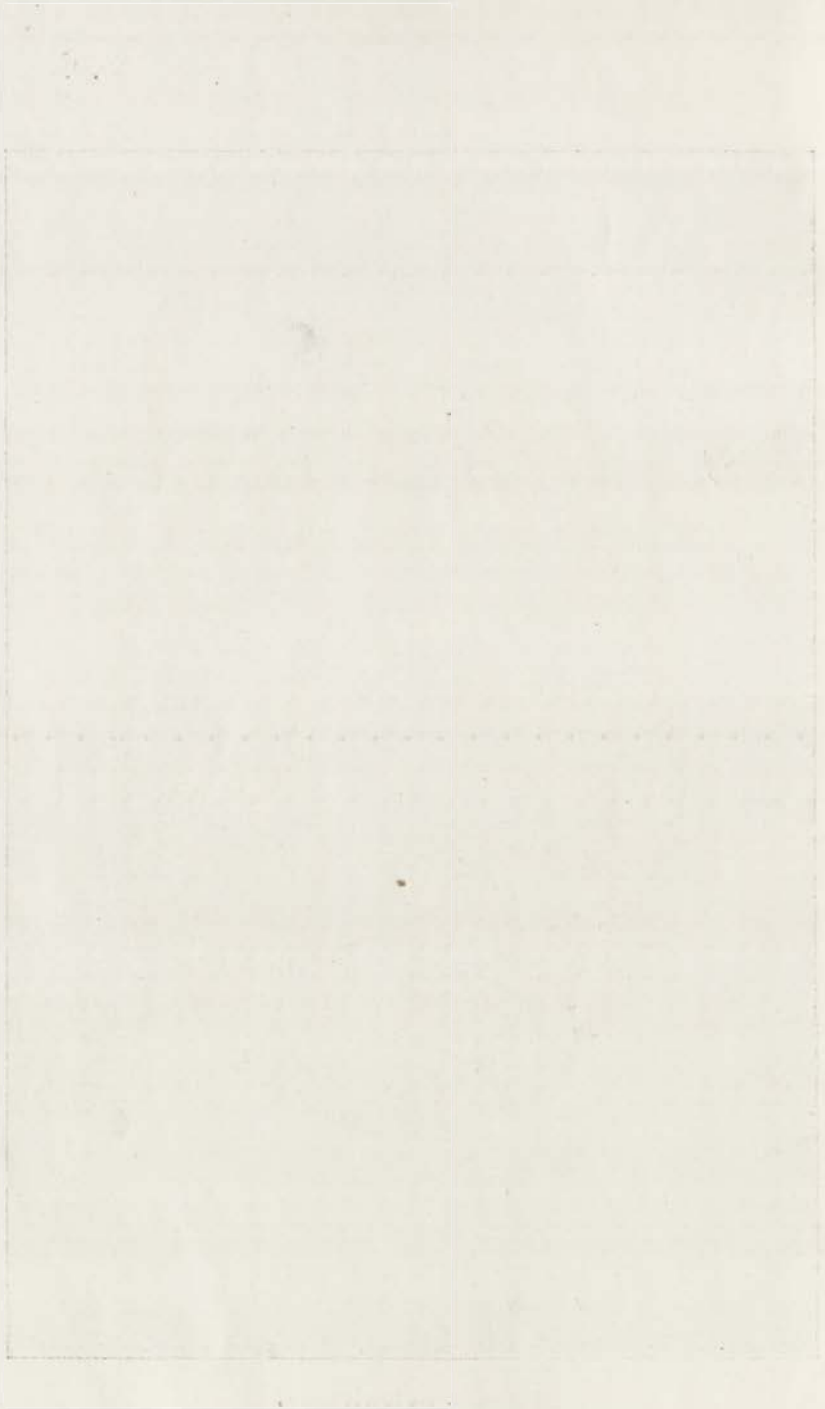


Józefat Ohryzko.





**Kamilla Kotowiczowa.**

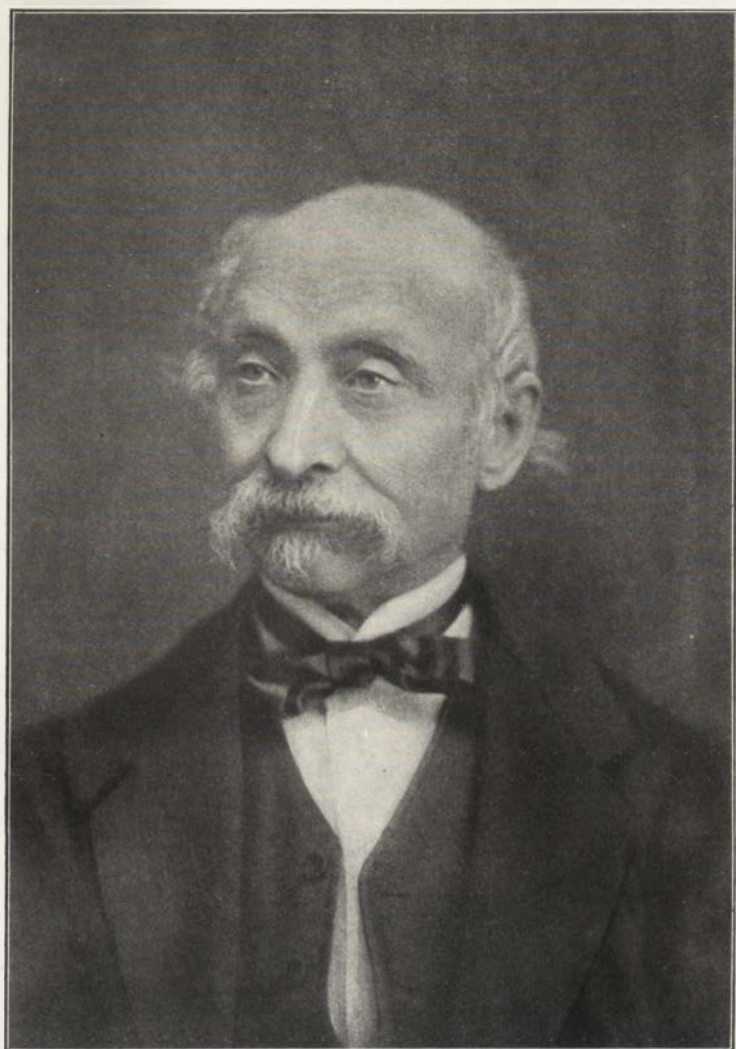






Aleksander Despota Zenowicz.





**Władysław Taczanowski.**





**Kornel Pelikszka.**



**Antoni Jeleński.**

Nr. 7, 8.

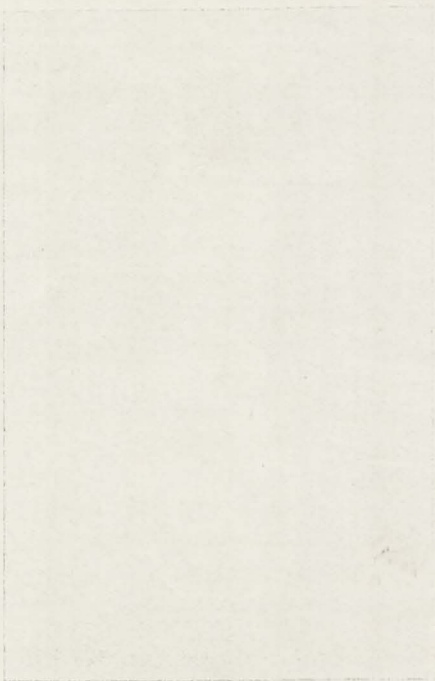




Sabina Jeleńska.



Sabina Jeleńska.



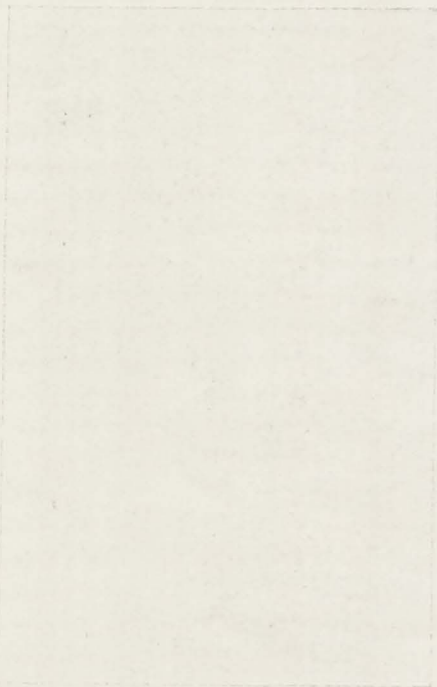




Fabjanna Dybowska i Marylka Jeleńska.

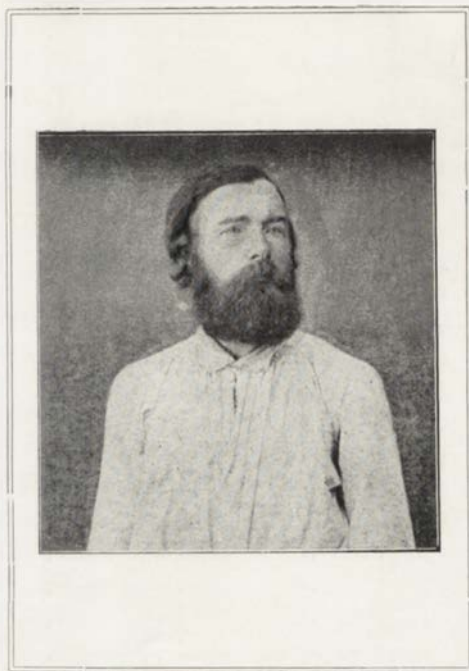


Fabjanna Dybowska.

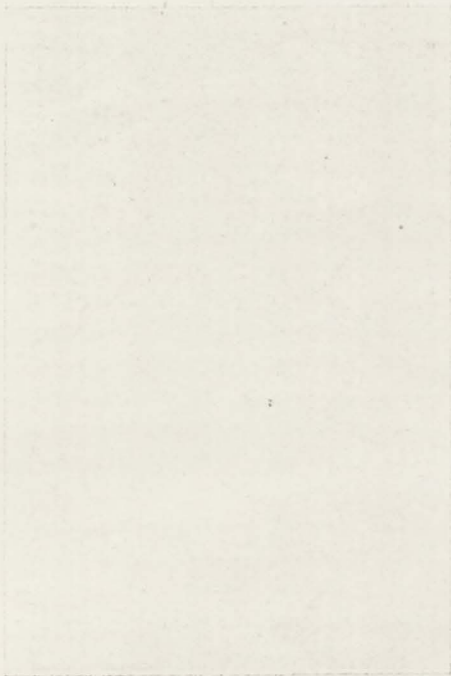




**Paweł Dybowski i Tadeusz Dybowski.**



**Paweł Dybowski.**



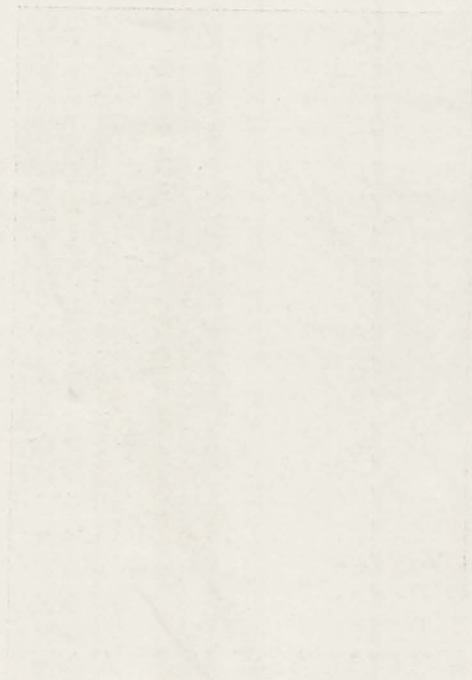


Wanda Dybowska.



Wanda Dybowska.

Nr. 15, 16.





**Amelja i Emil Dybowscy.**







Salomea Dybowska.



Widok ruiny dworu w Tonwach.





**Malwina Nargielewiczowa.**



**Widok Dworu w Wojnowie.**





Mogiła Anny Dybowskiej.

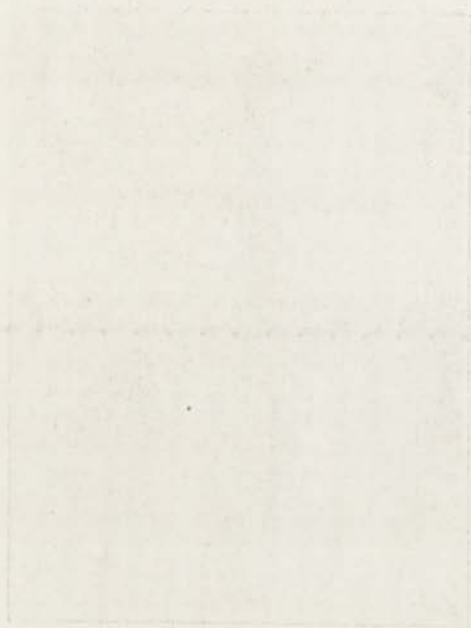


Jan Dybowski i córka Anna Dybowska.





Krzyż nad mogiłą poległych powstańców w walce pod Miszyczą.







Były dwór w Siennej Pusłowskich.





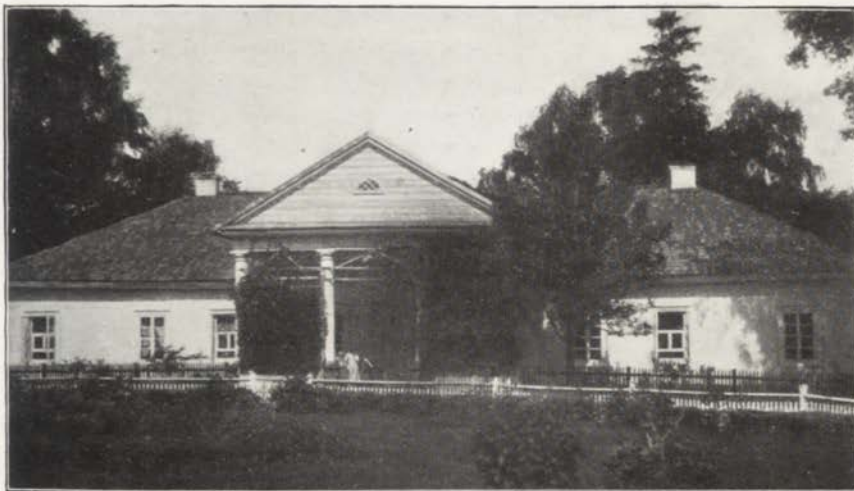
Pomnik nad mogiłą Eweliny Pusłowskiej i jej syna Adaśia.





**Dr. Antoni Sańkiewicz.**





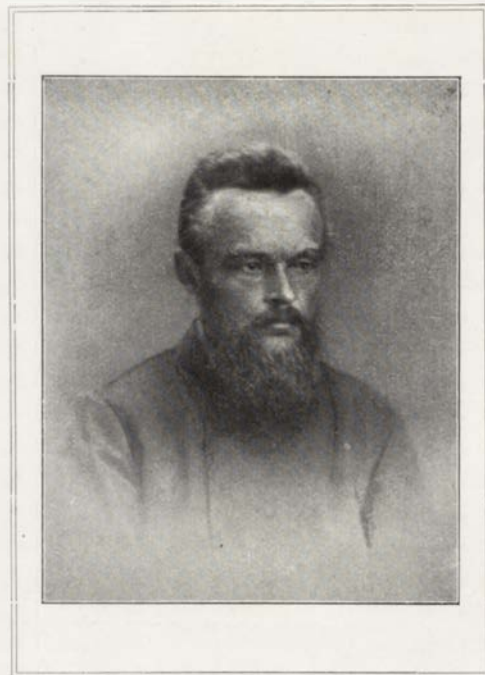
Dwór w Dunajczycach.







**Leon Dąbrowski.**



**Franciszek Dalewski.**





Wiktor Godlewski 1874.



Wiktor Godlewski 1875.



Wiktor Godlewski 1890.





**Anna Sławińska.**



**Brygida Turczyńska.**





Dwór w Ludwinowie.







Olimpia Dybowska.





Franciszka Butwiłowska.



Dwór w Niankowie.



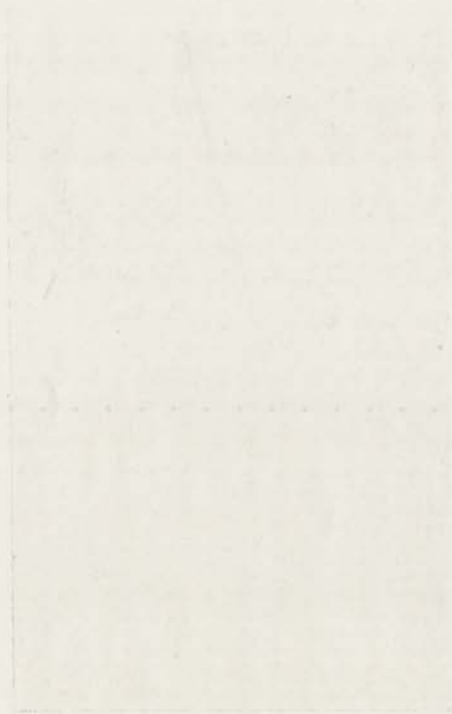


Mikołaj Gawryłowicz Czernyszewski.





**Łogin Fiodorowicz Pantielejew.**







Piotr Aleksandrowicz.





Widok więzienia „Polski Kazamat“ w Wilujsku.





Konstanty Malewski, Benedykt Dybowski, Aleksander Czekanowski,  
Konstanty Jelski, Konstanty Kamiński.





Pierwsi abstynenci w Polsce całej, a tem bardziej w Dorpacie, słynnego z pijaństwa młodzieży. Założyciele Kółka „Braci mlecznych“. (Zdjęcie fotograficzne z 1856 r.).

Z lewa na prawo. Rząd górny.

- 1) Jodko Narkiewicz Witold (od 1854 do 59 w Dorpacie) Medyk †
- 2) Pańkowski Władysław (1854—57) Medyk †
- 3) Wirjon Stanisław (1852—56) Zoolog †
- 4) Szablewski Stanisław (1852—57) Medyk †

Rząd dolny.

- 5) Pomarnacki Pac Lech (1854—59) Medyk.
- 6) Dybowski Benedykt (1853—57) Medyk
- 7) Bułhak Edmund (1854—58) Medyk †
- 7) Fudakowski Herman (1853—58) Medyk †
- 8) Koroza Aleksy (1853—58) Medyk †

100





Prawie wszyscy tu przedstawieni należeli do Tow. patriotycznego, o którym wspominam na str. 1. wydawnictwa obecnego.

Rząd 1. od góry, z lewa na prawo.

- 1) Mandzelowski Władysław (1857–60). Teolog
- 2) Aramowicz Koronat (1853–59). Medyk
- 3) Mikszewicz Felicjan (1857–63) Medyk
- 4) Mikulicz Radecki Edward (1857–61) Dyplomata

Rząd 2. z lewa na prawo.

- 5) Komorowski Wiktor (1857–61). Dyplomata
- 6) Nowakowski Julian (1854–59) Medyk
- 7) Kader Andrzej (1855–60). Teolog
- 8) Kuńcewicz Kornel (1857–62). Medyk
- 9) Trześciak Chrystow (1858–63). Teolog
- 10) Dauter Michał (1854–61). Medyk
- 11) Dauksza Władysław (1857–62). Teolog.

Rząd 3. z lewa na prawo.

- 12) Pomarnacki Pac Lech (1851–59). Medyk

13) Komorowski Piotr (1857–61). Kameralista

14) Michalski Jan (1854–59). Medyk

15) Landsberg Władysław (1854–58). Dyplomata

16) Szpakowski Władysław (1854–59) Medyk

17) Pawłowicz Edward (1857–61). Kameralista

18) Zajączkowski Juliusz (1858–66–69) Medyk

19) Jodko Narkiewicz Witold (1854–59). Medyk

20) Sawrymowicz Bolesław (1858–59). Fyzyk

21) Dybowski Władysław (1854–62). Zoolog.

Rząd 4. z lewa na prawo.

22) Kotysza Władysław (1858–60). Filolog

23) Fudakowski Herman (1853–58). Medyk

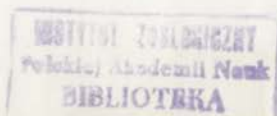
24) Komorowski Jan (1854–58). Kameralista

25) Fedorowicz Antoni (1854–59). Medyk

26) Koniuszewski Adam (1853–59). Medyk

27) Buthak Edmund (1854–58). Medyk.

28) Owsiany Adolf (1854–59). Medyk.







*m*

<http://rcin.org.pl>





